



Abby Green



*Zakładniczka
milionera*

Tytuł oryginału: The Legend of de Marco

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rocco de Marco z przyjemnością rozejrzał się po wnętrzu, w którym się znajdował. Przepiękna sala renomowanego muzeum w samym centrum Londynu. Zaprojektowane w latach dwudziestych przez francuskiego architekta muzeum ściągało ludzi z całego świata. Zgromadzony dziś tłum składał się z samych osobistości: polityków, biznesmenów, filantropów, którzy kontrolowali rynek jednym skinieniem palca czy uniesieniem brwi. On sam należał do tej kategorii. Miał zaledwie trzydzieści dwa lata, a już zdołał się wspiąć na sam szczyt gospodarczego Olimpu.

W tej chwili jego spojrzenie przykuła wysoka, elegancka blondynka. Dostrzegła, że na nią patrzy. Uśmiechnęła się i nieznacznie uniosła kieliszek z szampanem. Odpowiedział jej tym samym gestem. Przepęłniało go uczucie dumy. To było to. Wreszcie osiągnął pozycję, o którą tak długo walczył. Nigdy nawet nie marzył o tym, że zdoła się wspiąć tak wysoko. Że będzie gościł tak znakomite osobistości, że sam stanie się częścią tego wspaniałego świata.

Wreszcie udało mu się odciąć od przeszłości. Dzieciństwo i młodość spędził w slumsach niewielkiego włoskiego miasteczka. Jego ojciec wyrzucił go na ulicę, a siostry przechodziły obok niego, nie zadawszy sobie nawet trudu, by na niego spojrzeć. Jednak udało mu się. Dzięki niesłychanej determinacji i legendarnej inteligencji wspiął się na sam szczyt. Do dziś nikt nie wiedział o tym, skąd pochodzi.

Odstawił kieliszek na tacę, odmawiając kolejnego. Zawsze starał się zachować trzeźwość umysłu i nie stracić nad sobą panowania. Otrząsnął się z tych myśli i ruszył na poszukiwanie panny Honory Winthrop. Na krótką

chwilę ogarnęło go uczucie klaustrofobii, ale nie poddał mu się. Był tu, gdzie chciał, i zamierzał się tym cieszyć.

Jego wzrok spoczął na drobnej kobiecie stojącej samotnie w pewnym oddaleniu od innych. Nieznajoma nie była tak dobrze ubrana jak większość zgromadzonych tu pań. Miała nie najlepiej dobraną sukienkę, ale i tak wzrok przyciągały głównie jej włosy. Burza ognistorudych loków okalała jej twarz, poruszając się przy każdym ruchu, jakby żyły własnym życiem. Jej widok zrobił na nim niesamowite wrażenie. Nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

Zanim się zorientował, co robi, szedł w jej kierunku...

Gracie O'Brien starała się wyglądać nonszalancko. Tak jakby bywanie na tego typu imprezach było dla niej czymś najzwyczajniejszym na świecie. Fakt był taki, że częściej bywała na nich jako kelnerka niż jako zaproszony gość. Zazwyczaj pracowała w miejscach, w których podchmieleni mężczyźni podszcypywali ją w pośladki, robiąc przy tym niewybredne uwagi.

Wiedziała, że w obecnych czasach zdobyty z trudem tytuł magistra sztuki nie na wiele się zdawał. Miała marzenie, ale aby je spełnić, musiała zarobić pieniądze. Jedyne prace, jakie były w jej zasięgu, nie miały wiele wspólnego z wielką sztuką.

Potrząsnęła głową, żeby otrząsnąć się z ponurych myśli. Gdzie, do diabła, podział się ten Steve? Jak zwykle, kiedy o nim myślała, poczuła w środku niemiłe napięcie.

Musi się rozluźnić. Firma, dla której pracował brat, zafundowała im te bilety. Był w niej zatrudniony od niedawna i Gracie wiedziała, że kosztowało go to dużo nerwów. To dlatego był ostatnio tak spięty i rozdrażniony. Musi wreszcie przestać się o niego zamartwiać. Mieli po dwadzieścia cztery lata i nie mogła całe życie czuć się za niego odpowiedzialna. Odkąd pamięta,

chroniła go przed wszelkimi pułapkami życia, choć był od niej młodszy zaledwie dwadzieścia parę minut. Ich matka, jeszcze zanim ich opuściła, wypominała Gracie, że jej brat bliźniak omal nie umarł przy porodzie, podczas gdy ona cieszyła się żelaznym zdrowiem. Kiedy od nich odchodziła, rzuciła jej na pożegnanie: „Gdybym mogła, zabrałabym go ze sobą, a ciebie zostawiła. Chciałam mieć tylko jego. Niestety, jest z tobą zbyt związany i na pewno ciągle by ryczał i sprawiał same kłopoty”.

Gracie z westchnieniem odepchnęła od siebie ponure myśli. Dostrzegła brata nieopodal i jej serce wezbrało dumą. Przez te wszystkie lata, które minęły od tamtego dnia, oboje troszczyli się o siebie nawzajem. Steven był od niej zdecydowanie słabszy i miał za sobą kilka ciemnych lat, ale teraz na szczęście wyszedł na prostą.

To on poprosił ją, żeby tu przyszła.

– Proszę, Gracie, bardzo chcę, żebyś ze mną poszła. Wszyscy będą z żonami i czułbym się niezręcznie, gdybym przyszedł sam. Wiesz, jakie to szczęście znaleźć pracę w De Marco International?

Zaczął wyśpiewywać peany na cześć Rocca de Marco, jakby to był jakiś bóg, a nie zwykły człowiek. Wiedziała, jak bardzo mu na tej pracy zależało i jak ciężko pracował na to, by dojść do miejsca, w którym się znalazł. Długie godziny, jakie spędził w więzieniu, wypełnił nauką, żeby zdać maturę i móc po wyjściu dostać się na studia. Cały czas bała się, że wróci do starych nawyków i do narkotyków, ale jak dotąd udało mu się tego uniknąć. W końcu jego niezwykły talent i inteligencja mogły mu się na coś przydać.

Teraz rozmawiał z jakimś mężczyzną. Nikt nie powiedziałby, że jest jej bratem bliźniakiem. Był wysoki i bardzo szczupły, miał błękitne oczy, jasne włosy i delikatną karnację. Ona miała brązowe oczy i ognistorude włosy. Zapewne odziedziczyła je po ich irlandzkim ojcu. To kolejny powód, dla

którego ich matka tak jej nienawidziła.

Niecierpliwym gestem poprawiła sukienkę, która znów zsunęła jej się z ramienia, zbyt mocno odsłaniając dekolt. Kupiła ją w sklepie z używaną odzieżą. Sukienka była co najmniej dwa numery za duża i krępowała jej ruchy, płacząc się wokół kostek, kiedy szła. Porzuciła nadzieję, że Steven zacznie jej szukać. Był zbyt zajęty, postanowiła więc coś przekąsić. Podtrzymując sukienkę, ruszyła w stronę obficie zastawionego bufetu. Wybór potraw był tak duży, że zaczęła się zastanawiać, czego spróbować.

Kiedy po chwili usłyszała za sobą głęboki, seksowny męski głos, zamarła.

– Jedzenia wystarczy dla wszystkich, choć większość zgromadzonych tu ludzi zachowuje się, jakby nie jadła od lat.

Ta uwaga sprawiła, że Gracie zatrzymała się w pół ruchu. Zaciśnęła palce na kanapce, którą zawijała właśnie w serwetkę, aby schować ją do torebki, podobnie jak trzy poprzednie. Odwróciła głowę w kierunku, z którego dobiegł głos. Jej wzrok prześlizgnął się po śnieżnobiałej koszuli, ciemnym krawacie, aby wreszcie spocząć na przystojnej twarzy. Bez wątplenia miała przed sobą najwspanialszego mężczyznę, jakiego zdarzyło jej się w życiu widzieć. Nie spuszczać z niego wzroku, wrzuciła kanapkę do torebki. Ciemne oczy patrzyły na nią z taką intensywnością, że poczuła się speszona, co nie zdarzało jej się często. Ten mężczyzna niemal promieniował seksualnością i przebywając w jego obecności, nie można było tego nie odczuć.

– Ja... – Nie była w stanie zbudować pełnego zdania.

Jedna z ciemnych brwi uniosła się nieco.

– Ty...? – Jego usta ułożyły się w uśmiech, co tylko pogorszyło sprawę. Nie była w stanie oderwać od nich wzroku. Było w nich coś niesłychanie

prowokującego. Tak, jakby zostały stworzone jedynie do całowania.

Gracie zarumieniała się. Nie miała zwyczaju myśleć o całowaniu mężczyzn, których dopiero co poznała. Spojrzała w ciemne oczy, a potem na resztę postaci. Był wysoki, barczysty, miał ciemne, lekko falujące włosy i mocno zarysowane rysy twarzy. Wokół niego unosił się zapach siły i bogactwa. Ręce trzymał w kieszeniach i patrzył na nią z beztroską, żeby nie powiedzieć lekką kpina.

– To jedzenie nie jest dla mnie. Jest dla... Rozpaczliwie szukała w głowie jakiejś wymówki, zastanawiając się, co powiedziała by Steve, gdyby to on znalazł się w takiej sytuacji. Może źle rozumiała tego mężczyznę? Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Jesteś z ochrony?

Jeszcze zanim odrzucił głowę do tyłu i zaczął się głośno śmiać, wiedziała, że nie powinna była zadać tego pytania. Ten mężczyzna na pewno nie był z ochrony. Gracie odczuła coś na kształt zakłopotania. Wiedziała, że otaczający ją ludzie nie należą do jej towarzystwa, ale nie był to powód, żeby od razu popadać w histerię.

– Skąd mam wiedzieć, kim jesteś? – spytała ostro. Mężczyzna przestał się śmiać, ale w jego oczach wciąż było widać iskierki rozbawienia. Przyglądał jej się uważnie i pod wpływem jego spojrzenia Gracie poczuła, że dzieją się z nią dziwne rzeczy. Wyostrzyły jej się wszystkie zmysły do tego stopnia, że słyszała bicie własnego serca.

– Naprawdę nie wiesz, kim jestem?

Na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania. Gracie po raz pierwszy spojrzała na niego uważniej. Miał na policzku drobne blizny, a nos sprawiał wrażenie, jakby był kiedyś złamany. Zadrżała. Miała wrażenie, że z tym mężczyzną łączy ją coś pierwotnego, czego nie potrafiła nazwać. Jego

pytanie sprowadziło ją na ziemię.

– Nie jestem Duchem Świętym, a ty nie masz tabliczki z nazwiskiem. Skąd miałabym wiedzieć, kim jesteś?

Mężczyzna z wyraźnym trudem powstrzymywał się przed tym, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Może w takim razie powiesz mi, jak się nazywasz, skoro jesteś taki ważny, że wszyscy powinni cię znać?

Potrząsnął głową i wyraz jego twarzy nagle się zmienił. Gracie ponownie zadrżała. Tym razem dlatego, że dostrzegła kolejne wcielenie tego niezwykłego człowieka. Wyraźnie widziała, że za tą niewymuszoną nonszalancją kryje się coś ciemnego i wyrachowanego. Coś, czego nie chciałyby bliżej poznać.

– A może ty powiesz mnie, kim jesteś?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej samej chwili stanął między nimi jakiś mężczyzna i zaczął coś mówić do jej towarzysza, całkowicie ją ignorując. Nie uważała się za bóg wie kogo, ale to zachowanie mocno ją zirytowało.

– Panie de Marco, czas na pana przemowę.

Z wrażenia omal się nie zakrztusiła. Pan de Marco? Człowiek, z którym przed chwilą rozmawiała, to Rocco de Marco? Z tego, co mówił o nim Steve, wyobrażała sobie kogoś znacznie starszego. Myślała, że to otyły, łysy mężczyzna z nieodłącznym cygarem w ustach. Tymczasem miał niewiele ponad trzydzieści lat i prezentował się doskonale.

Kiedy zostali sami, Rocco de Marco przysunął się do niej. Poczowała jego zapach, mocny i bardzo męski. Wyciągnął rękę i odruchowo podała mu swoją. Nie spuszczać z niej wzroku, pochylił się i złożył na jej drobnej dłoni pocałunek. Speszona pomyślała, że musiał uznać jej skórę za zniszczoną od

fizycznej pracy.

Wyprostował się i puścił jej rękę.

– Nie odchodź nigdzie. Wciąż nie powiedziałaś mi, jak się nazywasz...

Obdarzył ją przeciągłym spojrzeniem i ruszył w stronę podium. Dopiero wtedy mogła zacząć normalnie oddychać. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Szedł wysoki, wyprostowany, a ludzie rozstępowali się przed nim jak Morze Czerwone.

Zatem to był Rocco de Marco. Legendarny finansista i milioner. Niektórzy uważali go za geniusza. Odszukała wzrokiem brata, który, podobnie jak większość zgromadzonych tu ludzi, nie spuszczał wzroku z Rocca. Gracie wiedziała, że nie może tu zostać. Myśl o tym, że miałyby raz jeszcze stanąć twarzą w twarz z tym człowiekiem, obezwładniała ją. Wszyscy wiedzieli, kim jest, tylko nie ona. Klejnoty zgromadzonych kobiet były prawdziwe, a nie sztuczne, jak jej. Nie należała do tego świata.

Przypomniała sobie, jak najważniejszy człowiek w tym zgromadzeniu przyłapał ją na chowaniu kanapek do torebki i zamarła. Gdyby Steven się o tym dowiedział, byłby przerażony. Mógłby nawet mieć z tego powodu kłopoty. W tej sytuacji mogła zrobić tylko jedno: uciec.

Rocco de Marco spojrział na notatkę w gazecie dotyczącą jego osoby i pogardliwie wydał usta. Ze zdjęcia patrzył na niego ponury, władczy mężczyzna, który wcale mu się nie spodobał. Przeniósł wzrok na kolejne zdjęcie, na którym uwieczniono go z przepiękną Honorą Winthrop. Wiedział, że doskonale się razem prezentują. On ciemny i mroczny, ona jasna i delikatna. Zdjęcie zostało zrobione w zeszłym tygodniu w muzeum na benefisie poświęconym jego osobie. W dniu, w którym rozpoczął kampanię mającą na celu ostateczne zapewnienie mu pozycji w panteonie najbardziej cenionych towarzysko osób.

Uśmiechnął się na wspomnienie pani Winthrop, która bez żadnych skrupułów dała mu do zrozumienia, że chętnie zwiedzi jego sypialnię. Jak dotąd zdołał odrzucić jej awanse. Postanowił, że tę kobietę właśnie uczyni swoją żoną i nie chciał przedwcześnie iść z nią do łóżka. Jedyne, co trochę go zmartwiło, to fakt, że przełożenie tego na później nie sprawiło mu specjalnej przykrości.

Niepodziewanie przed oczami stanął mu obraz drobnej rudowłosej kobiety, którą poznał tamtego dnia. Jej wyobrażenie było tak żywe, że zerwał się z fotela na równe nogi. Podszedł do ogromnego okna i wyjrzał na miasto. Dobrze pamiętał chwilę, w której skończył przemawiać i, zamiast iść prosto do Honory Winthrop, zaczął szukać rudej nieznajomej. Szybko się jednak przekonał, że zniknęła. Nie potrafił przejść nad tym do porządku dziennego. Nigdy mu się nie zdarzyło, żeby kobieta od niego odeszła. Podobnie jak on sam nigdy nie zmienił swoich planów ze względu na kobietę, niezależnie od tego, jak była piękna. Ta zresztą wcale nie była klasyczną piękną. Miała jednak w sobie to coś. Od chwili, w której ją ujrzał, przyciągała go jak magnes. Szukał jej wzrokiem przez cały wieczór. Był na siebie zły za to, że te kilka minut spędzonych w jej towarzystwie tak bardzo zapadły mu w pamięć. Zamiast skupić się na tym, jak najłatwiej i najefektowniej dostać się na sam szczyt, myślał o niej.

Potaął ręką kark. Czuł się zmęczony. Ostatnio dowiedział się, że w systemie zabezpieczeń jego firmy powstał wylom. Szybko to naprawiono, ale to wydarzenie uzmysłowiło mu, jak bardzo uspiła się jego czujność.

Miesiąc temu zatrudnił Stevena Murraya. Zrobił to wyłącznie na podstawie swojego przeczucia, co nie było typową dla niego praktyką. Umiejętności i inteligencja tego młodego człowieka zrobiły na nim wielkie wrażenie. Czuł się z nim w dziwny sposób związany i, niezależnie od

pewnych ciemnych punktów w jego CV, postanowił dać mu szansę. No i sporo go to kosztowało. Steven przelał milion euro na jakieś niezidentyfikowane konto i rozpląnął się w powietrzu. To był dla Rocca duży cios. Uzmysłowił mu, że prowadząc interesy nie mógł sobie pozwolić na najdrobniejszą chwilę słabości.

Doskonale wiedział, że w interesach nie ma sentymentów. Ci sami ludzie, którzy teraz zabiegali o jego względy, bez skrupułów odwróciliby się od niego, gdyby fortuna przestała mu sprzyjać. Honora Winthrop bez wątpienia nie zgodziłaby się zostać wówczas jego żoną.

Jak dotąd doskonale sobie radził. Dopiero ta kobieta w beznadziejnej sukience sprawiła, że stracił nad sobą kontrolę. Niewiele brakowało, a zniszczyłby to, na co tak ciężko pracował przez te wszystkie lata. Bogactwo dawało mu władzę, ale dopiero przyjęcie do właściwego grona na zawsze zapewni mu odpowiednią pozycję. Ludzie byli ciekawi jego przeszłości. Nie chciał dać wścibskim dziennikarzom pretekstu do tego, by drażyli bardziej, niż muszą.

Fakt, że jego ludzie do tej pory nie namierzyli Stevena Murraya, bardzo go niepokoił. Nie spocznie, dopóki nie odnajdzie tego człowieka i odpowiednio nie ukarze.

Odwrócił się od okna i sięgnął po marynarkę. Zapadał wieczór i większość biur była już pusta. Lubił pracować o tej porze, kiedy wokół panowała cisza i nareszcie mógł spokojnie pomyśleć. Gdy tylko wyszedł z biura, zadzwonił telefon. Wrócił, by go odebrać. Przez chwilę słuchał tego, co osoba, która do niego dzwoniła, miała do powiedzenia, po czym rzucił krótko:

– Przyprowadź ją tu.

Ktoś pytał o Stevena Murraya. Po chwili winda zatrzymała się na jego

piętrze i drzwi z cichym szelestem rozsunęły się na boki. Miał dziwne uczucie, że za chwilę zdarzy się coś niespodziewanego.

W otwartych drzwiach windy ujrzał drobną kobietę ubraną w spłowiałe dżinsy i szarą koszulkę. W pasie miała przewiązany sweter. Rude włosy przerzuciła przez jedno ramię, a jej twarz była bardzo blada.

Bezwiednie ujął ją za ramiona, jakby potrzeba dotknięcia jej była silniejsza niż cokolwiek innego.

– To ty! – wyrzucił z siebie pełnym niedowierzania głosem.

ROZDZIAŁ DRUGI

– To ty... – powtórzyła jak echo Gracie, kiedy ujrzała stojącego przed sobą mężczyznę. – Co tu robisz?

Rocco de Marco wyciągnął ją z windy, pozwalając, by drzwi z cichym szelestem zamknęły się za jej plecami. Serce Gracie waliło jak oszalałe, a ona sama nie mogła dojść do siebie, widząc go ponownie.

– Jestem właścicielem tego budynku – powiedział krótko. – Wydaje mi się, że to ja raczej powinienem spytać, co ty tu robisz. Dlaczego szukasz Stevena Murraya?

Gracie zdała sobie sprawę, że ją rozpoznał, ale nie było to dla niej wielkim pocieszeniem. Wyraz jego twarzy jasno wskazywał na to, że Stevena tu nie ma i że jej brat ma poważne kłopoty. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Mogła jedynie patrzeć w jego przystojną twarz i czekać na rozwój wypadków.

– Pytam więc, co tu robisz?

– Ja tylko... Pomyślałam, że może go tu znajdę.

Usta Rocca zacisnęły się w cienką linię.

– Myślę, że możemy śmiało założyć, że Steven Murray, jeśli ma odrobinę zdrowego rozsądku, jest daleko stąd. Większość kryminalistów tak właśnie robi: ukrywa się przed społeczeństwem.

Jej najgorsze obawy się potwierdziły. Mimo to żarliwie wystąpiła w obronie brata.

– Steven nie jest kryminalistą.

– Nie? Jak w takim razie nazwałabyś człowieka, który ukradł milion euro?

Gdyby Rocco de Marco nie trzymał jej za ramiona, z pewnością by upadła. Milion euro?

– Kim on dla ciebie jest? Kochankiem?

Gracie odwróciła wzrok, starając się uwolnić z jego uścisku. Musiała chronić Stevena za wszelką cenę.

– Po prostu się o niego martwię. Sądziłam, że go tu zastanę.

– Mało prawdopodobne, żeby wrócił na miejsce zbrodni. Chyba nie jest na tyle głupi, żeby próbować ukraść stąd kolejne pieniądze.

W Gracie obudził się duch walki.

– Za całą pewnością nie można go nazwać głupim!

Niemal wyrwała się z uścisku de Marco i odwróciła, szukając drogi odwrotu. Ruszyła w kierunku drzwi, które dostrzegła w końcu korytarza. Już sięgała klamki, kiedy poczuła na ramieniu silny uścisk. Rocco de Marco zamknął ją w pułapce, opierając ramiona po obu stronach jej twarzy. Gracie wiedziała, że nie powinna była uciekać, ale szok, jaki przeżyła, dowiedziawszy się, co zrobił jej brat, sprawił, że nie bardzo panowała nad emocjami. Zdała sobie sprawę, że w oczach de Marco wygląda na równie podejrzaną jak Steven.

– Jestem przekonany, że jesteś w to zamieszana. Pytanie brzmi, dlaczego tu przyszłaś? Najwyraźniej chodzi o coś ważnego.

Potrząsnęła głową, a jej złość ustąpiła miejsca zrezygnowaniu.

– Przysięgam, że nie jestem w to zamieszana. Martwię o Stevena i dlatego tu jestem. Niczego nie wiem.

Jego twarz przybrała zacięty wyraz.

– Wiedziałaś, kim jestem. Powiedziałem ci, kiedy się poznaliśmy.

– Dowiedziałam się o tym dopiero, kiedy ten mężczyzna wypowiedział twoje nazwisko.

– Przyszłaś tam z Murrayem – ciągnął, jakby jej nie słyszał. Na pewno jesteś w to zamieszana.

Gracie potrząsnęła przecząco głową. Rocco najwyraźniej jednak miał już własną wizję wypadków. Ponownie ujął ją za ramię i wprowadził do windy. Już sobie wyobraziła czekającą na dole policję.

– Proszę chwilę poczekać. Wszystko wytłumaczę...

Spojrzał na nią ponurym wzrokiem.

– Dokładnie to właśnie zrobisz – odparł, naciskając przycisk w windzie. Zapanowała złowroga cisza i Gracie pluła sobie w brodę, że tu przyszła.

Doskonale wiedziała, że ktoś taki jak Rocco de Marco jest w stanie przejrzeć ją na wylot. Żołądek zacisnął jej się ze strachu. Przez całe swoje życie pokonywała różne przeciwności i walczyła z różnymi ludźmi, ale po raz pierwszy miała do czynienia z kimś, kto był nie do ruszenia.

Och, Steven, jęknęła w duchu, coś ty narobił?

Kiedy zadzwonił do niej jakiś czas temu, powiedział:

– Gracie, nie zadawaj zbędnych pytań, tylko posłuchaj. Wydarzyło się coś złego. Mam kłopoty i muszę na jakiś czas wyjechać... Nie wiem, kiedy będę w stanie ponownie się z tobą skontaktować. Nie próbuj mnie znaleźć. Przyślę ci mejl albo skontaktuję się z tobą w inny sposób...

Gracie poczuła, jak coś ściska ją za gardło, a ręka trzymająca telefon zrobiła się mokra od potu.

– Steven, poczekaj. Co się stało? Może mogę ci jakoś pomóc?

– Nie. Nie mam zamiaru wciągać cię w swoje kłopoty. I tak robiłem to wystarczająco długo. To nie twój problem, tylko mój.

– Czy chodzi o narkotyki?

Steven roześmiał się nieco histerycznie.

– Nie... nie chodzi o narkotyki, Gracie. Choć być może byłoby lepiej, gdyby to był ten problem. To coś związanego z pracą.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, pożegnał się i rozłączył. Wiele razy dzwoniła na jego komórkę, ale cały czas odzywała się poczta głosowa. Poszła do małego mieszkania, z którego był tak dumny, i zobaczyła, że jego rzeczy leżały porozrzucane po całej podłodze. A kiedy przypomniała sobie, że to ma coś wspólnego z pracą, postanowiła pojechać do De Marco

International, wierząc, że może jakimś dziwnym zrządzeniem losu tam właśnie go zastanie.

Jednak kiedy zobaczyła wyraz twarzy Rocca de Marco zrozumiała, że jej brat jest w poważnych tarapatach.

Winda zatrzymała się na górnym poziomie i znaleźli się w przestronnym apartamencie, z którego okien rozpościerał się wspaniały widok na miasto. Rocco przepuścił ją przodem i zapalił światła, które oświetliły wnętrze łagodnym blaskiem. Gracie zadrżała i objęła się ramionami. Poczowała się nagle zupełnie wyczerpana. Rozejrzała się dookoła, konstatając ze zdumieniem, że mieszkanie, choć nowoczesne, jest ciepłe i przytulne. Drewniana podłoga i ciężkie ciemne meble kontrastowały z nowoczesną architekturą. Ogromne orientalne dywany łagodziły surowość wnętrza.

Rocco z niejakim zdziwieniem patrzył na drobną kobietę stojącą w jego mieszkaniu. Był zdziwiony reakcją, jaką wzbudzała w nim ta niewielka postać, obdarzona jasną jak mleko skórą i płomiennorudymi włosami, których pukle delikatnie opadały na drobne piersi. Nie była podobna do wymuskanych piękności, z którymi zwykle miał do czynienia. Były to kobiety piękne, zadbane i wykształcone. Kobiety, na których dyskrekcji mógł polegać. Kobiety, które nie pozwoliłyby mu się dotknąć, gdyby wiedziały, z

jakiego świata pochodzi.

– Powiesz mi wszystko dokładnie i to natychmiast.

Nie odpowiedziała, ale wyglądała tak, jakby ją uderzył. Nagle wydała mu się bardzo blada i delikatna. Wiedział jednak, że gdzieś w głębi drzemie w niej jakaś siła. Umiał rozpoznać kogoś, kto musiał w życiu walczyć, aby przetrwać, choć sam wolał o tym nie pamiętać. Wskazał jej stojące nieopodal krzesło. Usiadła, unosząc ku niemu drobną twarz. *Dio*, te jej pełne różowe usta i ciemne oczy działały na niego jak płachta na byka. Chodząca niewinność. Dziwił się, że odruchowo wrócił w myślach do włoskiego, choć tak usilnie starał się zapomnieć o swoich korzeniach, Zdradzał go tylko akcent, którego w żaden sposób nie potrafił się pozbyć.

Oboje milczeli. Rocco zastanawiał się, co się dzieje w tej rudej głowie. Wtem zdobyła się na odwagę i zadała mu pytanie.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że Steven ukradł milion euro?

Otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili zmienił zamiar.

– Masz czelność nadal udawać, że nic nie wiesz?

Dostrzegł, że jej drobne dłonie zacisnęły się w pięści.

Przypomniawszy sobie, jak zaintrygowała go na przyjęciu. Jak pocałował ją w rękę i poczuł, że jej skóra nie jest tak gładka jak skóra kobiet, do jakich był przyzwyczajony. Na pewno wiedziała, kim jest. Oboje zapewne śmiali się z niego przez cały tydzień, doskonale się przy tym bawiąc. Dawno już nikt go tak nie upokorzył.

– Kim jesteś i skąd znasz Stevena?

Gracie popatrzyła na niego złowrogo. Ten mężczyzna sprawił, że czuła się przy nim zupełnie bezbronna i uległa. A przecież nie miał nad nią żadnej władzy.

– No więc?

Odczuła nagłą irytację. Stał przed nią z rękami opartymi na biodrach i spoglądał wyczekująco.

– Jestem Gracie. Gracie O'Brien – odparła odruchowo.

– Kim jest dla ciebie Steven Murray?

Gracie przełknęła. Bała się, że kiedy Rocco de Marco dowie się, że są spokrewnieni, uzna, że na pewno wie, gdzie jest Steven. Widziała, jak jest wściekły, a ona nigdy nie była dobrym kłamcą.

– To mój stary przyjaciel.

Rocco popatrzył na jej usta i uśmiechnął się drwiąco.

– Kłamiesz.

Gracie potrząsnęła głową. Skłonność do ochraniania brata była silniejsza od niej. On też się o nią troszczył przez te wszystkie lata, tyle że w inny sposób.

– Tak właśnie jest. To mój stary znajomy. Znamy się od zawsze.

Usta Rocca wykrzywiły się z niesmakiem.

– I od zawsze ze sobą sypiamy.

Gracie pobladła na samą myśl. Energicznie potrząsnęła głową.

– Nie, nie. – Chciała powiedzieć, że to obrzydliwe, ale powstrzymała się: – Naprawdę, to nie tak. – Uniosła się na krześle i wyciągnęła rękę, jakby chciała tym gestem potwierdzić prawdziwość swoich słów, po czym z powrotem opadła na krzesło.

Rocco skrzyżował ramiona na piersi, ukazując przy tym mięśnie, które napięły się pod cienkim materiałem koszuli. Poczowała nagle, że kręci jej się w głowie, ale uznała, że to na skutek tego, że nic nie jadła przez cały dzień.

– Powiem ci, jak to naprawdę jest, dobrze? – Rocco nie czekał na odpowiedź. – Jesteś jego współniczką i oboje byliście na tyle głupi, żeby

uważać, że możecie przyjść na miejsce zbrodni po coś ważnego. Co to było? Pendrive? Tylko to mogło ujść waszej uwadze.

Zanim się zorientowała, co się dzieje, Rocco podniósł ją z krzesła. Zrobił to z zadziwiającą delikatnością, co wprawilo ją w jeszcze większe zakłopotanie. Przejechał dłońmi po jej udach, a potem po ich wewnętrznej stronie. Zdała sobie sprawę, że ją rewiduje. Zareagowała natychmiast, bijąc go rękami gdzie popadło, po głowie, ramionach, piersiach.

– Ależ z ciebie dzika kotka. Uspokój się!

Ujął ją za ręce i zręcznie opróżnił kieszenie. Zrobił to z taką wprawą, że Gracie zakręciło się w głowie.

Kiedy ją w końcu puścił, omal nie upadła. Czuła się, jakby pogwałcił jej prywatność, przekroczył jakąś niewidzialną barierę.

– Jak śmiesz mnie tak obmacywać? Wolalabym iść na policję niż znosić twoje impertynencje. – Nagle zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. – Wezwałeś policję? – spytała słabym głosem.

Rocco płonął, zapewne z wściekłości. Ona sama była wzburzona i nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować, gdy był tak blisko.

– Nie zawiadomiłem policji, ponieważ nie chcę, żeby do opinii publicznej dotarła wiadomość, że zatrudniłem oszusta. Moja reputacja bardzo by na tym ucierpiała. Image i zaufanie są w tym biznesie bardzo ważne. Gdyby klienci dowiedzieli się, że ich pieniądze zostały zdefraudowane, byłbym skończony.

Przez chwilę Gracie odczuła ulgę, ale okrutny uśmiech, jaki pojawił się na ustach Rocca, natychmiast przywrócił ją do rzeczywistości.

– Tylko sobie nie wyobrażaj, że fakt, że nie zadzwoniłem po policję, czyni twojego kochanka bezpiecznym. Szukają go moi ludzie. Uwierz mi, że mają znacznie bardziej skuteczne metody niż policja i znalezienie Stevena

jest tylko kwestią czasu.

– Co się z nim stanie?

Twarz Rocca nie wyrażała żadnych uczuć.

– Po tym, jak zwróci mi pieniądze co do centa? Spędzi w więzieniu jakieś dziesięć lat, a potem dostanie ode mnie wilczy bilet i nigdzie już nie znajdzie pracy. Pokryłem ten dług z własnych pieniędzy, więc teraz jest je winien osobiście mnie.

Gracie poczuła, że robi jej się słabo. Ciężko usiadła na stojącym za nią krześle. Wiedziała, że jej brat nie przeżyje ani jednego dnia w więzieniu. Powiedział jej kiedyś, że wolałby umrzeć niż znaleźć się tam ponownie.

Rocco zmarszczył brwi. Po raz pierwszy tego wieczoru mógłby przysiąc, że siedząca naprzeciw niego kobieta niczego nie udaje. Wyglądała jak ofiara wypadku. Miał ochotę zaproponować jej, żeby się czegoś napiła. Nie patrzyła na niego, tylko w podłogę. Chciał podejść do niej i unieść jej twarz, żeby móc jej spojrzeć w oczy. A kiedy je wreszcie podniosła, spostrzegł, że na tle poblądłej skóry wyglądają jak dwa wielkie jeziora.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale najwyraźniej miała z tym jakiś kłopot.

– Nie mogę... Nie powinnam kłamać. To zbyt poważna sprawa. Nie powiedziałam ci całej prawdy o Stevenie.

Rocco poczuł, że chwila słabości minęła.

– Cały czas na to czekam. Jeśli nie zaczniesz mówić w ciągu najbliższej minuty, przekażę cię w ręce policji i oskarżę o współudział. Poniesiesz wszelkie konsekwencje.

Gracie była w szoku. Nie próbowała nawet przekonywać Rocca, że nie jest spokrewniona ze Stevenem. Wzmianka o więzieniu zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Nadzieja, że zaszła jakaś pomyłka, rozmyła się bezpowrotnie.

Wiedziała, że Steven nie ukrywałby się, gdyby to nie była prawda. Najwyraźniej porwał się z motyką na słońce. Czy tylko dlatego właśnie podjął pracę w De Marco?

– Gracie!

Podniosła wzrok na Rocca, którego głos wyrwał ją z zamyślenia. Kiedy usłyszała, że wymawia jej imię, poczuła się dziwnie onieśmielona. Przez chwilę zapomniała, że ją o coś oskarża. Była jedynie w stanie czuć ciepło w dole brzucha i mętlik w głowie.

Zrobiła głęboki wdech i wstała.

– Steven nie jest moim kochankiem, a ja jego współpracowniczką. Jest moim bratem.

– Mów dalej.

Rocco ponownie skrzyżował ręce na piersi. Wzruszyła ramionami, nieświadoma tego, jak wielkie wydawały się jej oczy na tle drobnej twarzy.

– Tak właśnie jest. Jest moim bratem i bardzo się o niego martwię. Szukałam go.

Nie wiedziała czemu, ale nie chciała, żeby Rocco dowiedział się, że są bliźniakami. Ta informacja wydała jej się nagle bardzo intymna.

– Spodziewasz się, że w to uwierzę? Po tym, czego byłem świadkiem i po tym, jak widziałem was razem w zeszłym tygodniu? Oboje knuliście przeciw mnie.

Gracie potrząsnęła głową.

– Nie, to nie było tak. Poszłam ze Stevenem, ponieważ... – przerwała. Nie mogła mu powiedzieć, jak bardzo niepewnie czuł się jej brat i jak bardzo zależało mu na tym, żeby dobrze wypaść. Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego przez ostatnie tygodnie był taki zdenerwowany. Tłumaczyła to sobie nową pracą, ale chodziło o coś więcej.

– Ponieważ oboje uknuliście plan, który miał z was uczynić milionerów – zaśmiał się. – Na Boga, ty nawet nie nadajesz się do wynoszenia jedzenia z bufetu!

Policzki Gracie pokryły się szkarłatnym rumieńcem.

– Wzięłam kanapkę dla sąsiadki. To stara kobieta, Polka, która zawsze opowiada, że jak się wzbogaci, to wróci do ojczyzny. Pomyślałam, że byłaby to dla niej jakaś miła odmiana.

Tym razem Rocco roześmiał się w głos. Gracie nigdy wcześniej nie czuła się tak upokorzona.

Rocco przestał się wreszcie śmiać i popatrzył na nią z uwagą. Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo czuła się tym spojrzeniem speszona. Nikt dotąd nie zrobił na niej takiego wrażenia jak ten człowiek. Odkąd została sama ze Stevenem, zdana na łaskę opieki społecznej, nie pozwalała nikomu zbliżyć się do siebie, w obawie przed tym, że zostanie zraniona.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Nigdy nie byłam dobra z matematyki. Nie znam się na mechanizmach rządzących rynkiem. To Steven był zawsze tym bystrzejszym.

– Ale w zeszłym tygodniu byłaś z nim. Paradowałaś przede mną i musiałaś wiedzieć, kim jestem.

– Wcale przed tobą nie paradowałam! To ty do mnie podszedłeś i zacząłeś rozmowę.

Rocco zamilkł i po raz pierwszy Gracie odniosła wrażenie, że zdobyła punkt. Wkrótce jednak jego twarz przybrała ten sam nieprzenikniony wyraz co zawsze.

– Poszłam ze Stevenem, ponieważ nie miał nikogo innego do towarzystwa.

– Skoro jesteście rodzeństwem, to dlaczego nosicie inne nazwiska?

Gracie poruszyła się niepewnie. Wiedziała, że musi wyglądać na winną.

– Steven nie mógł dojść do porozumienia z naszym ojcem i przyjął panińskie nazwisko matki. – To stwierdzenie nie do końca było kłamstwem.

– Nie wspominając już, że jesteście do siebie zupełnie niepodobni.

– Wiem o tym, ale nie wszyscy... – urwała, zdając sobie sprawę, że chciała właśnie powiedzieć „bliźniacy”.

– Nie wszystkie rodzeństwa są do siebie podobne. On jest podobny do matki, a ja do ojca.

Całe swoje życie zastanawiała się, czy gdyby była bardziej podobna do matki, to by ją pokochała. Czy wówczas zostałyby z nimi?

Fakt, że porzuciła ich oboje, był małym pocieszeniem. Gracie cały czas czuła się winna. Do tej pory pamiętała długie noce, podczas których przytulała do siebie płaczącego brata, pytającego, dokąd poszła mama. Zawsze obwiniała się za to, że matka ich zostawiła. Wiedziała, że to jej nie chciała, ale dopiero po latach zrozumiała, że nie chciała też Stevena. Była zbyt zajęta własnymi problemami i własnym życiem.

Ku jej zdumieniu Rocco podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu. W jednej chwili zeszywniała, czując, że za chwilę całkiem się rozsypie. Chciała się odsunąć, ale nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

– Kiedy ostatni raz jadłaś, ty niemądra kobieto? – usłyszała obok siebie jego głos.

Odsunęła się i popatrzyła na niego.

– Nie jestem niemądra. Po prostu się martwiłam. Nie myślałam o jedzeniu.

Ponownie objął spojrzeniem jej szczupłą sylwetkę.

– W ogóle nie sprawiasz wrażenia osoby, która dużo myśli o jedzeniu. –
Ruszył w stronę kuchni. – Chodź, na pewno w lodówce coś znajdziemy.

Gracie nie wiedziała, co o tym myśleć. Rocco de Marco oferuje jej posiłek?

Oderwała wzrok od tego wspaniałego okazu męskości i rzuciła spojrzenie w stronę drzwi windy. Nagle poczuła ogromną ochotę, by uciec.

Zupełnie, jakby potrafiąc czytać w jej myślach, Rocco zmaterializował się tuż obok niej.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział miękko. – Zostałabyś złapana, zanim zjechałabyś jedno piętro.

– Ale przecież tu nikogo nie ma?

– Nie oglądałaś włoskich filmów? Moi ludzie są wszędzie.

Gracie wmawiała sobie, że on tylko żartuje, ale nie miała pewności. Wolą nie ryzykować spotkania z jakimś ciemnym typem. Wiedziała, co to znaczy, że ktoś ma finansowe zobowiązania, a ona miała. A raczej jej brat.

Rocco ponownie ruszył do kuchni, a ona, choć niechętnie, podążyła za nim. Nacisnął przycisk mikrofalówki i dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, co tak naprawdę robi. Karmi wroga. Tylko dlatego, że przez chwilę wyglądała, jakby miała zaśląbnąć. Dlaczego tak go to obeszło? Instykt ostrzegał go, by nie ufał swoim osądom dotyczącym tej kobiety. Wiedział, jak kobiety potrafią manipulować mężczyznami. Widział, jak robiła to jego matka przez całe swoje życie. Zamknął oczy, starając się odsunąć od siebie wspomnienia. Dlaczego pomyślał o tym akurat w tej chwili?

Mikrofalówka wyłączyła się i Rocco otworzył drzwiczki. Wyjął danie i postawił na stole przed Gracie.

– Jesteś moim jedynym łączem ze Stevenem Murrayem. Jeśli masz mnie do niego zaprowadzić, musisz jeść.

Zacisnęła usta, jakby chciała zaprotestować. Jej widok rozbudził w nim
pożądanie. Nienawidząc jej za to, jak na niego działa, rzucił oschle:

– Dalej, bierz się do jedzenia.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Gracie uniosła dumnie brodę, starając się zignorować smakowity zapach bijący z talerza i to niezależnie ód tego, że niemal umierała z głodu.

– Masz zamiar siedzieć przede mną i czekać, aż wszystko zjem? Jak rodzic pilnujący niegrzecznego dziecka?

Rocco pochylił się lekko do przodu.

– Po prostu to zjedz.

Gracie spojrzała na talerz. Puree ziemniaczane i wołowina z warzywami.

– Skąd wiesz, że nie jestem wegetarianką? – spytała, zdejmując pokrywkę.

Usłyszała jakiś dziwny dźwięk, ale nie oderwała wzroku od talerza. Nałożyła sobie sporą porcję, zbyt głodna, żeby sobie odmówić.

– Wybacz to niedopatrzenie – powiedział z udawaną ironią.

Spojrzała na niego zdumiona. Rocco najzwyczajniej w świecie się z niej śmiał. Odwróciła wzrok, koncentrując się na zawartości talerza. Wzięła do ust kawałek mięsa i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Rzuciła się na jedzenie, jakby od tygodnia nie miała nic w ustach.

Obok niej zmaterializowała się serwetka i szklanka z wodą. Otarła usta i upiła spory łyk. Dopiero wtedy ośmieliła się spojrzeć na Rocca. Parzył na nią jak zauroczony. Otarła usta i spojrzała na niego zaniepokojona.

– Czyżbym się gdzieś pobrudziła?

Potrząsnął przecząco głową.

– Kiedy ostatni raz jadłaś?

Gracie nie mogła sobie przypomnieć.

– Wczoraj jadłam lunch – oznajmiła po chwili.

Tak naprawdę nie jadła nic porządnego od kilku dni.

– Gdzie mieszkasz?

Znów wrócił do roli przepytującego, a ona przypomniała sobie, w jakiej sytuacji się znajduje.

– Gracie... – powiedział ostrzegawczo, a ona znów poczuła to samo dziwne uczucie, którego już raz doświadczyła, gdy wymówił jej imię. To było niezwykle intymne.

Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami. Już chyba nie może sobie pomyśleć o niej niczego gorszego. Może, kiedy przekona się, jak jest nieszkodliwa, puści ją do domu?

– Do dziś mieszkałam w Bethnal Green. Dwa dni temu straciłam pracę i nie miałam dziś z czego zapłacić mojemu gospodarzowi. Zaproponował, żebym uiściła należność w inny sposób.

Wzdrygnęła się na samo wspomnienie tego człowieka, jego spoczonej twarzy i nieprzyjemnego oddechu. Zanim zdążyła się zorientować, Rocco ujął jej prawą rękę i zaczął uważnie oglądać. Zapomniała już, że ma lekko spuchniętą i zaczerwienioną dłoń.

– Uderzyłaś go?

Wzruszyła lekko ramionami. Nienawidziła się za ten instynkt walki, który wyrobiła w sobie przez wszystkie lata opiekowania się Stevenem.

– Chciał mnie zapędzić w róg pokoju. Nie miałam wyjścia.

– Chyba powinienem uważać się za szczęściarza. Jakoś udało mi się uniknąć twojego ataku – powiedział z ironią.

Gracie spojrzała na jego mocno zarysowaną szczękę. Gdyby spróbowała go uderzyć, na pewno złamałaby sobie rękę. Stał bardzo blisko niej, nadal trzymając jej dłoń. Poczula, że robi jej się gorąco, a serce zaczyna

bić w szybszym tempie.

Wyrwała się.

– Zostawiłam swoje rzeczy na stacji kolejowej. Muszę je stamtąd odebrać i znaleźć jakieś miejsce do przenocowania.

Zaczęła iść w stronę drzwi, czując dziwne uczucie osamotnienia, kiedy Rocco puścił jej rękę.

– Powiedziałem ci już, że nie masz szans wyjść stąd bez mojej zgody – oznajmił.

– Nie możesz trzymać mnie tu wiecznie. – W głosie Gracie pojawiła się nutka paniki. – To byłoby porwanie. Przyszłam jedynie po to, by odnaleźć brata. Naprawdę nie miałam innych motywów. Niczego nie zabrałam i nie wiem nic o twoich pieniądzech.

Rocco patrzył na stojącą przed nim kobietę. Dziwne, ale w tej chwili cały świat zawęził się do jej osoby. Musiał się mocno starać, aby traktować ją jedynie jako osobę, która jest jego kluczem do skradzionych pieniędzy.

Tylko dlaczego, kiedy przed chwilą trzymał ją za rękę i widział stłuczone knykcie, miał ochotę zabić człowieka, który jej groził?

– Dlaczego straciłaś pracę? – spytał, chcąc oderwać się od tych myśli.

Zauważył, że odruchowo zacisnęła ręce w pięści. Była jak szykujące się do obrony zwierzę. Nie wiedzieć czemu, dziwnie go to poruszyło. Kiedy jadła, patrzył na nią jak zauroczony. Dawno nie widział kobiety, która spożywałaby coś z takim apetytem.

– Z powodu nieporozumień z klientami.

– Z klientami? – Rocco uniósł brew.

– Pracowałam w barze – oznajmiła, rumieniąc się. – Ale tylko tymczasowo – dodała szybko.

Rocco wyobraził sobie mężczyzn, którzy ją tam nagabywali. Ogarnęła

go ślepa złość. Poczul nagłą ochotę, by się nią zaopiekować, i siła tego pragnienia zupełnie go zaskoczyła. Kobiety takie jak ona nie powinny na niego oddziaływać. Podszedł do niej zdecydowanym krokiem, jakby chciał udowodnić samemu sobie, że jest w stanie stać przed nią i nie chwycić jej za ramię jak jakiś jaskiniowiec. Cała ta sytuacja była zupełnie irracjonalna.

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki twój brat... jeśli rzeczywiście jest twoim bratem, się nie odnajdzie. A teraz daj mi bilet, to odbiorę twoje rzeczy z przechowalni.

Kilka minut później Gracie została wprowadzona do wystawnie urządzonego pokoju gościnnego. Sama do końca nie była pewna, jak to się stało, że dała się w to wszystko wmanewrować, ale była tak zmęczona, że specjalnie nie protestowała. Po raz pierwszy w życiu to nią się ktoś zajmował i nie miała siły się temu sprzeciwić. Zresztą, nie bardzo miała do kogo się zwrócić o pomoc. Była samotna.

– Tam jest łazienka, w której znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz. Kiedy twoje walizki zostaną dostarczone, przyniosę ci je.

Gracie rozejrzała się dookoła. Rocco szedł zdecydowanym krokiem w stronę drzwi. Zazdrościła mu jego determinacji i zdecydowania. Gdyby wiedziała, że natknie się na niego w biurze, nigdy by tam nie poszła w poszukiwaniu Stevena. Westchnęła. Teraz było za późno na gdybanie.

– Rano porozmawiamy, co będziemy dalej robić.

– Nie możesz mnie tutaj więzić. Jeśli to zrobisz...

– To co? Zadzwonisz na policję? – Potrząsnął głową i uśmiechnął się zimno. – Nie sądzę. Jestem przekonany, że nie chcesz, aby policja weszła koło twojego brata. Podobnie jak ja nie chcę, aby ludzie się dowiedzieli, że zatrudniłem u siebie oszusta.

Zapadła złowroga cisza. Co mogła na to powiedzieć? Miał absolutną

rację, choć nie знаła powodów, dla których tak było. Skinął na pożegnanie głową.

– A zatem do rana, panno O'Brien.

Zamknął za sobą drzwi i Gracie niemal nasłuchiwała dźwięku przekręcanego w zamku klucza. Podeszła do drzwi i delikatnie nacisnęła klamkę. Niemal odskoczyła, słysząc śmiech opartego o przeciwległą ścianę Rocco.

– Nie każ mi zamykać tych drzwi na klucz, bo naprawdę to zrobię.

Chcąc uniknąć dalszej rozmowy, Gracie pospiesznie zamknęła za sobą drzwi. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Widok zapierał dech w piersi, ale nie była w nastroju do jego podziwiania. Zawsze była tylko ona i Steven. Po odejściu matki przez jakiś czas zajmowała się nimi niania, ale wkrótce oznajmiła, że nie da rady wychowywać dwójki dzieci i oddała je do opieki społecznej. Od zawsze sami się sobą opiekowali. Któregoś razu, gdy matka odesłała Gracie do łóżka bez kolacji, Steven zakradł się do jej pokoju i przyniósł część swojej porcji. Mieli wtedy po cztery lata. Ona zawsze stawiała w obronie brata, który często był przedmiotem kpin starszych kolegów. Był bardzo zdolny i gdyby dorastali w innych warunkach, zapewne mógłby zostać uznany za cudowne dziecko. Pomagał Gracie w nauce, zwłaszcza matematyki i przedmiotów ścisłych, których po prostu nie cierpiała. To dzięki niemu udało jej się zdobyć średnią ocen, która pozwoliła jej zdawać do Akademii Sztuk Pięknych. Nawet kiedy z powodu narkotyków przerwał własne studia, zawsze jej pomagał. Serce skurczyło jej się na wspomnienie tego, od czego uchronił ją Steven, a co było znacznie gorsze niż matematyka. Oparła czoło o chłodną szybę. Choć wciąż martwiła się o brata, nie mogła zapomnieć o innym mężczyźnie, który ostatnio nawiedzał jej myśli. Ciemna twarz z oczami, których spojrzenie zdawało się przeszywać ją na wylot. Na

ich wspomnienie zrobiło się jej gorąco.

Rocco spojrział na starą walizkę i niewielki plecak, który przed chwilą mu dostarczono. Taką walizkę można było zobaczyć na filmie z lat czterdziestych. Przywozili je ze sobą imigranci, którzy przyjeżdżali z Europy do Ameryki. Rocco nie mógł pojąć, jak mogła opuścić mieszkanie z tak małą ilością bagażu. Kobiety, które znał, podróżowały z całym zestawem waliz opatrzonych monogramami. Ale ona była zupełnie inna. Potrząsnął głową i wziął bagaże do rąk. Już dawno zrezygnował ze snu. Cicho otworzył drzwi do gościnnego pokoju, podświadomie spodziewając się, że ujrzy Gracie stojącą po drugiej stronie. Kiedy jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności, dostrzegł ją śpiącą na łóżku. Odstawił bagaże i cicho do niej podszedł. Leżała zwinięta w kłębek. Miała na sobie biały szlafrok, a rude włosy rozrzucone były wokół jej głowy jak na jakimś obrazie prerafaelitów.

W pewnym momencie poruszyła się i zaczęła coś mówić.

– Nie, Steven... Nie możesz... Proszę...

To przywróciło go do rzeczywistości. Ta kobieta rzuciła na niego jakiś czar. Zapominał, kim jest i dlaczego się tu znalazła. Była złodziejką, a jej brat miał czelność myśleć, że zdoła nadużyć zaufania Rocca de Marco.

Wycofał się, starając się nie myśleć o pożądaniu, jakie Gracie w nim wzbudzała. Nie pozwoli jej nad sobą zapanować. Zarówno ona, jak i jej brat muszą zapłacić za to, co zrobili.

Kiedy Gracie obudziła się następnego ranka, miała dziwne uczucie, że nie wie, gdzie się znajduje ani jaki jest dzień. Była w obcym pokoju na jakimś ogromnym łóżku, ubrana w puszysty szlafrok. Powoli wszystko sobie przypominała. To, jak musiała opuścić dotychczasowe mieszkanie, rozmowę ze Stevenem i wizytę w biurze Rocca de Marco.

No właśnie. Rocco de Marco. Jęknęła i naciągnęła poduszkę na twarz.

Natychmiast przypomniała sobie, co czuła, kiedy trzymał ją za ramiona, jak mocno waliło jej serce, a policzki płonęły. Usiadła na łóżku i dostrzegła, że zasłony są odsłonięte. Miała wspaniały widok na Tamizę, która wiała się jak wąż pośród stalowo – szklanych budynków stolicy. Przeniosła wzrok na pokój. Przy drzwiach stały jej walizka i plecak. Wyjęła dzinsy i czystą koszulkę, odszukała też kapcie. Umyła twarz, związała włosy w koński ogon i wyszła z pokoju.

W domu panowała kompletna cisza. Spojrzała na zegarek. Wciąż było bardzo wcześnie. Może Rocco jeszcze nie wstał? Jednak kiedy weszła do olbrzymiej kuchni, ujrzała go siedzącego przy obszernym stole. Czytał „Financial Times”. Miał na sobie błękitną koszulkę, granatowy krawat i mokre włosy.

Podniósł na nią wzrok z filizanki z kawą, która w jego wielkiej dłoni wyglądała niezwykle krucho.

- Dzień dobry – powitał ją.
- Dzień dobry – odparła cicho.

Rocco wskazał jej miejsce przy stole.

– Obawiam się, że będziesz musiała sama zrobić sobie śniadanie. Aktualnie nie mam nikogo do pomocy.

Gracie naląła sobie kawy i sięgnęła po tost. Ręce jej drżały i czuła się z tego powodu bardzo zażenowana. Stała niepewnie przy wyspie na środku kuchni. Rocco posłał jej zniecierpliwione spojrzenie.

- Usiądź sobie, nie ugryzę cię.

Niechętnie wzięła talerz i filizankę i usiadła przy przeciwległym końcu stołu. Dominująca osobowość Rocca nie pozwalała jej zbyt blisko do niego zbliżyć. Czuła się przy nim niepewnie i słabo. Celowo zajęła się jedzeniem, unikając jego wzroku. Kiedy się odezwał, podskoczyła jak oparzona.

– Zebrałem trochę informacji na temat twojego brata i muszę powiedzieć, że to, co odkryłem, jest bardzo interesujące.

Odstawiła filiżankę i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Sprawiał wrażenie spokojnego, ale Gracie niemal czuła, że cały gotuje się z wściekłości.

– Ma całkiem niezłą kartotekę. Trzy lata w więzieniu za posiadanie narkotyków. Nie wspomnę o tym, że ukrył to przed nami, aby dostać tę pracę. Jego dorobek jest imponujący, Gracie.

– On nie jest taki, jak myślisz – wyrzuciła z siebie. – Naprawdę starał się zacząć wszystko od nowa. Chciał pracować jak normalny człowiek i zerwać z przeszłością. Skończył studia. Na pewno jest jakiś powód, dla którego to zrobił. Nigdy nie zaryzykowałby powrotu do więzienia.

– Jestem przekonany, że dla wielu ludzi milion euro to wystarczający powód.

Gracie poprawiła się na krześle, *i* spojrzała na swoje dłonie. Drżały, więc splótła je i mocno ścisnęła. Pod powieki napłynęły jej gorące łzy. Jak to możliwe, żeby Steven zrobił coś takiego? Do końca życia nie zdoła spłacić tego długu. Jeśli w ogóle będzie miał taką szansę.

Usłyszała, że Rocco westchnął, ale nie odważyła się na niego spojrzeć.

– Raczej wątpię, żebyś miała ochotę do niego zadzwonić i powiedzieć, żeby się objawił?

– Rozmawiałam z nim wczoraj, ale nie chciał mi powiedzieć, gdzie jest ani dokąd się wybiera. Kiedy próbowałam się do niego dodzwonić, nie odbierał. Jego telefon był poza zasięgiem. Nie wiem, czy go po prostu nie wyrzucił.

Nie wspomniała mu o tym, że Steven obiecał jej, że skontaktuje się z nią, jak tylko będzie mógł. Jeśli tak zrobi, powie mu, żeby tu nie wracał...

Rocco wstał i wyciągnął rękę.

– Daj mi swój telefon.

– Po co?

– Nie wierzę ci. Jestem przekonany, że będziesz się starała skontaktować z bratem i ostrzec go, żeby tu nie przyjeżdżał.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Nie każ mi ponownie się przeszukiwać – odezwał się w końcu Rocco.

Na wspomnienie tego, jak jej dotykał, coś się w niej obudziło. Wstała i poszła po telefon, wiedząc, że i tak go znajdzie.

Po chwili wróciła do kuchni z telefonem i podała go Rocco.

– I tak do mnie nie zadzwoni. Wie, że ma kłopoty.

Rocco niedbałym gestem schował telefon do kieszeni.

– Mam dla ciebie propozycję – rzucił od niechcienia.

Gracie była zaskoczona. Odruchowo postąpiła krok do tyłu, jakby wiedziała, że jakakolwiek propozycja od niego nie może oznaczać nic dobrego.

– Jak ci już wspomniałem, nie mam aktualnie nikogo, kto zajmowałby się domem, a potrzebuję takiej osoby. – Popatrzył na jej niedbały strój. – Wydaje mi się, że dałabyś sobie radę. Nie musiałabyś gotować. Mam kucharza, który przygotowuje mi posiłki, kiedy tego potrzebuję. Musiałabyś jedynie dbać o porządek i wszystkiego doglądać.

– Chcesz powiedzieć, że oferujesz mi pracę?

Rocco lekko się uśmiechnął.

– Nie nazwałbym tego pracą, ale tymczasowym zajęciem. Robiłabyś coś, co dałoby ci jakieś zajęcie na czas, gdy tu jesteś. Nie spuszczę cię z oczu, dopóki nie odnajdziemy twojego brata.

Na myśl o tym, że miałyby spędzić z tym człowiekiem więcej czasu,

serce zabiło jej żywiej. Mimo to postanowiła walczyć do końca.

– Nie możesz mnie tu tak po prostu więzić. Niczego nie zrobiłam.

Rocco uniósł brew.

– I tak nie masz dokąd pójść. Nie masz pracy ani oszczędności. Nie bardzo masz się z czego utrzymać. W moim przekonaniu robię ci przysługę, na którą tak czy inaczej nie zasługujesz.

– Czytasz w moich myślach – zadrwiła Gracie.

Rocco lekko wzruszył ramionami.

– Oczywiście, że tak.

Miała zdeponowaną w banku pewną sumę pieniędzy ale nie było tego wiele. Odkąd skończyła studia, z trudem wiązała koniec z końcem, odkładając na bok marzenia i ambicje.

– Czyli oferujesz mi tę pracę z czystej dobroci serca?

Uśmiechnął się, ale był to uśmiech pozbawiony humoru.

– Można tak powiedzieć. Nie masz innego wyjścia, Gracie. Oboje z bratem wmanewrowaliście się w tę sytuację. Spójrz na to z innej perspektywy. Do powrotu Stevena jesteś warta milion euro.

Miał rację. Nie miała wyboru. Była w pułapce. Stanowiła jedyne ogniwo łączące Rocca ze Stevenem, ale on sam był dla niej jedynym łączem z bratem. I nie zamierzała zostawić ich sam na sam, kiedy wreszcie Steven się znajdzie.

Wyprostowała się, starając się zachować resztki godności.

– Zgoda, ale jeśli mam zajmować się twoim domem, musisz mi płacić. Tyle, ile zarabiałam w barze. Wciąż jeszcze spłacam moje studia.

Rocco był zdziwiony tym, że zgodziła się na jego propozycję, ale nic po sobie nie pokazał. Gdyby była winna, zapewne starałaby się przekonać go, żeby ją wypuścił. Ponadto nie byłaby tak głupia, żeby przychodzić do

miejsca, w którym pracował Steven. A może robiła to wszystko po to, aby go zmylić? Aby uznał, że jest niewinna?

Spytał ją, ile zarabiała w barze, spodziewając się, że poda mu sumę co najmniej trzykrotnie wyższą. I tak nie miał zamiaru jej zapłacić. Kiedy wymieniła sumę, był zaskoczony. Miała tak niewinny wyraz twarzy, że natychmiast zgodził się zapłacić jej tyle, ile chciała. Zaczął się zastanawiać, jaka jest minimalna płaca w tym kraju, skoro ona pracowała za tak liche wynagrodzenie.

Gracie patrzyła, jak Rocco wyjmuje z szuflady długopis i papier. Zapisał coś na niej, po czym podał jej do ręki.

– To jest telefon mojej asystentki. Gdybyś potrzebowała się ze mną skontaktować, dzwoń do niej. Możesz korzystać z telefonu, który jest w domu. Nie muszę dodawać, że gdyby zadzwonił twój brat, rozmowa zostanie zarejestrowana. Zapisałem ci też numer mojej poprzedniej gospodyni. Gdybyś chciała o coś spytać, na pewno udzieli ci wszelkich informacji.

Gracie spojrzała na trzymaną w ręku kartkę.

– Pamiętaj o tym, że moja ochrona nie spuszcza oka z drzwi. Gdybyś chciała wyjść, natychmiast zostaniesz zawrócona.

– Chcesz powiedzieć, że nie zapisałeś mi bezpośredniego numeru do Pana Boga?

Uśmiechnął się, sprawiając, że serce Gracie zabiło żywiej.

– Mój prywatny numer daję tylko tym, z którymi chcę rozmawiać. Na pewno nie należą do nich złodzieje i kłamcy.

Gracie zarumieniła się ze złości. Przypomniała sobie, ile trudu kosztowało ją i Stevena dojście do punktu, w którym się znaleźli.

– Nic o mnie nie wiesz. Nic.

Jego oczy znów zrobiły się zimne.

– Wiem tyle, ile powinienem. Uważaj, żeby nie wpaść w większe kłopoty podczas mojej nieobecności.

Patrzyła, jak odchodzi. Jej złość jakby się nagle rozplynęła. Zaczęła się zastanawiać, komu Rocco chciałby dać prywatny numer telefonu. Z kim chciałby rozmawiać tym swoim niskim, intymnym głosem.

– Nie wyobrażaj sobie, że ujdzie ci to na sucho – krzyknęła za nim. – Jesteś zwykłym autokratą z przerośniętym ego!

Rocco odwrócił się i Gracie dostrzegła na jego twarzy wyraz złości. Mimowolnie zadrżała. Ten człowiek potrafił wywołać w niej różne emocje, od strachu, aż do czysto fizycznego pożądania.

– Zawsze możesz zadzwonić na policję. Na pewno chętnie posłuchają tego, co masz im do powiedzenia na temat brata. Jestem pewien, że będą zainteresowani postępami, jakie zrobił w resocjalizacji po wyjściu z więzienia.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– W takim razie lepiej dobrze zapoznaj się z tym mieszkaniem. W najbliższej przyszłości bowiem będziesz spędzać w nim sporo czasu.

Z tymi słowami zostawił ją samą. Gracie chciała myśleć o nim ze złością albo nawet z nienawiścią, ale jedyne wspomnienie, jakie uporczywie powracało, to poprzedni wieczór, kiedy Rocco nalegał, żeby ją nakarmić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rocco siedział na tylnym siedzeniu w swojej limuzynie. Ulice w Londynie były zakorkowane i widział, że jego kierowca się denerwuje.

– Spokojnie, Emilio. Nigdzie się nie spieszę.

– Dzięki, szefie. – Ramiona mężczyzny wyraźnie się rozluźniły.

Rocco oparł się wygodnie i nacisnął przycisk zamykający dzielącą go od kierowcy szybę. Zawsze szanował swoich pracowników i starał się być wobec nich uczciwy. Czuł jednak, że ludzie nie czują się swobodnie w jego towarzystwie. Nigdy nie wiedzieli, czego mogą się po nim spodziewać.

Gracie O'Brien była inna. Ona również nie czuła się przy nim swobodnie, ale nie zawahała się powiedzieć, co o nim myśli. Z pewną niechęcią, musiał jednak przyznać, że być może ta kobieta mówi prawdę. Może rzeczywiście nie wiedziała nic o planach swojego brata. Sprawiała wrażenie zaskoczonej, a kiedy usłyszała o więzieniu, wręcz przerażonej. Poza tym fakt, że sama przyszła do biura, świadczył na jej korzyść. Jednak instynkt podpowiadał mu, żeby nie wierzyć jej bratu. Dlaczego więc miałby wierzyć jej?

Jego ludzie potwierdzili informacje, jakie mu przekazała. Była jego siostrą i nie miała kryminalnej przeszłości. Nie mieli rodziców ani żadnych krewnych. Dorastali w domu dziecka mieszczącym się w jednej z gorszych dzielnic Londynu. Rocco mógł sobie wyobrazić, jak tam było.

Kiedy przeglądał jej rzeczy, natknął się na teczkę z rysunkami i tekstami. Musiał przyznać, że były zaskakująco dobre. Znalazł też ich fotografię z dzieciństwa. Gracie miała piegowatą twarz i szczerbę między zębami. Rude włosy związała w koński ogon i opiekuńczym gestem

obejmowała mniejszego od siebie brata. On sam był drobny i sprawiał wrażenie bardzo nieśmiałego. Na nosie miał grube okulary, które nie dodawały mu uroku.

Rocco poczuł, jak coś ściska go w piersiach. Zacisnął ręce w pięści. Nie pozwoli, żeby te ogromne ciemne oczy zasłyły mu za skórę. Była twarda jak stal. I najwyraźniej zawsze, za wszelką cenę broniła brata. Nigdy nie doświadczył takiej lojalności i zupełnie nie spodobało mu się uczucie zazdrości, jakie go nawiedziło.

Rocco nigdy by nie przyznał, że jego pragnienie zatrzymania Gracie przy sobie miało cokolwiek wspólnego z jej intrygującą osobowością czy walorami fizycznymi. Przekonywał się, że chodzi jedynie o sprawiedliwość. No i o milion euro.

Nagle zdał sobie sprawę, że od dłuższego czasu ani razu nie pomyślał o Honorze Winthrop. Postanowił, że nie pozwoli, aby Gracie O'Brien narobiła w jego życiu większego zamieszania niż już to uczyniła. Wyjął telefon i zadzwonił, ignorując uczucie klaustrofobii, które ogarnęło go, gdy usłyszał głos Honory.

Następnego ranka Gracie obudziła się o piątej rano. Na początku była zdezorientowana, ale wkrótce przypomniała sprawę, gdzie jest. Nad Londynem wstawał świt. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Na szczęście poszła spać jeszcze przed powrotem Rocca. Leżąc w łóżku, słyszała odgłosy jego krzątania. Późnym wieczorem zadzwonił, żeby ją poinformować, że nie będzie jadł w domu. Była na siebie zła, że zaczęła się zastanawiać, z kim poszedł na kolację.

Po wyjściu Rocca otworzyła drzwi wejściowe. Ujrzała za nimi przestronne atrium, w którym stało otoczone tuzinem monitorów biurko. Urzędował przy nim potężny mężczyzna, który na jej widok wstał.

– Dokądś się pani wybiera, panno O’Brien?

Gracie potrząsnęła głową.

– Chciałam się tylko rozejrzeć.

– Mam na imię George. Jestem tu po to, żeby pani pomóc. Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, po prostu niech pani na mnie krzyknie.

Mruknęła w odpowiedzi coś niezrozumiałego i wycofała się. Najwyraźniej George był tu po to, aby przypilnować, żeby się nigdzie samodzielnie nie oddaliła. Zadzwoiła do poprzedniej gospodyni, która z chęcią wprowadziła ją w tajniki prowadzenia domu pana de Marco. Gracie poszła do sypialni Rocca i stanęła obok niepościelonego łóżka. W powietrzu unosił się jego zapach, zmieszany z zapachem wody kolońskiej, i Gracie nie mogła powstrzymać się przed zastanawianiem się nad tym, czy jej gospodarz sypia nago. Zrobiło jej się gorąco i poczuła pragnienie. Wstała i, na pół śpiąc, poszła do kuchni. Ku swemu zdziwieniu ujrzała, że pali się w niej światło. Dostrzegła w środku jakiś wielki kształt i krzyknęła. W jednej chwili całkowicie się obudziła.

W kuchni stał Rocco de Marco ubrany jedynie w ręcznik przewiązany na biodrach. Najwyraźniej przed chwilą się kąpał, gdyż jego włosy wciąż były wilgotne. Nagi, perfekcyjnie umięśniony tors połyskiwał w świetle lampy. Kiedy zdała sobie sprawę, że wpatruje się w niego, tak jakby nigdy dotąd nie widziała mężczyzny, pospiesznie odwróciła wzrok.

– Powinieneś o tej porze spać.

– Zazwyczaj wstaję właśnie o tej porze.

Gracie nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć.

– Nie powinieneś się w coś ubrać?

– O to samo mógłbym poprosić ciebie, choć nie jestem do końca pewien, czy tego właśnie chcę.

Gracie poczuła, że się rumieni. Rocco patrzył na nią leniwie, omiatając wzrokiem jej nagie nogi, kończącą się w połowie uda koszulę, a potem twarz, otoczoną burzą ognistych loków.

Zaschło jej w gardle, więc kiedy się odezwała, jej głos był zachrypnięty.

– Przyszłam tylko się czegoś napić.

Rocco zaprosił ją gestem.

– Nigdy nie odmawiam moim więźniom jedzenia i picia.

Ironia, jaką usłyszała w jego głosie, przywróciła ją do rzeczywistości. Podeszła do szafki, żeby wyjąć z niej szklankę. Niestety, nie mogła jej dosięgnąć. Wiedziała, że kiedy wspina się na palce, koszulka podjeżdża jej do góry, odsłaniając majtki. Nagle ujrzała obok siebie umięśnione ramię, które sięgnęło po szklankę. Czowała, że jego pierś niemal dotyka jej pleców. Wiedziała, że jeśli postąpi krok do tyłu, wpadnie prosto na niego. Zapragnęła tego z całej duszy. Chciała poczuć, jakby to było, gdyby te opalone ramiona objęły ją w pól.

Rocco odstawił szklankę na stół. Odwróciła się wolno i zobaczyła, że stoi już pod drugiej stronie kuchennej wyspy, przyglądając się jej z chłodnym zainteresowaniem. Napięcie, jakie zapanowało między nimi, było nie do zniesienia. Podeszła do zlewu, żeby nalać sobie wody.

– W lodówce jest butelka z wodą.

– Mogę się napić wody z kranu. Tak jest znacznie taniej.

– Czyżbyś była jedną z tych szalonych ekolożek?

– Tak bym tego nie nazwała, ale staram się dbać o środowisko naturalne.

Rocco odstawił filiżankę na blat.

– Jeśli mi wybaczysz, pójdę już. Mam przed sobą ciężki dzień.

Z wdziękiem dzikiej pantery ruszył do drzwi. Gracie nie mogła oderwać

od niego wzroku.

Tuż przy samych drzwiach zatrzymał się i obejrzał.

– Przypomnij mi, żebym ci pokazał, jak ścielić moje łóżko. Mam ulubiony sposób i chciałbym, żebyś się go nauczyła.

Dopiero po chwili odzyskała zmysły. Kiedy doszło do niej, co przed chwilą powiedział, miała ochotę rzucić pustą szklanką w miejsce, w którym zniknął. Jego arogancja nie miała sobie równych. Zaciśnęła usta. Nie pozwoli mu sobą pomiatać. Z tym postanowieniem wróciła do swojej sypialni, żeby się ubrać.

Rocco stał pod zimnym prysznicem. Niech diabli porwą tę kobietę. Kiedy pojawiła się w drzwiach ubrana jedynie w krótką koszulę, odniósł wrażenie, że ma przed sobą jakąś zjawę. Musiał wziąć zimny prysznic, żeby się na nią nie rzucić i nie rozebrać z tej koszulki.

Zupełnie nie był w stanie się pozbierać, jakby pierwszy raz w życiu zobaczył półnagą kobietę. Zaklął pod nosem. Co było w niej takiego szczególnego, że reagował na nią w ten sposób? Była dzika i nieposkromiona.

I cała piegowata. Od stóp, do głów. Wyobraził sobie jej jasne piersi na tle swojej ciemnej skóry... Zaklął ponownie. Przypomnił sobie, jak wyciągała się, żeby dosięgnąć szklanki. Nie mógł oderwać wzroku od jasnych ud i kształtnych pośladków, na których kusząco opinała się biała bawełna koszula. Przysunął się bliżej, żeby jej pomóc, ale w rzeczywistości po to, by poczuć z bliska zadziwiający zapach jej ciała zmieszany z zapachem szamponu. Żadnych perfum, tylko subtelny, ledwo wyczuwalny aromat dzikich kwiatów. Poczul na skórze dotyk jej włosów i z trudem powstrzymał się przed tym, żeby nie wsunąć dłoni pod tę cienką koszulkę i objąć nimi jej piersi. Odskoczył od niej jak oparzony i przeszedł w drugi koniec kuchni. Zakręcił prysznic i zaczął się wycierać. Postanowił zrobić wszystko, co w jego mocy,

żeby jak najszybciej odnaleźć Stevena Murraya. Chciał zakończyć tę sprawę i raz na zawsze wykreślić tę kobietę ze swego życia.

Przez dwa dni Gracie udawało się unikać Rocca zarówno rano, jak i po jego powrocie. Na szczęście był dość zajęty i przychodziło jej to bez większego trudu. Dopiero trzeciego ranka natknęła się na niego w korytarzu. Sprawiał wrażenie bardzo z czegoś niezadowolonego, choć w spłowiałych dżinsach i bawełnianej koszulce prezentował się wspaniale.

– Co ty tu robisz? – spytała, żeby przerwać niezręczną ciszę, jaka zapanowała.

– Czasami pracuję w domu – oznajmił oschle. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– Czy coś się stało?

Rocco zmierzył ją wzrokiem.

– Mój kucharz się rozchorował, a ja zaprosiłem kogoś na kolację. Wygląda na to, że będę musiał wyjść na miasto, a nie mam na to najmniejszej ochoty.

Sam nie wiedział, dlaczego perspektywa kolacji w towarzystwie Honory Winthrop zupełnie go nie cieszyła, skoro jeszcze kilka dni temu byłby nią zachwycony. Bez wątpienia stojąca przed nim kobieta miała z tym coś wspólnego. Gracie ze swojej strony zastanawiała się, czy ta kolacja oznaczała randkę. Może umówił się z dziewczyną? Nie zastanawiając się nad tym, co mówi, spytała go:

– Chcesz, żebym coś ugotowała?

Rocco uśmiechnął się drwiąco.

– Ty? Ugotowała?

Gracie odczuła nagłą złość. Co on sobie wyobraża?

– Potrafię ugotować coś więcej niż tosty z pieczoną fasolą, jeśli twoje

gusta kulinarne sięgają ponadto.

Jego oczy pociemniały i popatrzył na nią w taki sposób, jakby jedzenie było teraz ostatnią rzeczą pod słońcem, która go interesowała.

Odruchowo postąpiła krok do tyłu.

– Zapomnij, że to powiedziałam. To głupi pomysł.

Prawie udało jej się obok niego przejść, kiedy chwycił ją za ramię i zatrzymał. Na chwilę przestała oddychać, po czym wolno podniosła na niego wzrok.

– Naprawdę potrafisz gotować?

Skinęła głową, z trudem walcząc z chęcią, by wyrwać ramię z jego uścisku. Nie chciała, by dostrzegł, jakie wrażenie na niej robi.

– Daj mi listę tego, co chcesz, żebym przygotowała, a zrobię to. Na ile osób?

– Na dwie – odparł, puszczając jej ramię.

Gracie skrzyżowała ramiona na piersi.

– Dam radę.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Dobrze. W takim razie przygotuję ci listę. Kolacja ma być o ósmej, po szampanie i kanapkach.

Przed południem Gracie wróciła z zakupów, w których, rzecz jasna, towarzyszył jej nieodłączny George. Rocco dał jej listę produktów i kartę kredytową.

Spojrzała na przygotowany spis.

– Nie jestem pewna, czy uda mi się w tak krótkim czasie znaleźć hawajską rybę. Czy jest coś, na co nie jesteś uczulony?

Rocco uśmiechnął się słabo.

– Ja mogę jeść wszystko. To mój gość jest uczulony na różne rzeczy.

– Och!

Gracie nie spytała, kim jest jego gość. Po prostu uśmiechnęła się do niego słodko.

– Postaram się zrobić, co się da w tych warunkach.

Ku swemu zdumieniu dostrzegła, że Rocco z trudem powstrzymuje śmiech. Uczynił ręką nieokreślony gest, po czym skinął głową.

– Dobrze, zrób, co ci się uda najlepszego.

Wracając do domu, dostrzegła kątem oka nagłówek w gazecie w pobliskim kiosku. Zatrzymała się w pół kroku.

– De Marco zamierza poślubić znaną piękność, Honorę Winthrop...

George dostrzegł jej zainteresowanie.

– To najnowsza znajoma szefa.

– Chciałeś powiedzieć, narzeczona. – Nie wiedzieć czemu, ta wiadomość zupełnie zbiła ją z tropu.

George powiedział coś jeszcze, czego nie usłyszała. Weszli pośpiesznie do budynku, ponieważ zaczął padać letni deszcz. W tym samym czasie piętro wyżej

Rocco stał przy oknie, wyglądając na miasto. To było to. Kolejny kamień milowy w jego karierze. Tylko dlaczego czuł się dziwnie pusty? Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Cały czas przypominała mu się twarz Gracie, kiedy dziś rano powiedział jej o absurdalnych wymaganiach kulinarnych na tę kolację. Widząc jej minę, miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Nikt nie potrafił go rozśmieszyć. Musiał użyć całej siły woli, żeby nie porwać jej w ramiona i nie pocałować w te różowe usta. Sprawić, żeby zapomniała o wszystkim, z wyjątkiem niego.

Zaskoczyła go propozycją przygotowania kolacji. Początkowo nawet nie uświadomił sobie, co powiedziała. Nie widział jej przez ostatnie dwa dni i

zaczęło go to irytować. Zdał sobie sprawę, że postanowił pracować w domu w dużej mierze z tego powodu, że chciał ją zobaczyć. To również go złościło. W normalnych warunkach fakt, że jego kucharz się rozchorował, wcale by go tak nie zirytował. Wciąż nie mógł zapomnieć, co poczuł, gdy Gracie wpadła na niego w korytarzu. Zdał sobie sprawę z tego, że jej pragnie. Kiedy tak stała z uniesioną brodą, patrząc na niego wyzywająco, płonął z pożądania. Dostrzegł kątem oka, że jego prywatna winda ruszyła do góry. Wstał z fotela i energicznym krokiem ruszył w jej stronę.

Gracie stała obok Georga, nie mogąc przestać myśleć o tym, co przed chwilą przeczytała w gazecie. Prawie wcale tego człowieka nie знаła, dlaczego więc czuła się... zdradzona? Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że połączyła ich jakaś dziwna więź, niemająca nic wspólnego z jej bratem. Nie mogła zapomnieć, z jakim żarem patrzył na nią, kiedy się poznali.

Winda zatrzymała się, ale nie było to piętro, na którym mieszkał Rocco. Kiedy drzwi się otworzyły, ujrzeli go stojącego z rękami na biodrach. W jednej chwili Zrobiło jej się sucho w ustach, a serce zaczęło bić szybciej.

– Robiliśmy zakupy – wyjaśniła, choć Rocco doskonale wiedział, dokąd poszli.

Rocco wyjął jej z rąk torby i podał je Georgowi, który i tak miał już co dźwigać.

– Gracie zaraz przyjdzie. Musimy coś przedyskutować – oznajmił, ruszając korytarzem wzdłuż biur. Gracie niechętnie ruszyła za nim. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że znajdzie Stevena w tym labiryncie?

Rocco poczekał na nią w drzwiach swojego biura i przepuścił przodem. Nie wiedzieć czemu, ten gest zupełnie ją rozbroił.

– Jeśli masz zamiar robić mi wyrzuty tylko z powodu tego, że poszłam na zakupy...

– Czy powiedziałem słowo?

Potrząsnęła głową. W jego obecności nie bardzo wiedziała, co mówić i jak się zachować. Podeszła do okna i wyjrzała przez nie na zewnątrz.

– Zawsze musisz mieć najlepszy widok?

– Oczywiście. Nie wiesz, że ludzi ocenia się po tym, jak wysoko się znajdują i jak daleko sięga ich wzrok?

Z jakiegoś powodu zrobiło jej się go żal. Przejechała dłonią po oparciu nowoczesnego fotela, stojącego przy jego biurku i spojrzała na niego.

– Zastanawiam się, gdzie jest granica. Czy można zajść za wysoko i widzieć za daleko?

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, stała się niemal nie do zniesienia. Gracie odwróciła wzrok. Skąd przyszła jej do głowy ta uwaga? Zaczęła się przyglądać zgromadzonym w biurze sprzętom i nowoczesnym obrazom. Przez szklane ściany widziała pracujących w swoich biurach ludzi, zajętych zarabianiem milionów dla Rocca i jego klientów. Jej brat był jednym z nich, ale ukradł pieniądze ludziom, którzy zawierzyli je de Marco. Na myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

Spojrzała na Rocca i nie chcąc, aby się domyślił, o czym myśli, spytała o pierwszą rzecz, która jej przyszła do głowy.

– Nie przeszkadza ci to?

– Co?

Zatoczyła ręką dookoła.

– Że wszyscy cię widzą?

– Te ściany są dźwiękoszczelne. Nikt nie słyszy moich rozmów. A w ten sposób ja mogę obserwować innych.

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Miała ochotę nim potrząsnąć.

– Chcesz powiedzieć, że w ten sposób możesz ich kontrolować.

– Najwyraźniej nie do końca, sądząc po tym, co zrobił twój brat.

Gracie spojrzała na swoje złożone na kolanach ręce. Rocco powiedział dokładnie to, co pomyślała. Stał teraz przy oknie, tyłem do niej. Po chwili odwrócił się gwałtownie, przyłapując ją na tym, że się w niego wpatruje. Gracie zarumieniała się.

– Mam nadzieję, że naprawdę umiesz gotować. Dzisiejszy wieczór jest dla mnie bardzo ważny i nie chcę, żeby coś go zepsuło.

– Twoja narzeczona przychodzi na kolację? – spytała, zanim zdążyła pomyśleć, co mówi.

– Skąd o niej wiesz? – Rocco zmarszczył brwi.

– Widziałam nagłówki w gazecie.

Przez chwilę po prostu na nią patrzył.

– Nie jest jeszcze moją narzeczoną. A poza tym, to nie twoja sprawa.

– Jeśli podam do stołu paluszki rybne, będziesz mógł winić za to tylko siebie samego – powiedziała buńczucznie.

– Nawet o tym nie myśl.

– Czy to wszystko?

Kiedy skinął głową, wyszła z biura, zanim powie coś, czego naprawdę będzie żałować.

Rocco popatrzył za nią przez szklane ściany. Nie uszło jego uwagi, że męska część populacji także odprowadzała ją wzrokiem. Jak to możliwe, że potrafiła tak skupiać na sobie jego uwagę?

Nikt dotąd nie powiedział mu, że jego biuro jest zbyt przezroczyste. Tylko on wiedział o tym, że potrzeba widzenia wszystkiego dookoła bierze się z faktu, że w dzieciństwie musiał mieć oczy z przodu i z tyłu głowy. To dlatego lubił otaczać się ludźmi, a nie alienować jak inni szefowie korporacji. Gracie instynktownie to dostrzegła, choć nie zdawała sobie sprawy, skąd się

to bierze. Kiedy zniknęła w windzie, obrócił się do okna, żeby nikt nie mógł dostrzec jego twarzy. Po raz pierwszy pożałował, że nie może zaszyć się w jakimś odosobnionym miejscu, w którym nikt by go nie widział. Oparł łokcie na oparciu fotela, a brodę na splecionych palcach. Poczuł w sobie dawno zapomniane uczucie buntu.

Gracie przygotowywała potrawy na kolację. Była zarumieniona i spocona i taką zastał ją George, który pojawił się w drzwiach z jakąś paczką.

– Od szefa.

Wytarła dłonie w fartuch i wzięła paczkę. Odczuła irracjonalne podniecenie, spodziewając się zobaczyć w środku piękną szyfonową sukienkę w odcieniach różu. Przez chwilę pozwoliła sobie myśleć, że kolacja ma być przyrządzona dla niej i dla Rocca. Położyła pudło na stole i otworzyła je drżącymi rękami. W środku znajdowała się czarna prosta sukienka i biały fartuch, a także gładkie czarne buty na płaskim obcasie. Do wszystkiego dołączona była karteczka z arogancką notatką: „Założ to na wieczór”.

Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie na takie fantazje. Jej życie było wypełnione pracą i zmartwieniami. Miała kiedyś chłopaka, który nigdy niczego jej nie podarował. Skąd więc te marzenia Kopciuszka? Zła na samą siebie, włożyła sukienkę z powrotem do pudełka i wróciła do przerwanej pracy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rocco niecierpliwie chodził po swoim pokoju. Już nie pamiętał, kiedy ostatni raz był taki spięty. Zaraz po powrocie do domu poszedł do kuchni, ale drzwi były zamknięte. Kiedy zapukał, Gracie odkrzyknęła mu, żeby nie przeszkadzał, bo jest zajęta.

– Mam nadzieję, że nad wszystkim panujesz.

– Nie martw się, wszystko pod kontrolą. Paluszki rybne są prawie gotowe.

Rocco powstrzymał się przed nakazaniem jej, żeby natychmiast otworzyła drzwi. Ta kobieta sprawiała, że żył w ciągłym napięciu. Była siostrą człowieka, który go okradł i mogła tego wieczoru go upokorzyć.

Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi, oznajmiające, że przybyła Honora Winthrop. Jak zwykle wyglądała olśniewająco. Czarno-srebrna suknia była jednocześnie bardzo skromna i wyzywająca. Niemniej jednak jej widok zadziałał na niego jak zimny prysznic.

Uśmiechnął się i przywitał ze swoim gościem, starając się zapomnieć o rudej kusicielce zamkniętej w kuchni.

Gracie usłyszała dochodzące z holu głosy. Nabrała głęboko powietrza, żeby się uspokoić. Sukienka, którą kupił jej Rocco, była o numer za mała, przez co dość ciasno opinała jej biodra i piersi. Na początku pomyślała, że zrobił to celowo, potem jednak uznała, że po prostu nie zwracał uwagi na jej ciało. Skąd miał wiedzieć, jaki rozmiar nosi? Przygładziła mały fartuszek i obciągnęła sukienkę. Związała włosy w węzeł na głowie, wzięła do rąk tacę z szampanem i małymi kanapkami z krabem, oliwkami i pieczarkami zapiekanymi w cieście.

Kiedy weszła do pokoju, głosy umilkły. Dwie pary oczu spoczęły na niej, a jedno z nich należało do kobiety, której zdjęcie widziała w gazecie. Przepiękna blondynka stała obok Rocca przy oknie.

Rocco wziął z jej ręki tacę.

– Dziękuję, Gracie. Kolację zjemy za dwadzieścia minut.

Bez słowa odwróciła się i ruszyła do drzwi. Kiedy znalazła się bezpiecznie w kuchni, oparła głowę o drzwi. Całe szczęście, że Rocco nie kazał jej podać im kieliszków i kanapek. Oderwała się od drzwi i zajęła końcem kolacji. Starła się nie myśleć o nim i jego towarzysze, pijących szampana ze smukłych kieliszków.

Rocco natomiast cały czas myślał o Gracie wchodzącej z tacą do salonu. Najwyraźniej mundurek był na nią nieco przyciasny, przez co doskonale uwypuklał jej kształty. Napięty guzik na piersiach, kończąca się powyżej kolan spódniczka. Wyglądała w niej jak francuska służąca, a mógł za to winić jedynie siebie.

– Rocco?

Spojrzał na stojącą obok kobietę i uśmiechnął się przeproszająco.

– Wybacz, trochę się zamyśliłem...

Gracie przysunęła się do drzwi, próbując usłyszeć przez nie jakiś komentarz na temat jedzenia. Usłyszała niski głos Rocca, a zaraz po nim perlisty kobiecy śmiech.

– Och, Rocco, jesteś niemożliwy!

Gracie zarumieniła się. Miała wrażenie, że lada moment Rocco wejdzie do kuchni z talerzem przygotowanych przez nią przekąsek i spyta kąpiąco:

– Naprawdę sądziłaś, że to będzie odpowiednie?

Po jakimś czasie weszła do salonu, by sprawdzić, czy nie trzeba dolać wina. Rocco zjadł swoją przekąskę, ale jego towarzysza ledwo jej

spróbowała. Odsunęła talerz na brzeg stołu, dając tym samym do zrozumienia, że skończyła. Rocco rzucił Gracie ostrzegawcze spojrzenie. Dołała więc wina, zebrała puste naczynia i wróciła do kuchni.

Kiedy wniosła główne danie, nie mogła powstrzymać uśmiechu satysfakcji, widząc zaskoczone spojrzenie pana domu. Zapach drobiowego cacciatore był niezwykle kuszący. Podała do stołu i wróciła do kuchni. Towarzyszka Rocca zaczynała ją irytować. Nie musiała z nią rozmawiać, ale mogła przynajmniej ją dostrzec. W barze, w którym pracowała, ludzie patrzyli na nią, a nie przez nią.

Zaczęła sprzątać kuchnię, celowo ignorując dochodzące z salonu głosy. O czym rozmawiali? Robili ślubne plany? Rzuciła ścierkę na stół, nie potrafiąc zapanować nad uczuciem zazdrości.

Boczne drzwi do kuchni otworzyły się i ujrzała stojącego w nich Georga. Dała mu na kolację to samo, co przyrządziła dla Rocca i jego gościa. George uśmiechnął się szeroko i poklepał po niemałym brzuchu.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek w życiu jadł coś lepszego.

Gracie uśmiechnęła się.

– Naprawdę? Och, George, dziękuję za komplement.

Z radości pocałowała go w policzek. W tym momencie drzwi do kuchni otworzyły się. Gracie odskoczyła od Georga jak oparzona. Rocco stał z serwetką w ręku. Miał minę jak gradowa chmura.

– Skończyliście? My jesteśmy po kolacji.

George czym prędzej wyszedł z kuchni. Gracie poczuła się winna. Przeszła obok Rocca, lekko go przy tym dotykając. Pozbierała ze stołu, po raz pierwszy tego wieczoru zadowolona, że jasnowłosa piękność na nią nie patrzy. Po pewnym czasie wróciła z cytrynowym ciastem i kawą. Usłyszała,

jak panna Winthrop właśnie mówi do Rocca:

– Kochanie, jak udało ci się namówić Louisa, żeby to dla ciebie zrobił?

Ta kolacja była wyśmienita!

Gracie uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Czekwała na to, co powie Rocco. Sekundy mijały jedna za drugą, on jednak milczał. W końcu chrząknął i odezwał się cichym głosem.

– Mówiąc szczerze, Louis był dziś nieosiągalny. Ten posiłek przygotowała Gracie. Pracuje u mnie jako tymczasowa gospodyni.

Gracie postawiła przed nimi talerzyki. Po raz pierwszy poczuła na sobie uważny wzrok Honory.

– Och, jakie to... oryginalne.

Przeniosła wzrok na Rocca.

– Sądziłam, że Louis po prostu przysłał na zastępstwo jednego ze swoich pracowników. Mówiąc szczerze, to cacciatore smakowało trochę dziwnie. Mam nadzieję, że ta dziewczyna wie, co robi. Jutro mam bardzo ważne spotkanie i nie chciałabym się rozchorować.

Gracie stanęła bez ruchu. Nie mogła uwierzyć, że ta kobieta krytykuje jej pracę, jakby jej tu w ogóle nie było. Odwróciła się na pięcie i niemal biegiem uciekła do kuchni. Słyszała, że Rocco coś mówi, ale nie była w stanie zrozumieć co. Cała drżała. Nie mogła uwierzyć w to, że Rocco przyznał, że kolacja była jej dziełem. Brzmiał tak, jakby był z niej dumny. Natomiast arogancja kobiety zupełnie wyprowadziła ją z równowagi. Usłyszała teraz jej śmiech i poczuła wzbierające pod powiekami łzy. Rozejrzała się po zabałaganionej kuchni, w której spędziła ostatnie kilka godzin. Nie bardzo potrafiła to wytłumaczyć, ale w pewnym momencie zaczęła gotować dla Rocca. George powiedział jej, z którego regionu Włoch pochodzi, i tym się kierowała, ustalając menu. Chciała zrobić na nim wrażenie. Udowodnić, że

ma do zaoferowania więcej niż myśli.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi. To zapewne Rocco i jego dziewczyna poszli do jakiegoś ekskluzywnego klubu w mieście. Przełknęła łyżę i wzięła się za sprzątanie kuchni. Nie zauważyła, jak otwierają się drzwi do kuchni, więc kiedy usłyszała miękki głos Rocca, drgnęła.

– Gracie.

Odwróciła się i ujrzała go stojącego w drzwiach. Zdjął marynarkę, poluzował krawat i rozpiął górne guziki koszuli.

– Myślałam, że dokądś poszliście.

Potrząsnął przecząco głową.

– Panna Winthrop pojechała do domu. Przyszedłem za nią przeprosić. Sama nie chciała tego zrobić.

Gracie nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

– Powiedziałeś jej, żeby mnie przeprosiła?

– Nie miała prawa odzywać się do ciebie w ten sposób. Nie miała racji. Przygotowałam wspaniałą kolację. – Potrząsnął lekko głową. – Nie miałem pojęcia, że potrafisz tak świetnie gotować.

– Jedną z moich opiekunek była szefem kuchni w Paryżu w latach sześćdziesiątych. Po powrocie do Anglii skończyła jako kucharka w szkolnej stołówce, bo nikt nie chciał zatrudnić na szefa kuchni kobiety. – Wzruszyła ramionami. – Trochę się od niej nauczyłam i lubię gotować, to wszystko.

Rocco wszedł do kuchni i Gracie odruchowo się cofnęła. Dostrzegła na podłodze plamę wylanego z patelni tłuszczu i schyliła się, żeby ją zetrzeć. Rocco wyjął jej z ręki ścierkę.

– Nie – powiedział stanowczo. – Ktoś inny to robi.

Gracie podniosła na niego wzrok. Nagle znalazła się zbyt blisko niego. Wiedziała, że ma czerwone od płaczu oczy i nie chciała, żeby Rocco to

zauważył.

– Nie musisz mnie przeproszać. To ona była niegrzeczna.

– Ale ja jej na to pozwoliłem.

– To prawda. Sądziłam, że robisz to celowo. Że chcesz mnie upokorzyć.

Rocco potrząsnął głową. W jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że zrobiło jej się gorąco. Kiedy stał tak blisko niej, nie potrafiła kontrolować swoich emocji. A dziś wieczorem była szczególnie wrażliwa. Od dawna nie miała takiej chęci zrobienia na kimś pozytywnego wrażenia.

– Patrzyła na mnie tak, jakbym była jakimś śmieciem. Jakby nie mogła uwierzyć, że ktoś taki jak ja może ugotować dla niej posiłek.

– Przepraszam.

Nie wiedziała, o co mu chodzi. Patrzył na nią z taką intensywnością, że poczuła się speszona.

– Wcale nie jest ci przykro.

Znów pod powieki napłynęły jej łzy. Dlaczego on wciąż tu jest? Zła na siebie, że tak reaguje na jego obecność, spróbowała uwolnić ramię z jego uścisku.

– Wiesz, jak to jest, jak ktoś w ogóle nie zauważa twojej obecności? Jak traktuje cię jak powietrze? Wiesz, jakie to uczucie? Jestem człowiekiem, Rocco. Osobą, która ma duszę, uczucia i marzenia. I, niezależnie od tego, co sobie o mnie myślisz, nie jestem złym człowiekiem. Kiedy ktoś patrzy na mnie, jakbym była niewidzialna...

– Gracie...

Ujął ją za ramiona i zwrócił ku sobie. Stał naprzeciw niej, trzymając ją mocno.

– Wiem, jakie to uczucie.

– Niby skąd? – W głosie Gracie dało się słyszeć drwinę. – Nie masz pojęcia, o czym mówię.

Jego dłonie mocniej zacisnęły się na jej ramionach.

– Uwierz mi, wiem.

Teraz jego uścisk zelżał. Ujął ją za brodę i uniósł twarz, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Widzę cię.

Gracie poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Kompletne zaskoczenie, złość, zmieszanie.

– Nie możesz... Nie powinienes... Nic dla ciebie nie znaczę.

– Nieprawda – zaprzeczył stanowczo.

Stali w rogu kuchni, przy niewielkim oknie. Czują, że włosy uwolniły się z węzła i opadły na twarz. Widziała tylko ciemne oczy Rocca, intensywnie w nią wpatrzone. Musiała wyteńczyć wszystkie siły, aby się w nich nie zatracić.

– Rocco... Co ty robisz?

Była jak pogrążona w letargu. Mogła się odsunąć, ale nie miała siły tego zrobić. Rocco przyciągnął ją do siebie. Przez długą chwilę nic nie mówił, a kiedy się odezwał, jego głos był zachrypnięty i pełen emocji.

– Pragnę cię. Jestem tu, ponieważ cię chcę. Zapragnąłem cię w chwili, w której cię zobaczyłem. Ona to wyczuła i dlatego była taka okrutna.

Gracie potrząsnęła głową. Nigdy nie czuła się taka rozpalona. I tak wytrącona z równowagi. Potrząsnęła głową, tym razem bardziej stanowczo.

– Nie. Jesteś znudzony albo chcesz sprawić, żeby była o ciebie zazdrosna. Po prostu dobrze się dla ciebie złożyło, że się napatoczyłam.

– Wcale nie jest to dla mnie dobre. I nie jestem znudzony. Nie interesuje mnie, czy Honora jest o mnie zazdrosna, ponieważ nigdy więcej się z nią nie spotkam.

Gracie nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Pokłócił się z narzeczoną o nią? I ona wygrała?

– Ale przecież miałeś się z nią ożenić.

Rocco znieruchomiał. Zerwał znajomość z Honorą Winthrop i zaprzepaścił szansę na małżeństwo z nią tylko dlatego, że zapragnął Gracie O'Brien. Chciał jej bardziej niż tego, żeby zyskać wysoką społeczną pozycję, o której osiągnięcie starał się od tylu lat. Nawet nie próbował analizować, jakie motywy kierowały jego postępowaniem. Mógł pobiec za Honorą do jej domu i uratować ich związek. Ale nie chciał tego. Uczucie klaustrofobii, które prześladowało go przez ostatnie tygodnie, minęło jak ręką odjął.

– Nie byliśmy parą. Po prostu oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że głębsza znajomość byłaby dla nas obojga bardzo korzystna z wielu względów.

– Ale to takie... wyrachowane.

– Takie jest życie. Nie prosiłem jej, żeby za mnie wyszła i nawet ze sobą nie spaliśmy.

Gracie przyswajała jego słowa. Wiedziała, że Rocco nie musiał pleść jej banałów, żeby zaciągnąć ją do łóżka. Wierzyła, że nie zależało mu na tej kobiecie i że z nią nie spał. Nie musiał kłamać. Gdyby spał z Honorą, nie wahałby się jej tego powiedzieć, nawet gdyby wiedział, że ją to zrani.

Nie chciała słyszeć niczego więcej. Kiedy Rocco przytulił ją jeszcze mocniej, poczuła się, jakby jechała pociągiem z biletem w jedną stronę. W spięła się na palce, a jej usta wyszły na spotkanie jego ustom. Zamknęła oczy. Instynktownie przytrzymała się jego koszuli, nie dowierzając własnym nogom. W jednej chwili ogarnął ich ogień. Rocco objął jej twarz dłońmi. Jego usta były zadziwiająco delikatne. Poczowała jego język i rozchyliła wargi w zapraszającym geście. Pogłębił pocałunek. Naparł na nią mocniej,

przyciskając ją do ściany, ale jej to nie przeszkadzało. Miała wrażenie, że znalazła się w innym wymiarze. Zapach Rocca odurzył ją. Ugryzł ją lekko w dolną wargę, po czym zaczął lizać. Czowała jednocześnie słodycz i ból.

Oderwał się od niej na chwilę i pocałował w kącik ust. Gracie otworzyła oczy. Miała spuchnięte usta i kręciło jej się w głowie. Spojrzała prosto w ciemne jeziora jego oczu. Z takiej bliskości mogła dostrzec złote cętki zdobiące jego tęczówki.

– Co to jest? – spytała drżącym głosem.

Rocco owinał sobie na palcu kosmyk jej włosów.

– To się nazywa wzajemne przyciąganie. Coś, czego nigdy dotąd nie doświadczyłem.

Gracie potrząsnęła głową.

– Ja również niczego podobnego jeszcze nie przeżyłam.

Rocco niespiesznie przesunął ręką wzdłuż biodra Gracie, do jej talii i piersi. Z leniwym uśmiechem nakrył dłonią drobną pierś. Gracie wstrzymała oddech.

– To zaczęło się między nami w wieczór, w który się poznaliśmy.

Czyli on też to czuł. Tę przedziwną więź, jaka się między nimi wytworzyła. Nie miało to nic wspólnego z jej bratem. Dotyczyło tylko ich dwojga i zaczęło się, jeszcze zanim się dowiedzieli, kim są. Gracie poczuła nagły przyływ pożądania. Musiała połączyć się z tym mężczyzną teraz i tu. Wsunęła palce w jego włosy. Były zadziwiająco miękkie i jedwabiste. Przyciągnęła głowę Rocca do siebie i zaczęła namiętnie całować. Nie pozostał bierny. Przyłgnęła do niego całym ciałem, czując na brzuchu twardy opór. Instynktownie rozszerzyła nogi, chcąc poczuć go głębiej.

Rocco niecierpliwie rozpiął jej sukienkę. Drobne guziki stawiały opór, więc jednym zdecydowanym szarpnięciem uwolnił Gracie z ciasnej sukienki.

Spojrzał na jej czarny stanik, odcinający się od jasnej skóry. Serce Gracie waliło jak oszalałe. Marzyła tylko o tym, żeby jej dotykał, całował ją, żeby ją posiadał.

Jakby czytając w jej myślach, uwolnił jej piersi ze stanika. Jak zahipnotyzowany objął jedną z nich dłonią. Gracie przygryzła wargę, żeby nie błagać o więcej. Kiedy pochylił głowę i zaczął ją ssać, miała ochotę krzyczeć z rozkoszy. Odrzuciła do tyłu głowę i wysunęła biodra do przodu. Chciała zobaczyć go nagiego. Zaczęła szukać guzików jego koszuli. Rocco wstał.

Gracie stała oparta o ścianę, jej włosy były w nieładzie, usta obrzmiałe, a źrenice tak szerokie, że oczy wydawały się czarne. Oddychała szybko, a drobne krągłe piersi unosiły się przy tym miarowo. Rocco nie mógł oderwać od nich oczu. Ta kobieta była jego. Za wszelką cenę musiał ją mieć.

Ściągnął koszulę, nie zważając na odpadające guziki. Potem zsunął sukienkę Gracie na biodra, odsłaniając fragment czarnych majtek. Żadna kobieta nie działała na niego w tej sposób.

Spojrzał na Gracie.

– Zrobimy to teraz i tutaj. Chyba, że powiesz „nie”. Masz jakieś dziesięć sekund, żeby się zdecydować.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spojrzała na jego dominującą postać, czując się przy nim dziwnie bezbronna. Trawiąca go żądza nadawała jego twarzy niemal drapieżny wygląd, ale ona się go nie bała. Kiedy rozdarł jej sukienkę i zrzucił na ziemię, nawet nie drgnęła. Podniecało ją to.

Sięgnęła ręką do jego paska.

– Nie przestawaj.

Rocco bez słowa zrzucił koszulę, a potem dzinsy i stanął przed nią prawie nagi. Nie mogła oderwać od niego oczu. Był doskonały. Szeroka, opalona pierś pokryta była czarnymi włosami, zbiegającymi się w linię kończącą się w slipkach, które teraz były uniesione przez potężną erekcję. Oczy Gracie rozszerzyły się ze zdumienia.

Sięgnął po nią, a ona nagle miała wrażenie, jakby znalazła się w samym środku cyklonu. Poczwała we włosach jego palce, a na ustach jego wargi. Po chwili ich gorący dotyk znaczył jej szyję, ramiona, piersi. Kiedy zamknął usta na sutku, jęknęła z rozkoszy. Rocco zsunął rękę po jej plecach i objął pośladek. Przyciągnął ją do siebie, sprawiając, że poczuła na piersiach szorstkie włosy pokrywające jego tors. Nie była w stanie się poruszyć. Skupiona na odczuwaniu tego, co dostarczały jej zmysły, całkowicie zatraciła się w przyjemności bycia tak blisko niego. Poczwała rękę Rocca, która zsunęła jej majtki. Kiedy długie palce zanurzyły się w jej wnętrzu, wstrzymała oddech. Objęła go za ramiona i przyłgnęła do niego całym ciałem. Jego palce poruszały się w niej miarowo, sprawiając, że po chwili osiągnęła spełnienie. Rocco wolno wycofał rękę. Gracie była zszokowana. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego. Jej dotychczasowe doświadczenia na tym polu

były raczej skromne i nie pamiętała, aby kiedykolwiek osiągnęła podobny rodzaj satysfakcji. Sądziła, że seks jest przereklamowany. Nie mogła uwierzyć, że właśnie przed chwilą...

Nagle poczuła, że Rocco ją podnosi.

– Obejmij mnie nogami.

Zrobiła, o co prosił. Splotła stopy na jego pośladkach, a ramionami objęła go za szyję. Podszedł do wielkiego stołu, na którym zazwyczaj jadali śniadanie. Jednym ruchem ręki zrzucił z niego to, co się tam znajdowało, i położył ją na plecach. Delikatnie rozłożył jej nogi, i, nie spuszczając wzroku z jej oczu, zsunął slipki. Wzrok Gracie powędrował w kierunku imponującego dowodu podniecenia Rocca. Zadrżała. Rocco spojrzął na złocistorude włosy pokrywające jej łono. Jego oczy pociemniały, a płuca wypełniły się powietrzem. Nie mogąc się dłużej powstrzymać, rozsunął nogi Gracie i pochylił głowę.

Chyba nie zamierzał... Nikt nigdy...

I wtedy poczuła jego oddech na swojej skórze. Kiedy dotknął jej wilgotnym językiem, zacisnęła dłonie w pięści. To było coś niewiarygodnego. Napięła mięśnie, czując, jak narasta w niej przyjemność. Nie chciała, żeby widział, jak łatwo może doprowadzić ją do spełnienia. Chciała odsunąć jego głowę i zacisnąć uda. Nie pozwolić mu na to, co nieuchronnie nadchodziło.

– Nie... Przestań... To za dużo.

Rocco przerwał pieściznę i podniósł głowę. Górował teraz nad nią, silny i władczy. Patrząc na niego, zapomniała o całym świecie. Skupiła się na tym, co miało za chwilę nastąpić. Rocco wsunął się w nią powoli i delikatnie. Ostrożnymi ruchami rozciągnął jej ciało. Uczucie, jakiego doświadczyła, było niemal nie do zniesienia. Wyciągnęła rękę, jakby chciała go

powstrzymać, ale kiedy dotknęła jego brzucha, ogarnęła ją nowa fala pożądania. Wszedł w nią do końca. Czowała jego ciało przylegające ściśle do jej. Przyjemność, jaką odczuwała, była niemal bolesna. Rocco zaczął niespiesznie się w niej poruszać, sprawiając, że odczuwana przez nią rozkosz stała się jeszcze bardziej intensywna. Splotła ciaśniej nogi wokół jego talii. Pchnięcia Rocca stały się coraz głębsze i silniejsze. Czowała zbliżającą się rozkosz. Widziała, że Rocco powstrzymuje się, żeby nie szczytować przed nią, i na myśl o tym ogarnęła ją wielka czułość. Była tuż, tuż. W końcu doprowadził ją na szczyt.

Przyjemność, jakiej doświadczyła kilka minut wcześniej, była jedynie cieniem tego, co stało się jej udziałem w tej chwili.

Rocco doszedł tuż po niej. Jej mięśnie napięły się wokół niego i trwała tak, aż opadł na nią wycieńczony i spełniony. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszeć było w kuchni, były ich urywane oddechy, stopniowo coraz wolniejsze i płytsze. Leżała naga na kuchennym stole z nogami oplecionymi wokół talii Rocca. Wciąż w niej był, a ona przyciskała go do siebie w intymnym uścisku. Po chwili wyprostował się, nie oddalając się jednak od niej ani na centymetr.

– Jeśli zostaniemy w tej pozycji jeszcze chwilę, zaraz nastąpi powtórka z rozrywki – zażartował.

Kiedy się od niej odsunął, poczuła się nagle dziwnie osamotniona i naga. Wziął ją na ręce i ostrożnie zaniósł do swojej sypialni. Położył ją delikatnie na łóżku, jakby była zrobiona z chińskiej porcelany. Poszedł do łazienki i po chwili usłyszała, jak odkręca prysznic. Po kilku minutach wrócił po nią i zaniósł do łazienki. Postawił ją pod prysznicem, odkręcił ciepłą wodę i zaczął namydlać. Stała w milczeniu, pozwalając mu się myć. Kiedy wsunął ręce między jej nogi, wstrzymała oddech. Widząc jej minę uśmiechnął się i

cofnął rękę.

– Chyba potrzebujesz krótkiej przerwy, zanim znów zaczniemy.

Znów. Na samą myśl o tym, co ich czekało, zrobiło jej się gorąco. Nie wiedziała, czy temu podoła. Rocco nalał sobie na rękę szamponu i zaczął myć jej włosy.

Była zadowolona, że może zamknąć oczy i przez chwilę nie patrzeć w jego ciemne oczy.

– Nie byłaś dziewicą, prawda? – usłyszała po chwili jego pytanie.

Gracie zeszywniała. Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, miałam kogoś...

Przerwała na wspomnienie chłopaka, któremu zaufała. Miała wówczas osiemnaście lat, a Steven był w więzieniu. Czowała się rozpaczliwie samotna. Przespał się z nią, a potem zostawił, twierdząc, że nikt nie chciałby zadawać się z sierotą. Od tamtej pory nikomu już nie potrafiła zaufać. Szybko wyjechała na studia, ale tam też nie zawierała bliższych znajomości.

Dopiero Rocco pozwoliła się uwieść na kuchennym stole.

– Ale trochę czasu już minęło, prawda?

Czyżby było to aż tak oczywiste? Skinęła w odpowiedzi głową. Rocco stanął tuż za nią i przylgnął do niej całym ciałem. Poczowała na pośladkach twardy członek. Nie poruszyła się, nie chcąc obnażyć przed nim swojej słabości. Objął ją ramionami, kładąc dłonie na namydlonych piersiach.

– Byłaś taka ciasna. Podobało mi się to.

Przypomniała sobie, co czuła, gdy w nią wszedł.

Odwróciła się i nieśmiało podniosła na niego wzrok.

– Mnie też się podobało.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem wciągnął pod prysznic, żeby zmyć z niej mydło i szampon. Kiedy skończył, zakręcił wodę, sięgnął po ręcznik i

owinał ją nim jak dziecko. Wyciągnął ją z kabiny i sam też wyszedł.

Poczuła się, jakby owiał ją zimny wiatr. Czyżby zrobiła coś nie tak? Powiedziała coś niewłaściwego? Była zbyt łatwa? Jak miała wytłumaczyć mu to, że czuła się, jakby znała go od lat? Jakby jej ciało dokładnie wiedziało, jak się zachować w jego obecności? Jak go zadowolić? Że nigdy wcześniej nie odczuwała czegoś podobnego?

Patrzyła, jak się wyciera, i nawet teraz nie mogła przestać go podziwiać.

– Czy wszystko w porządku? – spytała z wahaniem.

Przerwał wycieranie i odezwał się, nie patrząc na nią.

– Naturalnie. Dlaczego nie miałyby być?

Gracie postąpiła krok do tyłu i owinęła się ciasniej ręcznikiem.

– Jeśli żałujesz tego, co się stało...

– Dlaczego, do diabła, miałbym żałować? W życiu nie miałem takiego dobrego seksu.

Gracie zarumieniła się. Jego wyznanie było dla niej jak pchnięcie nożem.

– Cóż, nie musisz się tak złościć. To wcale nie musi się powtórzyć.

Słyszając jej słowa, rozzłościł się jeszcze bardziej.

– To nie był jednorazowy wyskok. Będziemy się kochać tak długo, aż oboje wyleczymy się z tego zauroczenia.

Gracie wyprostowała ramiona.

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to mnie to wystarczy. Nie mam potrzeby wyleczania się z czegokolwiek. To był zły pomysł.

Ruszyła w stronę drzwi, chcąc go wyminąć, ale przytrzymał ją za ramiona. Spojrzała na niego ostro.

– Dokąd się wybierasz?

– Och, więc teraz nie mogę się już nawet swobodnie poruszać po twoim

mieszkaniu?

– Niech cię diabli, kobieto.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, wziął ją w ramiona i zmiażdżył usta pocałunkiem. Długo mu się opierała, ale w końcu musiała rozchylić usta, żeby nabrać powietrza. Rocco przyciągnął jej biodra do swoich i Gracie znów znalazła się na karuzeli. Tylko że teraz, kiedy już go posmakowała, pragnęła go stokroć mocniej. Wiedziała, że nie potrafi mu się oprzeć. Splotła język z jego językiem, przylgnęła do niego ciasno, jakby się bała, że ktoś ich rozdzieli.

Po chwili Rocco oderwał się od niej.

– Tym razem nie wezmę cię jak jakiś dzikus.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył na łóżku i zrzucił ręcznik na podłogę. Kiedy pochylał się nad nią, wpatrując się w jej nagie ciało, wyglądał jak jakiś mityczny bóg. Czowała w nim siłę i jakąś dzikość, której nie potrafiła okiełznać.

Rozsunął jej nogi ręką, a drugą położył płasko na brzuchu.

– Jesteś moja, Gracie O'Brien. Będę to robił tak długo, aż sama nie będziesz wiedziała, kim jesteś.

„Będę to robił tak długo, aż sama nie będziesz wiedziała, kim jesteś”.

Rocco stał przy oknie w sypialni z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzył na śpiącą w jego łóżku kobietę. Czuł się tak, jakby nagle wrócił do rzeczywistości po jakimś psychodelicznym seansie. Cały czas brzmiały mu uszach słowa, które wypowiedział do Gracie. Chciał, aby zapomniała, kim jest i jak się nazywa, tak jak on zapomniał przy niej o wszystkim. Zapomniał, kim jest i po co istnieje. Kiedy spojrzała na niego tymi swoimi ciemnymi poważnymi oczami, zdał sobie sprawę, jak bardzo się przed nią obnażył. Dawno już nie czuł się taki bezbronny i wcale mu się to nie podobało. Przy tej

kobiecie wszystko inne przestawało mieć znaczenie. Mógł tylko myśleć o tym, jak bardzo jej pragnie. Miniona noc udowodniła mu, że nie był w stanie zapanować nad trawiącym go pożądaniem. Jak tylko jej dotknął, nie potrafił się już zatrzymać. Przypomniawszy sobie, co poczuł, kiedy weszła do salonu w stroju kelnerki. Żałował, że była tam Honora Winthrop. Gracie wносиła kolejne wyszukane potrawy, a on z każdą chwilą utwierdzał się w przekonaniu, że jej pragnie. Cierpiał, nie mogąc jej widzieć. Z trudem znosił towarzystwo Honory, ożywiając się jedynie w chwilach, gdy do pokoju wchodziła Gracie. Był tak niecierpliwy, że sam poszedł za nią do kuchni. Akurat całowała w policzek George'a, który miał minę, jakby wygrał los na loterii. Z zazdrości miał ochotę spalić Georga na stosie, a nią mocno potrząsnąć. Kiedy Honora robiła nieprzychylnie komentarze na temat kolacji, najchętniej złapałby ją za włosy i zanurzył twarz w deserze. Gdy tylko Gracie zostawiła ich samych, wstał i odezwał się do niej chłodno:

– Dziękuję za przybycie, ale chyba oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że nasza znajomość nie ma przyszłości.

Wstała zza stołu, trzęsąc się z wściekłości.

– Czy dlatego, że zawróciła, ci w głowie twoja gosposia? Rozumiem, że to z jej powodu nie chciałeś ze mną iść do łóżka? – Zanim zdążył odpowiedzieć, dorzuciła. – Nic nie rozumiesz, prawda? Możesz mieć mnie i jednocześnie ją. Tak to się robi. Ja żądałabym jedynie dyskrecji. Możesz sobie spać, z kim chcesz pod warunkiem, że przed światem nasze małżeństwo będzie uchodziło za idealne.

Powiedziała dokładnie to, czego on sam kiedyś pragnął i czego od niej oczekiwał. Dopiero teraz widział, jakie to było chore.

– Zmieniłem zdanie. To już nieaktualne.

Honora jednak nie dawała za wygraną.

– Drugiej takiej szansy możesz już nie mieć.

– Sam steruję moim życiem. A teraz proszę, żebyś przeprosiła Gracie za swoje impertyncje, a potem wyszła.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. Wyszła bez słowa, głośno zatraskując za sobą drzwi. Rocco nie miał wątpliwości co do tego, jak szybko Honora podzieli się tymi rewelacjami ze swoimi znajomymi. Oczywiście przedstawi wszystko w takim świetle, żeby jej reputacja pozostała nienaruszona. Wiedział, że nie będzie miał do tego towarzystwa wstępu. Nie wiedzieć czemu, specjalnie go to jednak nie zmartwiło. Nie teraz, kiedy patrzył na śpiącą w jego łóżku kobietę, z którą niedawno się kochał. Rude loki były rozrzucone na poduszce, a jeden przykrywał pierś. Już sam jej widok i wspomnienie tego, co czuł, będąc w jej ciasnym wnętrzu, sprawiały, że był gotowy. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek kochał się z równie szczodłą kobietą jak Gracie. Był mężczyzną pełnym życia i lubił seks, ale jego doświadczenia z ostatnich lat były dość... skromne. Bez trudu panował nad swoimi emocjami i nie potrafił się zatracić w miłości.

Z Gracie było inaczej. Na kuchennym stole wziął ją jak jakiś dzikus, ale najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu. Była spełnieniem jego najskrytszych erotycznych fantazji. Zupełnie, jakby do tej pory nie żył, ale wegetował. Dopiero ona obudziła go do życia. Kiedy widział, jak bardzo się starała, żeby przyrządzić wystawną kolację, zaczął na nią patrzeć innym wzrokiem. Była dumna i знаła swoją wartość. Kupując produkty, wydała z jego karty minimalną sumę. George oddał mu ją z wymownym spojrzeniem, jakby chciał powiedzieć: a nie mówiłem? Nie jest taka jak inne. Po raz kolejny pomyślał, że być może nie miała nic wspólnego z machlojkami brata. Mimo to była wobec niego lojalna, a to oznaczało, że nie może jej do końca ufać.

Rocco nie mógł pozwolić sobie na to, żeby narazić się na niebezpieczeństwo z powodu kobiety. Całe, życie próbował zdystansować się do wszelkich dramatów, chaosu i przemocy. Życie, jakie obecnie prowadził, było całkowitym zaprzeczeniem tych założeń. Ale miał na to sposób. Będzie się nią cieszył, dopóki namiętność nie wygaśnie, a potem odbuduje swoje życie na nowo. Uśmiechnął się cynicznie. Honora Winthorp nie miała racji. Za pieniądze można kupić wszystko. Prędzej czy później znajdzie odpowiednią kobietę, która zostanie jego żoną, zapewniając mu wstęp do towarzystwa. Nie zamierzał utracić bezpieczeństwa, na które pracował tyle lat. Nie po tym wszystkim, co przeszedł. Mógł mieć wszystko, łącznie z nią.

Podszedł do łóżka i usiadł na nim, uśmiechając się na widok małej pionowej zmarszczki, jaka pojawiła się pomiędzy brwiami Gracie. Usta wciąż miała lekko obrzmiałe od pocałunków. Pochylił się i pocałował ją. Otworzyła ciemne oczy, które popatrzyły na niego z uwagą.

– Cześć – powiedziała po prostu.

To było tak proste i naturalne, że coś ścisnęło go za gardło. Nie zastanawiając się dłużej nad tym, co czuje, pochylił się i zaczął ją całować tak namiętnie, że natychmiast się obudziła. Przyłgnęła do niego całym ciałem i oboje zapomnieli o bożym świecie.

Kiedy się obudziła, sypialnia była zalana słońcem. Sypialnia Rocca. Zacisnęła powieki i jęknęła. Kiedy zobaczyła, że jest naga, okryła się ciaśniej prześcieradłem i rozejrzała po pokoju. Sypialnia była pusta i cicha. Zegar wskazywał pierwszą po południu. Usiadła raptownie, ale kiedy poczuła, że kręci jej się w głowie, natychmiast z powrotem się położyła. Zaczęła przypominać sobie wydarzenia minionej nocy. Spędziła ją całą w ramionach Rocca, który sprawił, że doświadczyła czegoś najbardziej niewiarygodnego w swoim życiu.

Wstała ostrożnie z łóżka i poszła do łazienki. Ręcznik Rocca leżał na podłodze, a w powietrzu unosił się jego zapach. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że tak chętnie oddała się komuś takiemu jak on. Nie dość, że jej nie ufał, to jeszcze ich światy były od siebie oddalone o lata świetlne. Nie mogła wziąć prysznicza w jego łazience. Każdy szczegół za bardzo jej o nim przypominał. Podeszła do drzwi i cicho je otworzyła, przestraszona, że zastanie go po drugiej stronie. Korytarz był jednak pusty. Szybko poszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Wzięła gorący prysznic, ubrała się w luźne spodnie, koszulkę i związała włosy w koński ogon.

Kiedy wyszła na korytarz, usłyszała w kuchni jakiś hałas. Przypomniała sobie, jaki bałagan tam zostawili, i zarumieniła się. Na podłodze leżała jej podarta sukienka i bielizna! Wyobraziła sobie Georga stojącego pośrodku tego bałaganu, i zalała ją fala gorąca. Ruszyła do kuchni, żeby posprzątać, ale kiedy zobaczyła, kto stoi w środku, zatrzymała się w drzwiach zaskoczona. Drobną kobietą zmywała podłogę, a kuchnia wyglądała, jakby nic w niej nie zaszło. Wszystko zostało sprzątnięte, a na stole stały świeże kwiaty.

– Ty musisz być Gracie.

Patrzyła na kobietę, która podeszła do niej z wyciągniętą ręką. Ujęła dłoń i skinęła głową.

– Tak, jestem Gracie. A pani...?

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– Nazywam się Jones. Pan de Marco zatrudnił mnie na okres próbny w charakterze gosposi. Teraz, kiedy dzieci są na studiach, mam więcej czasu i chciałam zacząć pracować na cały etat. Nie wiem, czy się spodobam, ale pan de Marco sprawia wrażenie bardzo miłego...

Gracie popatrzyła na kobietę, która beztrąsko pytowała, jakby nic się nie wydarzyło. Skoro ta kobieta ma tu być gosposią, to kim, do diabła, ona

będzie?

– Wszystko w porządku, skarbie?

Gracie wolno skinęła głową.

– Czy George jest w domu?

– Pytasz o tego wielkiego mężczyznę?

Gracie skinęła głową i wycofała się, żeby poszukać Georga. Czytał gazetę przy swojej konsoli. Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się. Popatrzyła na niego podejrzliwie, ale nie sprawiał wrażenia człowieka, który zobaczył coś niewłaściwego. Może nie był w kuchni?

– Nie wiesz, gdzie może być pan de Marco?

– Zapewne jest w swoim biurze. Pojechał tam rano, jak tylko przyszła gosposia.

Gracie skinęła głową i ruszyła do windy. Zatrzymała się, kiedy George zawołał ją po imieniu. Spojrzała w kierunku, który wskazał, to znaczy na swoje stopy. Były nagie. Uśmiechnęła się słabo i wróciła, żeby założyć jakieś buty.

Rocco stał przy oknie. Nie mógł zignorować uczucia zadowolenia i sytości, jakie odczuwał. Nic dziwnego. Był nasycony. Nasycony Gracie.

Nagle poczuł, że coś się dzieje w biurze. Nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć. Wolno odwrócił głowę i dostrzegł Gracie idącą do jego biura. Włosy miała związane i wyglądała bardzo młodo. Po raz kolejny pożałował, że jego biuro ma ściany ze szkła. Wyobraził sobie, co mogliby robić, gdyby tak nie było.

Stanąła u drzwi, patrząc prosto na niego, a jej twarz była poważna. Kiedy weszła, Rocco poczuł, że wcale nie jest mu do śmiechu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co się dzieje? – Gracie stanęła w drzwiach z rękami złożonymi na piersi, jakby to mogło uchronić ją przed wpływem stojącego naprzeciw niej mężczyzny. Nic z tego, jej ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość.

– O czym mówisz?

– Poznałam dziś twoją gosposię. Może w takim razie powiesz mi, kim ja jestem?

Rocco wsunął dłonie do kieszeni. Nie miał na sobie marynarki, a jedynie koszulę i krawat. Prezentował się wspaniale. Podszedł do biurka i przysiadł na rogu. Przez chwilę miała wrażenie, że zrobił to po to, aby nie sięgnąć po nią. Zganiła się w duchu za zbyt wybujałą wyobraźnię.

– Wynająłem panią Jones, ponieważ nie chcę, żebyś dłużej zajmowała się domem.

– To mogę sobie już iść? – spytała nienaturalnie radosnym głosem.

Rocco potrząsnął głową.

– Nic z tego. W naszej sytuacji nic się nie zmieniło.

– W takim razie w jakim charakterze mam u ciebie mieszkać? Twojej kochanki?

Rocco uśmiechnął się lekko.

– A nie odpowiada ci to? Mnie się podoba, i to nawet bardzo.

– A mnie nie. Nie jestem zabawką, którą można się pobawić, a potem rzucić.

– Wiem o tym. Jesteś niewiarygodną mieszanką substancji wybuchowej, łagodnego kota i jego pazurów.

Gracie popatrzyła na niego skonsternowana.

– Nie wiem, czy traktować to jak komplement, czy raczej obelgę.

– Och, to drugie. Możesz mi wierzyć. – Podszedł do niej i stanął tuż obok. – Miałaś rację co do tych szyb. Mogę wszystkich obserwować i wiem, co się dzieje w biurze. Ale tym razem wolałbym, aby ściany były murowane.

Gracie zaschło w gardle. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Jego głos był niski i kuszący.

– Zamknąłbym drzwi i poprowadził cię na sofę. Położyłbym cię na niej i zaczął całować twoje piersi. Potem wsunąłbym rękę w spodnie, aż dotarłbym do twoich włosów. Zastanawiam się, czy już są wilgotne...

– Przestań! – syknęła Gracie. Tak mocno obejmowała się ramionami, że prawie nie mogła oddychać. Jej tętno gwałtownie przyspieszyło. W tej chwili myślała jedynie o tym, że chciałaby, aby Rocco wziął ją tu, na tym biurku, jak wczoraj na kuchennym stole.

Rzuciła spojrzenie na sąsiednie biuro. Wszyscy w nim pracowali. Zdała sobie sprawę, że dla osób postronnych wygląda to tak, jakby Rocco rozmawiał z nowo zatrudnioną pracownicą. Jednak kiedy spojrzała na jego spodnie, przekonała się, że nie jest to zwykła rozmowa.

– Czy kuchnię posprzątała dziś pani Jones? – spytała, nie patrząc na niego.

Rocco zbliżył się do niej i uniósł jej twarz za brodę. Poczowała zapach czystego pożądania. Potrząsnął głową.

– Nie. Ja to zrobiłem.

Ogarnęła ją ulga.

– Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić – powiedziała słabo.

Puścił ją i uśmiechnął się.

– Nie jestem całkowicie bezradny. Potrafię pozbierać kilka rzeczy z podłogi.

Doskonale wiedziała, że Rocco nie jest bezradny. Na myśl o tym, że zbierał jej majtki i podartą sukienkę, poczuła zawstydzenie. Zdusiła jęk i odwróciła się w stronę wyjścia. Przebywając tak blisko tego człowieka, nie była w stanie logicznie myśleć.

– Poczekaj. – Głos Rocca zatrzymał ją w pół drogi.

Niechętnie odwróciła się w jego stronę.

– Masz ważny paszport?

Skinęła głową, zastanawiając się, ku czemu zmierza.

– Doskonale. W takim razie dziś po południu jedziemy na dwa dni do Tajlandii. Stamtąd pojedziemy na kilka dni do Nowego Jorku.

Gracie nie wierzyła własnym uszom.

– Do Tajlandii?

– To taki kraj w południowo – wschodniej Azji.

– Wiem, gdzie jest Tajlandia. Nie wiem tylko, po co mamy tam jechać.

– Ponieważ mam tam do załatwienia kilka spraw i chcę, żebyś pojechała ze mną.

Serce waliło jej jak oszalałe.

– W jakim charakterze, jeśli można spytać?

Oparł dłonie na biurku i uśmiechnął się do niej uwodzicielsko.

– Mojej kochanki, rzecz jasna.

Kilka godzin później siedziała w jego samochodzie, który wiózł ich na prywatne lotnisko. W rękę ścisnęła paszport i wyglądała przez okno na ulice Londynu. Mieli lecieć jego prywatnym samolotem i Gracie nie mogła jakoś przejść nad tym do porządku dziennego.

Nagle Rocco wyjął jej paszport z ręki. Do tej pory celowo unikała jego spojrzenia. Kiedy wrócił do domu z pracy, popatrzył na nią krytycznie i mruknął coś o odpowiednich ubraniach. Zadzwoił dokądś i zaraz potem

wyszli z domu. A teraz przeglądał jej paszport.

– Niewiele dotąd podróżowałaś, prawda?

Gracie chciała wyrwać mu paszport, ale nie pozwolił jej. Kiedy na zakręcie przechyliła się w jego stronę, objął ją i przyciągnął do siebie. Ich twarze były tak blisko, że czuła na skórze jego oddech. Spojrzała na jego usta. Miała ochotę ich dotknąć. Rocco zanurzył palce w jej włosy.

– Gracie...

Zapra gnęła, żeby ją pocałował. Odkąd wstała, mogła myśleć jedynie o tym, że chce się z nim znów kochać. Wizyta w biurze tylko zwiększyła jej pragnienie.

Dopiero po chwili zdali sobie sprawę, że ktoś puka delikatnie w boczne okienko. Gracie odskoczyła od niego jak oparzona. Popatrzył na nią z rozbawieniem, a ona zgromiła go wzrokiem. Nie miała wątpliwości co do tego, że jemu cała sytuacja wydaje się bardzo zabawna. Wyszli z samochodu i ruszyli prosto w stronę stojącego nieopodal samolotu. Wbrew temu, czego się spodziewała, nie poszedł pierwszy, tylko wziął ją za rękę i oboje szli przez płytę lotniska. Nie wiedzieć czemu, ta chwila wydała jej się bardzo ważna.

Rocco popatrzył na siedzącą w sąsiednim fotelu Gracie. Wyglądała przez okno, zafascynowana wszystkim, co działo się wokół niej. To była dla niego nowość. Rzadko miał do czynienia z kobietą, która nie uważała, że musi poświęcać mu całą swoją uwagę i która zupełnie nie przejmowała się tym, że nie ma makijażu ani szykownych ubrań. Jej zainteresowanie wszystkim z wyjątkiem niego zaczynało go lekko irytować. Samolot zaczął kołować na pas startowy. Rocco dostrzegł, że nie zapięła pasa.

– Gracie!

Zwróciła na niego rozkojarzony wzrok.

– Nie zapięłaś pasa.

– Och. – Sięgnęła po końce, próbując je spiąć.

Przypomniał sobie jej pusty paszport i coś ścisnęło go w dołku. Bez słowa zapiął jej pas i dopasował do obwodu talii.

– Sama mogłam to zrobić.

– Nigdy jeszcze nie leciałaś samolotem, prawda?

Gracie zarumieniła się. Chciała zaprotestować, ale po chwili potrząsnęła przecząco głową i zacisnęła usta. Najwyraźniej czuła się zakłopotana. Ogarnęło go jakieś nieznane uczucie.

– Po co w takim razie wyrabiałaś paszport? Planowałaś jakiś wyjazd?

Jeszcze nie skończył mówić tych słów, kiedy uzmysłowił sobie, co planowała. Jak mógł być tak głupi, żeby jej zaufać? Zanim zdążyła coś powiedzieć, roześmiał się w głos.

– *Dio!* Oczywiście, że tak! Planowałaś miłą wycieczkę z bratem na drugi koniec świata. Milion euro powinien wam wystarczyć.

A ona chciała mu powiedzieć, po co wyrobiła sobie ten paszport! Na samą myśl o tym, że omal tego nie zrobiła, ogarnął ją pusty śmiech. Jak mógł być dla niej tak okrutny?

– Masz rację. Planowaliśmy uciec do Australii i zacząć wszystko od początku. To właśnie chciałeś usłyszeć, Rocco? Mogę powiedzieć ci wszystko, co chcesz usłyszeć, niezależnie od tego, że nie będzie w tym ziarna prawdy.

Odwróciła się do okna, nie mogąc pojąć, dlaczego nie jest w stanie jej zaufać. Osoba Stevena nieustannie kładła się między nimi cieniem.

Steven. Jak mogła nie poświęcić mu nawet jednej myśli? Nie wiedziała, gdzie jest ani jak się ma. Po raz pierwszy zapragnęła, żeby ludzie Rocca go odnaleźli. Przynajmniej wiedziałyby, gdzie jest i mogłyby go bronić. Poza

tym Rocco nie miałby wtedy powodu, żeby ją przetrzymywać. Nie byłaby mu już potrzebna jako zakładnik. Bo tylko tym dla niego była, nikim więcej.

Nie pozwoli, żeby Rocco de Marco wyrządził jej krzywdę, tak jak w przeszłości czynili to inni. Wszyscy ją opuszczali: ojciec, którego ledwo pamiętała, matka, babcia, chłopak. Steven był jedyną osobą, która była obok niej przez całe dotychczasowe życie. Dla niego musi być silna. Żeby znów go obronić.

Nie mogła zaufać nikomu, z wyjątkiem samej siebie. Im szybciej przestanie darzyć uczuciem Rocca de Marco, tym lepiej.

Minęła godzina. Rocco westchnął sfrustrowany i przejechał palcami przez włosy. Napięcie między nimi było nie do zniesienia. Co gorsza, czuł się tak, jakby ją zranił. Cały czas uparcie wyglądała przez okno, nie zaszczycając go ani jednym spojrzeniem.

– Gracie...

Żadnej reakcji.

Nie bardzo wiedział, co miałby jej powiedzieć. Że mu przykro? Jak mógł to zrobić, skoro był przekonany, że zawsze weźmie stronę brata? W końcu z jakiego innego powodu miałaby wyrabiać sobie nowy paszport? Przyjrzał jej się uważniej. Najwyraźniej nie czuła się z tym wszystkim dobrze. Zaklął pod nosem. Odłożył dokumenty, na których bezskutecznie usiłował się skupić, i wstał. Pochylił się nad Gracie i dostrzegł, że śpi. Zamknięte oczy lekko drżały, a na policzku widniał ślad po zaschniętej łzie. Płakała. Dlaczego ta myśl tak bardzo go zasmuciła?

Rozpiął jej pas i podniósł ją z fotela. Zaczęła coś mrużyć przez sen, ale pozwoliła się prowadzić.

– Cii. Zasnęłaś. Zaraz ułożę cię w wygodniejszej pozycji.

Była zbyt senna, żeby protestować. Zresztą, w jego ramionach czuła się

bezpieczna i spokojna. Wiedziała, że powinna z czymś walczyć, ale nie miała siły, żeby dowiedzieć się z czym. Podobnie jak nie chciała teraz dochodzić, dlaczego jest na niego zła. Poczwała, że Rocco kładzie ją na jakimś łóżku, zdejmując buty i przykrywa czymś miękkim. A potem poczuła na czole delikatny dotyk. Tak delikatny, że nie była nawet pewna, czy to był pocałunek.

Znacznie później obudziła się zupełnie zdezorientowana. Rozejrzała się dookoła i dopiero po chwili zrozumiała, gdzie się znajduje. Otworzyła ze zdumienia oczy. Była w sypialni znajdującej się na pokładzie samolotu. Odrzuciła koc i podeszła do okienka. Dostrzegła blask wschodzącego słońca, a w dole majestatyczne góry. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie spektakularnego.

Jak znalazła się w tym łóżku? Pamiętała, że Rocco niósł. A pocałunek? Czy to był tylko sen?

Przez małe drzwi weszła do sąsiedniego pomieszczenia, które okazało się niewielką, ale doskonale wyposażoną łazienką. Bez wahania rozebrała się i wzięła gorący prysznic. A kiedy owinięta ręcznikiem weszła z powrotem do sypialni, dostrzegła w niej kilka pudeł i toreb z zakupami, pełnych kobiecych ubrań. Czyżby dla niej?

Szybko się ubrała w dżinsy i koszulkę, które wyjęła ze swojej torby. Otworzyła drzwi do sypialni i wyruszyła na poszukiwanie Rocca. Znalazła go śpiącego na jednym z foteli. Ogarnęło ją poczucie winy. Na pewno nie było mu tak wygodnie jak jej. Nagle poruszył się i Gracie wyprostowała się, nie chcąc, żeby przyłapał ją na tym, że mu się przygląda. Rocco powoli się budził, ani przez chwilę nie przestając przy tym wyglądać jak młody bóg.

– Przepraszam, Rocco. Nie chciałam cię obudzić. – Ku jej zdumieniu sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Szybko jednak doszedł do siebie.

Chwycił ją za rękę i pociągnął na siebie. Z cichym okrzykiem wylądowała na jego szerokiej piersi. Patrzyły na nią ciemne, lekko jeszcze zaspane oczy.

– Rocco, przestań.

Nie była już na niego zła, ale nie chciała, by pomyślał, że wszystko mu przebaczyła. Posłuchał jej. Jego ręce znieruchomiały, a on sam odezwał się lekko schrypniętym głosem.

– No więc po co wyrobiłaś sobie paszport?

Spojrzała na niego, spodziewając się, że z niej kpi.

– Będiesz się ze mnie śmiać.

– Zaryzykuj.

Chciała się od niego oderwać, ale on ciasniej splótł ramiona wokół jej talii. Nie miała możliwości się ruszyć. Spojrzała w dół i zaczęła się bawić guzikiem jego koszuli. Nabrała głęboko powietrza.

– Odkąd pamiętam, chciałam podróżować. Wyrobiłam sobie paszport, kiedy tylko mogłam to zrobić, choć nie planowałam żadnej podróży. Lubiłam wiedzieć, że go mam i że w każdej chwili mogę się gdzieś wybrać. Nie traciłam nadziei, że nadejdzie czas, kiedy będę mogła zobaczyć te wszystkie wspaniałe miejsca, o których czytałam.

Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie, spodziewając się usłyszeć wybuch śmiechu.

– Wiem, że to głupie, ale...

Rocco nie wiedział, co o tym myśleć. Albo Gracie była najlepszą aktorką, jaką znał, albo mówiła prawdę. Nie była nawet w stanie spojrzeć mu w oczy. Wiedział dokładnie, o czym mówi. Pamiętał dzień, w którym on wziął do ręki swój pierwszy paszport. Miał wrażenie, że świat stanął przed nim otworem. Wyjechał z Włoch, nie oglądając się za siebie.

Uniósł delikatnie jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Okej.

Gracie spojrzała na niego.

– Okej?

– Wierzę ci.

Miała wrażenie, że serce rozsadzi jej piersi. Jej ból i złość zniknęły bezpowrotnie. Przeklęła go w duchu, wiedząc, że łatwiej byłoby jej się z nim rozprawić, gdyby powiedział, że jej nie wierzy.

Rocco wstał i pociągnął ją w stronę sypialni.

– Dokąd idziesz? – spytała zduszonym głosem.

– A jak myślisz?

– Rocco, nie możemy...

Jednak nie dane jej było skończyć. Rocco zamknął za nimi drzwi i zaczął ją tak namiętnie całować, że wszelkie powody, dla których nie mieliby tego zrobić, wyparowały jej z głowy.

Jakąś godzinę później leżeli spleceni w ciasnym uścisku, a ich serca wciąż biły w przyspieszonym tempie. Teraz, kiedy wiedziała, ile może jej dać, przyjemność była jeszcze większa. Instynktownie wiedziała, że żaden inny mężczyzna nie będzie dla niej tak ważny jak Rocco. Obawiała się tylko tego, że dla niego znajomość z nią była jedynie krótkotrwałą rozrywką, jakich zapewne miał w życiu wiele. Pogładziła go ręką po ramieniu i poczuła pod palcami jakąś nierówność. Spojrzała w to miejsce i dostrzegła podłużną bliznę. Nigdy wcześniej jej nie widziała.

– Co to jest? – spytała zaciekawiona.

– Kiedy byłem dzieckiem, miałem wypadek na motocyklu.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Miał zamknięte oczy i Gracie dałaby sobie głowę uciąć, że to, co powiedział, było kłamstwem. Dlaczego jednak miałby kłamać?

Wiedziała, że Rocco nie będzie miał ochoty się przed nią otworzyć, dlatego zmieniła temat.

– Kiedy się obudziłam, zobaczyłam pod nami wysokie góry. Co to było?

– Zapewne Himalaje.

– Nie mogę uwierzyć, że być może patrzyłam na Mount Everest.

– Całkiem prawdopodobne.

Gracie zdenerwował jego znudzony ton.

– Nie masz pojęcia, jaki jesteś uprzywilejowany. Uważasz, że to wszystko ci się należy i że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, prawda?

– Nieprawda. Nie uważam, że to wszystko mi się należy i że zawsze tak będzie.

Powiedział to ostrym głosem i Gracie przypomniała, sobie, jak wspomniał któregoś razu, że wie, jak to jest być traktowanym jak powietrze.

– To dlatego, że masz wszystko w pierwszym gatunku. Oczekujesz od życia tylko tego, co najlepsze.

– Zpracowałem na to. Zawdzięczam to jedynie sobie, nikomu innemu. A tak w ogóle, dlaczego o to pytasz? Co cię to obchodzi?

Obchodziło ją, ponieważ czuła, że w tym człowieku kryje się coś więcej, coś, co wykraczało poza zwykłe pragnienie odniesienia sukcesu i otaczania się luksusem. Było w nim coś mrocznego. Zawsze to wyczuwała.

Po jego słowach zapadła cisza. Gracie wstrzymała oddech. Przez chwilę miała wrażenie, że chciał coś jeszcze dodać, ale zmienił zdanie. Objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i pocałował. Najwyraźniej nie chciał odpowiadać na jej pytania.

– Idę wziąć prysznic – oznajmiła, wstając z łóżka. Kiedy sięgała za klamkę, czuła, jak wzrok Rocca pali ją w plecy.

Gdy tylko Gracie znalazła się w łazience, uśmiech zniknął z twarzy Rocca. Położył się z powrotem na łóżku, a jego ciało napięło się. Przeklął się, nazywając się w duchu skończonym głupcem. Gracie miała przedziwną zdolność dotykania jego czułych miejsc. Kiedy poczuł jej palce na bliźnie, która pozostała mu po usuniętym tatuażu, miał ochotę odrzucić jej rękę. Ta kobieta potrafiła dotrzeć do najskrytszych zakamarków jego duszy, które pragnął ukryć przed wszystkimi. Zawsze wychodziła mu naprzeciw. Zaklął głośno. Zwykle kobiety nie zachodziły mu tak za skórę jak ona. Matka dała mu dobrą lekcję życia. Dla niej zawsze był na drugim miejscu. Jako nastolatek odebrał od życia drugą ważną lekcję. Nauczył się, że większość dziewczyn ciągnie do facetów, którzy najgłośniej się przechwalają i robią najwięcej hałasu. Do dziś dziękował, że nie zniżył się do ich poziomu i nie wykorzystywał podobnych atrybutów, żeby zdobyć kobietę. Trzecia lekcja pochodziła od sióstr – dwóch pięknych blondynek, które bez jednego spojrzenia przeszły obok niego, gdy leżał na ulicy, pchnięty przez ojca.

Kiedy wyjechał z Włoch, z upodobaniem zdobywał kolejne kobiety, piękne, sławne i bogate. Czerpał ogromną satysfakcję z faktu, że nigdy nie dotrą do jego prawdziwego „ja”, ukrytego głęboko w środku. Im chłodniejszy był wobec nich, tym bardziej go pragnęły.

Uśmiechał się do siebie na myśl, jakie przerażenie odbiłoby się na ich twarzach, gdyby poznały jego przeszłość.

Jednak Gracie była inna. Jej ciemne, uważnie patrzące oczy, troska o brata, zachwyt spowodowany faktem, że przelatywali nad Himalajami skutecznie kruszyły jego obronny mur. Nie potrafił się przed nią bronić. Nie miał się przed nią gdzie skryć.

Nie podobało mu się to. Wiedział, że byłby głupcem, gdyby uwierzył jej opowieściom o marzeniach z dzieciństwa, gdyby pozwolił sobie na

wzruszenie, widząc zaschniętą łzę na jej policzku. Wiedział o tym, a jednak jakaś jego część bardzo chciała w to uwierzyć. Przynajmniej na chwilę.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dla kogo są te ubrania? – spytała Gracie, wskazując na leżące na łóżku torby.

Rocco, który najwyraźniej wziął prysznic w innej łazience, kończył zapinać koszulę.

– Dla ciebie.

– Ale ja mam się w co ubrać.

– Potrzebujesz odpowiednich ubrań na upał. Nie masz pojęcia, jak tam będzie gorąco. Ponadto zarówno w Bangkoku, jak i w Nowym Jorku czekają nas oficjalne spotkania, więc potrzebujesz wieczorowej sukienki.

Gracie przygryzła wargę.

– Nie chcę, żebyś mnie ubierał. Czuję się z tym dziwnie.

Rocco sprawiał wrażenie lekko zniecierpliwionego.

– To nic wielkiego. Na szczęście zorientowałem się w porę.

Gracie oparła ręce na biodrach.

– A co? Bałeś się, że przyniosę ci wstyd? Może zbyt pochopnie odprawiłeś swoją niedoszłą narzeczoną. Jej nie musiałbyś ubierać.

Wiedziała, że się nieco zagalopowała, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Mam ci przypomnieć, że sukienka, którą mi kupiłeś, była o numer za mała? Skoro jednak nie przeszkadza ci, jak paraduję z tyłkiem na wierzchu...

– Dosyć!

Gracie zamilkła.

Dostrzegła, jak Rocco zacisnął szczęki. Wyglądał na mocno zagniewanego.

– Powtarzam ci, że nie była moją narzeczoną. A sukienka była za mała,

bo firma wysyłkowa pomyliła rozmiary. Sądzę, że te ubrania będą w sam raz. Jeśli sama ich nie założysz, osobiście cię w nie ubiorę.

Gracie buńczucznie uniosła brodę.

– Nie przestraszysz mnie, wiesz?

Przez chwilę nie powiedział nic, a potem wybuchnął głośnym śmiechem.

– Wiem o tym. Uwierz mi, jesteś jedyna w swoim rodzaju.

Wyszedł, żeby pozwolić jej się ubrać. Gracie zrobiła głęboki wdech, zła na siebie, że tak gwałtownie zareagowała. Z westchnieniem zabrała się za przeglądanie zawartości toreb. Ubrania rzeczywiście były dobrego rozmiaru. Rocco pomyślał o wszystkim, nawet o przyborach do malowania. Niechętnie schowała do torby własne džinsy i koszulkę i założyła jedwabną bluzkę i luźne lniane spodnie, starając się nie zwracać uwagi na to, jak miło było czuć na sobie dotyk tak wspaniałych materiałów.

Nieco później usiadła w swoim fotelu i zapięła pas. Samolot podchodził do lądowania. Z trudem udawało jej się powstrzymać podniecenie.

Kiedy samolot gwałtownie szarpnął, spojrzała z niepokojem na Rocca.

– Co to było?

– Turbulencje. W Bangkoku jest pora deszczowa, więc na pewno będzie padać, ale to ciepły deszcz.

– Ciepły? – Wiedziała, że musiało zabrzmieć to śmiesznie. Rocco wyciągnął do niej rękę.

– Chodź do mnie.

Rozpięła pas i przesiadła się na fotel obok niego, tuż przy oknie.

– Nie będziesz nic widział.

– Widziałem to już wiele razy. Ty lecisz po raz pierwszy.

Gracie wyjrzała przez okno. Właśnie przebili się przez chmury i jej

oczom ukazał się wspaniały widok.

– Ale zielono! Nigdy nie sądziłam, że tu będzie tyle roślin.

Rocco objął ją ramieniem i zbliżył głowę do jej głowy.

– To dżungla i pola uprawne, głównie ryżowe. W porze deszczowej roślinność rozrasta się bardzo bujnie.

Gracie chłonęła każdy szczegół, zachwycona tym, co widzi.

– Jakie to piękne!

– Poczekaj, aż zobaczysz wszystko z bliska.

Spojrzała na niego.

– Będziemy mieli czas, żeby trochę pozwiedzać?

Rocco poczuł, że coś ściska go za gardło. Skinął głową.

– Oczywiście. Pojedziemy do Wielkiego Pałacu i zobaczymy kilka innych rzeczy wartych obejrzenia.

Odruchowo pocałowała go w usta i szybko odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł wzruszenia, jakie pojawiło się na jej twarzy.

Kiedy wyszli z samolotu, wciąż nie mogła do siebie dojść po swoim pierwszym w życiu lądowaniu. Gorące i wilgotne powietrze oblepiło ją niczym druga skóra. Od razu poczuła, że jest za ciepło ubrana. Kiedy znaleźli się we wnętrzu klimatyzowanego samochodu, Rocco uniósł jedynie brew i uśmiechnął się lekko.

– Mówiłem, że tak będzie.

Bluzka przylepiła jej się do ciała, a włosy skrzyły w spirale. Rocco natomiast wyglądał tak samo świeżo jak zwykle.

– Czy ciębie w ogóle nic nie rusza?

Spojrzał na nią, a jego twarz spoważniała.

– Ty mnie ruszasz i to bardzo mocno.

Odwróciła od niego wzrok. Wiedziała, jak szybko traci nad sobą

panowanie w jego obecności. Na szczęście wkrótce znaleźli się w centrum Bangkoku i miasto pochłonęło jej uwagę. Ulice były szerokie, a budynki sięgały chmur; To miasto było jednocześnie nowoczesne i starożytne. Ogromne bilbordy z napisami, których nie rozumiała, zdjęcia tajskich rodzin. Ludzie przemierzali się we wszystkich kierunkach, a głównym środkiem transportu był motocykl, na którym siedziało czasami po kilka osób. Gracie chłonęła te widoki szeroko otwartymi oczami.

– Co to jest? – spytała, wskazując dziwny pojazd.

– Nazywa się tuk – tuk. To rodzaj zmotoryzowanej rikszy, używanej tu w charakterze taksówki.

Popatrzyła na nie chwilę, po czym jej uwagę przyciągnęło coś innego. Rocco nie odrywał od niej wzroku. Czasami zabierał ze sobą w podróż kobiety, zwłaszcza jeśli wiedział, że będzie uczestniczył w oficjalnym przyjęciu. Ta jednak całkowicie go rozpraszała.

Kiedy przyjechali do hotelu, wysiadła z limuzyny, jeszcze zanim szofer otworzył jej drzwi. Zachowywała się jak swawolny szczeniak. Spojrzała na niego z szerokim uśmiechem.

– Uwielbiam ten upał. Zupełnie, jakbyś stał pod prysznicem tuż po zakręceniu gorącej wody. A te zapachy są takie egzotyczne...

Rocco starał się nie zwracać uwagi na rysujące się pod wilgotną bluzką piersi. Wyglądała wspaniale i nagle zapragnął, żeby zawsze mogła nosić takie ubrania. Zacisnął szczęki i poprowadził ją do najdroższego hotelu w Bangkoku. Jego właścicielem był Sebastian Wolfe, którego Rocco znał osobiście. Był ciekawy, co Gracie powie, kiedy zobaczy pokoje.

Gracie weszła do apartamentu i zaniemówiła. Dotknęła kosztownej tapicerki krzesła i przejechała dłonią po blacie stołu. Zaraz potem wyszła na przestronny taras, z którego roztaczał się widok na rzekę Chao Praya.

Rocco odstawił torbę z laptopem i podszedł do drzwi. Dyrektor hotelu już poszedł, prosząc Rocca, żeby w razie potrzeby dzwonił do niego, niezależnie od pory dnia czy nocy. Rocco uśmiechnął się do siebie. Nie miał wątpliwości, że Sebastian polecił mu zająć się nimi jak najlepiej. Sebastian niedawno poślubił piękną Indiankę i parę miesięcy temu został ojcem. Przesłał mu zdjęcie szczęśliwej rodziny i Rocco musiał przyznać, że patrzenie na to zdjęcie sprawiło mu ból. Odepchnął od siebie ponure myśli. Uzmysłował sobie nagle, że nie widzi Gracie.

Po chwili wyłoniła się zza rogu z rozpromienioną twarzą.

– Tu jest basen! Nasz prywatny basen, masz pojęcie?

Uśmiechnął się i wsunął ręce do kieszeni. Nie był pewien, czy jeśli zostawi je na wierzchu, będzie w stanie powstrzymać się przed dotykaniem jej.

– Wiem o tym.

Mina Gracie zrzędała.

– Naturalnie, że wiesz. Zapewne byłeś tu już wiele razy.

Podszedł do niej bez słowa, objął ją i przyciągnął do siebie.

– Kilka razy. Podoba ci się tu?

Gracie uśmiechnęła się zakłopotana.

– Czy mi się podoba? Tu jest jak w raju. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Miasto jest po prostu oszałamiające, a ten hotel... To inny świat.

Rocco przyciągnął ją do siebie.

– To ty jesteś oszałamiająca.

Zarumieniła się i ukryła twarz na jego szyi.

– Nieprawda. Jestem po prostu normalna, a to dla ciebie coś nowego.

Gdyby tylko wiedziała! Podniósł jej rękę do ust i ucałował ją. Zwrócił uwagę na to, że jej skóra nie jest już taka szorstka. Spojrzał na nią i lekko się

uśmiechnął.

– Muszę się teraz z kimś spotkać. Może się zdrzemniesz? Wieczorem mamy służbową kolację, a jutro będę miał cały dzień zajęty.

Gracie skinęła głową. Z jego słów najbardziej zapadło jej w świadomość słowo „służbowa”.

– Czy ta kolacja będzie bardzo wystawna?

Rocco skinął głową, a jego twarz przybrała poważny wyraz.

– Bardzo wystawna i uroczysta. Będzie dużo jedzenia. Jeśli chcesz wziąć coś dla jakiegoś sąsiada w potrzebie, weź ze sobą walizkę.

Dopiero po chwili zorientowała się, że sobie z niej żartuje.

– Pytam poważnie. Nie mam wielkiego doświadczenia w tego typu imprezach. Co mam zrobić, jeśli ktoś coś do mnie powie?

– Odpowiedz mu. Tak, jak rozmawiałaś ze mną, gdy się poznaliśmy. Tyko nie zakładaj, że wszyscy na przyjęciu to ochrona. – Puścił ją i odsunął się. – Zobaczymy się za kilka godzin. – Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł.

Każde z nich miało osobną łazienkę i garderobę, więc do przyjęcia przygotowywali się oddzielnie. Gracie wciąż nie mogła się nadziwić otaczającemu ją luksusowi. Wnętrze hotelu było klimatyzowane, więc kiedy wyszli na zewnątrz, miała wrażenie, że znalazła się w gorącym piekarniku. Sukienka, którą założyła, mieniła się wszystkimi odcieniami czerwieni i pomarańcza. Spływała luźno do samej ziemi, odkrywając ramiona Gracie. Wyglądała w niej bardzo blado. Nie była pewna, w co się ubrać, ale nie mogła przecież pytać Rocca o radę. Sama powinna wiedzieć takie rzeczy.

Na nogi założyła czerwone sandały na wysokim obcasie i zrobiła staranny makijaż. Włosy upięła w kok, wzięła do ręki małą złotą torebkę i powoli wyszła z sypialni. Rocco czekał na nią w holu. Wyglądał

niewiarygodnie przystojnie. Kiedy usłyszał, że nadchodzi, odwrócił się. Zlustrował ją wzrokiem.

– Dobrze wyglądam? Nie byłam pewna czy to dobry wybór...

– Doskonały.

Podszedł do niej i sięgnął po leżące na małym stoliku pudełko. Otworzył je i zaprezentował jej zawartość. Naszyjnik z diamentów i pasujące do niego kolczyki.

– Co to jest?

– Biżuteria. Chciałbym, żebyś ją założyła.

Gracie potrząsnęła głową i lekko się cofnęła.

– Nie mogę tego założyć. Ta biżuteria musiała kosztować fortunę.

Jego twarz spochmurniała.

– Są z hotelowego sklepu. Jeśli ci się nie podoba, rano możemy ją oddać.

– Naprawdę można założyć ją tylko na jeden wieczór?

Skinął głową.

Popatrzyła na biżuterię, po czym wolno skinęła głową.

– Dobrze, w takim razie założę.

Rocco wyjął naszyjnik i zapiął jej na szyi. Potem podał jej kolczyki. Naszyjnik był chłodny i ciężki, a kolczyki poruszały się przy każdym ruchu.

Rocco podał jej ramię. Ujęła je i ruszyli. Czowała się, jakby brała udział w jakiejś gali.

Rocco trzymał ją mocno. Wiedział, że jest zdenerwowana i bardzo przejęta. Prezentowała się zachwycająco. Kiedy wyszła z sypialni, w pierwszym momencie jej nie poznał. Podpięte włosy eksponowały piękną szyję, a makijaż dodawał jej twarzy wyrazistości. Sama suknia wyglądała jak malowany ptak, w przepiękny sposób eksponując jej drobną, ale niezwykle

kształtną, figurę. Ze zwykłej dziewczyny przekształciła się w prawdziwą piękność.

Do restauracji mieli bardzo blisko. Pojechali tam tą samą limuzyną, która przywiozła ich z lotniska. Rocco zaprowadził ją w stronę kompleksu przepięknie zdobionych drewnianych budynków. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś równie egzotycznego. Wszystkie te widoki i zapachy zupełnie ją oszalały.

Główny budynek był otwarty z trzech stron i otoczony przepięknym ogrodem. Wszędzie wisiały kolorowe lampiony, nadając całemu otoczeniu bajkową aurę. Piękne Tajki ubrane w tradycyjne długie spódnice krążyły wokół gości, roznosząc napoje i przekąski.

Gracie odmówiła szampana, biorąc w zamian zwykłą wodę.

– Nie pijesz w ogóle?

– Moja matka i babcia były alkoholiczkami. Nie piję alkoholu.

Popatrzył na nią dłuższą chwilę. Odwróciła wzrok. Nie mogła uwierzyć, że mu to powiedziała. Szybko zmieniła temat.

– Te kobiety są takie drobne. Czuję się przy nich jak słoń.

Rocco pocałował ją w rękę.

– Nie wyglądasz jak słoń. Wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję.

Gracie nie mogła uwierzyć, że tu jest. W tej sukni. Z Rockiem de Marco. To było zupełnie niewiarygodne i niepojęte.

Wiedziała, że jest dla niej miły, ponieważ aktualnie z nią sypia, ale nie mogła nic na to poradzić, że kiedy był przy niej, serce waliło jej jak oszalałe. Rozum ostrzegał ją przed grożącym niebezpieczeństwem, ale cóż mogła poradzić na to, że w jego obecności stawała się całkowicie bezbronna?

Rocco poprowadził ją do stołów rozmieszczonych w ogrodach,

ozdobionych migoczącymi lampkami. Była zadowolona, że przypomniał jej, żeby spryskała się płynem na komary. Jej jasna skóra była dla nich doskonałym wabikiem.

W tej chwili do Rocca podszedł jakiś mężczyzna i poklepał go przyjacielsko po plecach. Był to początek długiego wieczoru, podczas którego odbył wiele rozmów. Niewiele z nich rozumiała. Prawa rządzące rynkiem, aktualne trendy. Nie przeszkadzało jej to jednak. Zawsze uwielbiała słuchać innych ludzi.

– Nudzisz się?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ależ skąd! Dlaczego tak pomyślałeś?

– Jesteś dziwnie cicha. Trochę mnie to irytuje.

– Niewiele rozumiem z tego, o czym rozmawiasz z tymi ludźmi.

– Wcale mnie to nie dziwi. A skoro mowa o naszych zainteresowaniach, co to jest ten folder z rysunkami, który masz w walizce?

Gracie zarumieniła się.

– Mogłam się domyślić, że to zobaczysz. Spodziewałeś się znaleźć plan napadu na bank?

Rocco uniósł jej brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Jeszcze jakiś czas temu zapewne tak. Teraz jednak nie jestem już niczego pewien.

Coś w jej wnętrzu drgnęło.

– Studiowałam na Akademii Sztuk Pięknych. Chcę kiedyś ilustrować książki dla dzieci. To tylko kilka szkiców, nic wielkiego.

– Są całkiem dobre.

– Naprawdę tak myślisz?

Skinął głową.

– Skąd ci przyszedł pomysł, żeby ilustrować książki dla dzieci?

Gracie nerwowo ścisnęła w rękach torebkę. Nigdy dotąd nie mówiła nikomu o swoich planach.

– Nigdy nie byłam dobrą uczennicą, zawsze natomiast uwielbiałam czytać. Fascynowało mnie to, że dzięki książkom mogłam się przenieść w zupełnie inny świat. – Wzruszyła ramionami, czując się dziwnie onieśmielona. – Uznałam, że sama mogę w jakimś stopniu kreować tę rzeczywistość.

Popatrzył na nią. Wyobrażał sobie, jak kuszące musiało jej się wydać zatracenie się w wymyślonym świecie, skoro ten, w którym żyła, był tak okrutny. Nic nie powiedział, tylko patrzył na nią z zaciśniętymi ustami.

– Nie patrz tak na mnie – upomniał ją.

– Bo co? – spytała zadziornie. Jej pewność siebie brała się z faktu, że Rocco się nie roześmiał i że jej pragnął.

– Bo przywołam cię do porządku.

– Proszę bardzo, czekam.

Bez słowa wziął ją za rękę i zaprowadził do samo chodu. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, wpili się w siebie ustami, jakby nie dotykali się od miesięcy.

Kiedy znaleźli się w windzie wiozącej ich do hotelowego apartamentu, twarz Gracie wyrażała zakłopotanie,

– Domyślą się.

Włosy miała lekko potargane, a usta obrzmiałe, Rocco musiał bardzo się starać, żeby nie wziąć jej tam na tylnym siedzeniu samochodu. Sam był zdziwiony swoim zachowaniem, jednak kiedy był blisko niej, zupełnie nie potrafił się powstrzymać. Teraz też z trudem trzymał ręce z dala od niej. Wiedział doskonale, że jego przyjaciel Sebastian widzi na podglądzie, co

dzieje się w windzie. Kiedy znaleźli się na swoim piętrze, wysunęła dłoń z jego ręki. Sięgnęła do zapięcia naszyjnika. Zmarszczył brwi.

– Co robisz?

– Chcę go zdjąć.

Podszedł do niej i ostrożnie zdjął naszyjnik, a Gracie podała mu kolczyki.

– Może powinniśmy schować to do sejfów – zaproponowała.

Rocco westchnął, zniecierpliwiony jej pragmatyzmem. Posłusznie jednak zrobił, o co prosiła. Kiedy wrócił, zastał ją na tarasie. Stała na bosaka tuż nad brzegiem basenu. Jej suknia mieniła się wszystkimi kolorami czerwieni, skóra lśniła jak perła, a on miał wrażenie, że spada z jakiejś ogromnej wysokości.

Usłyszała jego kroki, jeszcze zanim go zobaczyła. Sama czuła się równie oszołomiona jak on. Kiedy szła przez hotelowe lobby, miała wrażenie, że wszyscy widzą, jaka jest zawstydzona. Jak to możliwe, że stała się kobietą, która wyciąga mężczyznę z przyjęcia i niemal kocha się z nim na tylnym siedzeniu samochodu? Siła jej pożądania zadziwiała ją samą. To dlatego zajęła się biżuterią. Bała się, że gdyby Rocco jej dotknął, rozsypałaby się na kawałki.

Rzuciła mu teraz ukradkowe spojrzenie, odczuwając nagle onieśmienie. Patrzył na wodę. Zastanowiła się czy on jest równie przejęty jak ona, ale zarzuciła tę myśl Rocco niczym specjalnie się nie przejmował.

Odezwała się, żeby przerwać panującą ciszę.

– Powietrze jest bardziej wilgotne niż rano.

Przeniósł wzrok na niebo.

– Nadciąga burza. Za parę minut zacznie padać. Gracie zadarła głowę i dostrzegła gromadzące się nad nimi chmury.

– Ale temperatura nie spadnie?

– Nie.

Zrobiła głęboki wdech i spojrzała na niego z uwagą.

– To, co wydarzyło się w samochodzie... Trochę mnie to przeraża.

Myślę, że to wszystko dzieje się zbyt szybko

W oddali rozległ się głuchy grzmot.

– Co konkretnie masz na myśli? – spytał ostrożnie. Wzruszyła ramionami i zanurzyła jedną stopę w wodzie.

– Sama dokładnie nie wiem. Chciałam ci tylko powiedzieć, że ja nie... Że nigdy nie czułam się tak jak z tobą.

Rocco podniósł na nią wzrok, w którym widać było złość.

– Myślisz, że dla mnie to jest normalne? To... chore pożądanie?

– Mnie się to nie wydaje chore. Niepokoi mnie jedynie to, że wymyka nam się to spod kontroli...

– Masz całkowitą rację – oznajmił, ponownie odwracając wzrok.

Miała wrażenie, że ta rozmowa doprowadziła ją do jakiejś istotnej części osobowości Rocca. Czuła w nim dzikość, której istnienia zaprzeczał, i zrozumiała, jak bardzo złości go to, że nie jest w stanie nad nią zapanować. Ją także to przerażało. Rozumiała go. Potrafiła wczuć się w jego sytuację. Spojrzała na gładką powierzchnię wody, która zdawała się z niej drwić. Poczuła, że coś się w niej budzi. Postąpiła krok do przodu.

– Gracie...?

Nie słuchała go. Tak jak stała zanurkowała pod wodę i tylko jej czerwona suknia załśniła migotliwie, gdy płynęła na drugi koniec basenu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rocco popatrzył za nią zaskoczony. Jego złość zniknęła, a w jej miejsce pojawiło się zgoła inne uczucie. Euforia. Ten rodzaj euforii, który odczuł w życiu tylko raz, mianowicie wtedy, gdy ujrzał wyraz niedowierzania w oczach ojca, który przekonał się, że jego bezwartościowy syn osiągnął w życiu więcej niż on sam.

Głowa Gracie wynurzyła się z wody na przeciwległym końcu basenu. Sukienka przylegała jej do ciała. Wyglądała jak morska nimfa: dzika i wolna.

Kiedy się pochylił, żeby zdjąć buty, poczuł pierwsze krople deszczu spadające z nieba. Wskoczył do wody i podpłynął do Gracie. Złapał ją za rękę, pociągnął pod wodę i pocałował. Kiedy ją puścił, wynurzyła się i głęboko nabrała powietrza. Deszcz padał na całego. Odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się.

– Deszcz rzeczywiście jest ciepły!

– Dlaczego nigdy nie wierzysz w to, co mówię? – spytał i pocałował ją ponownie.

Gracie zatraciła się w pocałunku. Nie chciała myśleć o tym, co wydarzyło się między nimi przed chwilą. Pragnęła jedynie cieszyć się tym, że jest blisko niego i nic ponadto. Kiedy oparł ją o brzeg basenu i zaczął ściągać z niej sukienkę, zadrżała z emocji. Chociaż deszcz rzeczywiście był ciepły, jej ciało pokryła gęsia skórka. Zsunął jej sukienkę do pasa i pochylił się, żeby pocałować jedną z piersi. Gracie wstrzymała oddech. Oparła się o brzeg basenu, a deszcz spływał jej po twarzy. Uczucia, jakich doświadczała, były niewiarygodne. W pewnej chwili poczuła, że Rocco ściąga z niej sukienkę, która po chwili dryfowała swobodnie po wodzie niczym kolorowa plama.

Rocco wsunął dłoń pod majtki i poczuła, jak jego palce sięgają do jej wnętrza. Zaczęła rozpinąć mu koszulę. Po chwili został w samych spodniach. Nie przestawał całować jej piersi, a jego ręka wciąż tkwiła między nogami Gracie. Padał ciepły deszcz, odznaczając na wodzie drobne cętki.

– Rocco, pragnę cię.

Jego ręka znieruchomiała. Jednym ruchem uniósł ją i posadził na brzegu, po czym sam wyszedł z wody. Położył Gracie na jednym z leżaków i szepnął, żeby chwilę zaczekała. Poszedł po zabezpieczenie, po czym wrócił do czekającej z niecierpliwością Gracie. On sam też był zniecierpliwiony. Wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem, sprawiając, że aż jęknęła. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, oplotła go nogami, pozwalając mu wejść jeszcze głębiej. Leżeli tak przez dłuższą chwilę, nie ruszając się. W końcu Rocco oparł się na ramionach i zaczął, się w niej poruszać, prowadząc oboje do spełnienia. Kiedy ich oddechy się uspokoiły, odsunął się i poszedł na chwilę do domu. Po chwili wrócił ze szlafrokiem. Podał go Gracie i usiadł obok niej na leżaku.

– Idę wziąć prysznic. Masz ochotę się przyłączyć?

Potrząsnęła przecząco głową. Chciała być sama.

– Posiedzę tu sobie chwilę.

– Jak chcesz – – powiedział i poszedł do domu.

Odprowadziła go wzrokiem. Kiedy zniknął za drzwiami, westchnęła i owinęła się ciasniej szlafrokiem. Deszcz przestał padać równie nagle, jak zaczął, i niebo było już prawie całkowicie bezchmurne. W powietrzu czuć było wilgoć. Zupełnie, jakby ta burza nadeszła jedynie po to, aby stanowić tło dla ich dzikiej pasji, a teraz nie była już potrzebna.

Sukienka wciąż dryfowała po wodzie, podobnie jak jej majtki i koszula Rocca. Spodnie leżały na ziemi. Jak mogła dać się tak ponieść? Miał rację. To

rzeczywiście było szalone. Nie wątpiła, że z innymi kobietami się tak nie zachowywał.

Nic dziwnego, że go to irytowało, że starał się to w sobie zwalczyć.

Gracie nie chciała, żeby zwalczał to uczucie. Chciała, żeby zmienił zdanie na jej temat, żeby uwierzył w to, że różni się od brata, choć pochodzą z tego samego środowiska i są bliźniakami.

Usłyszała hałas i dostrzegła, że Rocco wyszedł z domu. Miał na sobie ręcznik, a drugim wycierał włosy. Bała się, że domyśli się, o czym rozmyślała.

– Jak tam prysznic?

– W porządku, chociaż z tobą byłoby milej.

Położył się na sąsiednim leżaku, a do jej nozdrzy doszedł zapach świeżości i szamponu. Poczowała się nagle brudna. Pospiesznie odwróciła wzrok.

– Podoba mi się tutaj.

– Nie możesz spędzić tu całej nocy.

– Jeśli mam być szczerą, ten cały hotel i nasz apartament nieco mnie onieśmielają. Jakby moja obecność tu była jakimś nieporozumieniem.

Rocco znieruchomiał.

– O czym ty mówisz?

– Nie czuję się tu na swoim miejscu. Kiedy miałam jakieś dziewięć lat, jedna z naszych zastępczych mam zabrała mnie i Stevena do starego, wielkiego domu. Jechaliśmy do niego pociągiem. Dom był ogromny i pełno w nim było różnego rodzaju dzieł sztuki. W pewnym momencie oddaliłam się od grupy i zabłądziłam. Chodziłam od pokoju do pokoju, szukając reszty. Właściciele domu zgromadzili całkiem niezłą kolekcję. Byłam zafascynowana. Wzięłam do ręki jedną z porcelanowych figurek, żeby

dokładnie się jej przyjrzeć. Nagle poczułam na ramieniu czyjaś dłoń. Tak się wystraszyłam, że upuściłam figurkę, która oczywiście rozbiła się w drobny mak. Kobieta, która za mną stała, nawzywała mnie od złodziejek i kazała iść. – Zadrzała na wspomnienie tej chwili. – Wybiegłam z pokoju i w końcu odnalazłam moją grupę. Cały czas miałam wrażenie, że za chwilę poczuję na ramieniu tę dłoń.

Po co w ogóle opowiada mi tę historię? Rocco patrzył na nią bez słowa.

Wzruszyła ramionami, teraz już na dobre zawstydzona.

– Kiedy tu przyjechałam, miałam wrażenie, że ktoś położy mi rękę na ramieniu i spyta, jak, do diabła, się tu dostałam.

– Masz takie samo prawo tu być jak każdy inny.

– Chyba nie do końca, ale miło, że tak mówisz.

Rocco wstał i wyciągnął do niej rękę. Podniosła się z leżaka i chciała ją ująć, ale zawahała się. Odczuła nagłą potrzebę, żeby ją zrozumiał. Żeby zobaczyć.

– Poczekaj, chcę powiedzieć coś jeszcze.

– Gracie, nie musisz opowiadać mi tych historii.

Jego niechęć zirytowała ją.

– To nie są historie, a ponadto tak, muszę. Steven, mój brat... Jesteśmy bliźniakami. Jestem starsza o dwadzieścia minut. Otóż Steven omal nie umarł przy porodzie. Kiedy byliśmy mali, był gruby i nosił ciężkie okulary. Od zawsze się nim opiekowałam. Steven nigdy nie pozbierał się po tym, jak matka nas zostawiła. – Głos Gracie był pełen pasji. – Nie był lubiany przez rówieśników. Był zbyt cichy i zbyt bystry. Zawsze stawał się przedmiotem drwin. Może trudno w to uwierzyć, ale nigdy nie chciał takiego życia. Nie zamierzał wstępować do gangu ani brać narkotyków.

– W takim razie dlaczego to robił?

Gracie przez chwilę milczała. Emocje nie pozwalały jej mówić.

– Został pobity. Pewnego dnia przyszedł do domu zmasakrowany. Złamali go. Łatwiej było robić to, czego od niego oczekiwali, niż z nimi walczyć. Staralam się, jak mogłam, żeby go powstrzymać, ale nie dałam rady. Mieliśmy zaledwie po czternaście lat. W krótkim czasie uzależnił się od alkoholu, a wkrótce potem od narkotyków. Rzucił szkołę.

– I mimo to nadal go bronisz?

W głosie Rocca wyraźnie usłyszała nutę drwiny. Spojrzała na niego bezradnie. Jak zdoła mu wyjaśnić więź, jaka łączy ją z bratem?

Wolno skinęła głową.

– Tak, bronię go. Zawsze będę go bronić. Podobnie jak on będzie zawsze bronić mnie.

Rocco zmarszczył brwi.

– Przed czym miałby cię bronić?

Gracie wiedziała, że jej słowa trafiają w próżnię, ale nie mogła się powstrzymać.

– W jednym z domów, w których mieszkaliśmy, był pewien człowiek. Kiedy nikogo nie było w pobliżu, dziwnie na mnie patrzył i dotykał w różne miejsca. Nic poważnego, ale pewnej nocy, kiedy jego żony nie było w domu, przyszedł do mojego pokoju. Usiadł na moim łóżku i zaczął mi opowiadać, co chciałby ze mną robić. Steven był w pokoju obok z innym chłopcem. Ja byłam sama. Ze strachu nie byłam w stanie poruszyć się ani wydobyć z siebie słowa. W chwili, kiedy mężczyzna zamierzał się położyć obok mnie, wszedł Steven. Nic nie powiedział. Czekał, aż ten mężczyzna wstanie i wyjdzie. Od tamtej nocy zawsze spał ze mną w łóżku.

Nawet wtedy, gdy jego życie się rozsypało. Nigdy mnie nie zostawił. Ani razu.

Rocco patrzył na jej pobladłą twarz. Każde jej słowo było jak zdetonowana w jego ciele bomba. Miał ochotę rzucać meblami z balkonu. Chciał ją objąć i nigdy więcej nie puścić. Uczucie dławiło go w gardło. Myśl o mężczyźnie, który jej dotykał, napawała go żądzą mordy. A to, przez co przeszedł jej brat, nie było lepsze. Pamiętał jego rozpromienioną twarz, jego chęć do osiągnięcia czegoś w życiu. Sam był kiedyś taki sam.

Jednak Steven go zdradził. Odwrócił się do niego plecami.

Rocco miał za sobą ciężką drogę, ale mimo to nigdy się nie poddał. Nigdy. Trzymał się tej myśli jak tonący brzytwy. Nie mógłby teraz dotknąć Gracie. Gdyby to zrobił, trafiłby w miejsce, z którego zaczął swoją drogę. Wszystkie te lata poszłyby na marne.

Postąpił krok do tyłu, odsuwając się od Gracie.

– To niczego nie zmienia – usłyszał swój głos. – Wszystko wskazuje na to, że Steven wcale się nie zmienił. Moje zdanie na ten temat pozostaje takie samo.

Odwrócił się i wszedł do mieszkania.

Popatrzyła za nim, czując się zraniona i odrzucona. Zrozumiała, dlaczego tyle mu powiedziała. Nawet Steven nigdy o tym nie wspominał, nie chcąc sprawiać jej bólu. Ona tymczasem opowiedziała o wszystkim Rocco, jakby była to najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Ale to nieprawda. To wyznanie kosztowało ją bardzo wiele. Wiedziała jednak, dlaczego tak się przed nim obnażyła, nie bacząc na konsekwencje.

Po prostu się w nim zakochała.

Rocco nie był zdziwiony tym, że nie mógł zasnąć. Zdziwiło go natomiast, jak wielką przykrość sprawił mu fakt, że miejsce w łóżku obok niego jest puste. Usiadł, przypominając sobie, jak oschle potraktował Gracie. Cały czas miał przed oczami ich obraz, gdy byli dziećmi. Steven w grubych

okularach i zawsze stojąca u jego boku Gracie. Doszedł do wniosku, że jest o Stevena zazdrosny. O jej przywiązanie do niego i więź, jaka ich łączy.

Nie potrafił stawić czoła temu uczuciu. Nie mógł jednak żyć tak dalej. Czuł się tak, jakby ktoś amputował mu kończynę.

Wyszedł na patio. Dostrzegł Gracie zwiniętą na leżaku i poczuł, jak coś ściska go za gardło. Niech ją diabli. Podszedł bliżej i spostrzegł, że jej ubrania są schludnie złożone obok leżaka. Jej twarz była rozluźniona, a włosy rozsypane wokół głowy. Nogi miała podkulone i to przypomniało mu o tym, jak jej brat ją bronił. Nawet o to był zazdrosny.

Pochylił się i wziął ją na rękę. Obudziła się.

– Poczekaj. – Jej głos był zachrypnięty i brzmiał bardzo seksownie.

Jego ciało natychmiast zareagowało na jej bliskość.

– Dość tego. Powiedziałaś, co chciałaś, a teraz moja kolej. – Posadził ją na leżaku i spojrzał w te jej ogromne brązowe oczy. – Nie chciałem być taki szorstki. Nie musisz mi wszystkiego opowiadać, Gracie. W niczym nie zmieni to sytuacji twojego brata.

Oparła dłonie o jego pierś i odsunęła go.

– Chcesz powiedzieć, żebym ci nic nie mówiła, bo cię to nie interesuje?

– Nie interesuje mnie, dlaczego twój brat to zrobił. Ukradł moje pieniądze. Natomiast ty jesteś dla mnie ważna i dlatego nie chcę teraz rozmawiać o twoim bracie ani o waszej przeszłości. Rozumiesz?

Gracie chciałaby móc odrzucić go tak, jak on to zrobił, ale nie była w stanie. Nienawidziła się za to.

– Rozumiem – powiedziała cicho.

Ku jej uldze Rocco nie uśmiechnął się z triumfem. Popatrzył na nią jedynie z powagą w oczach, a potem wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

Dwa dni później wylądowali w Nowym Jorku. Było to zupełnie inne

doświadczenie niż lądowanie w Bangkoku. Przed ich oczami rozciągał się ocean szarych budynków z nielicznymi jedynie plamami zieleni. Rocco ze zmarszczonym czołem studiował jakieś dokumenty. Ponownie wyjrzała przez okienko. Od pamiętnej nocy w Bangkoku rozmawiali ze sobą jedynie na neutralne tematy. Zwiedzili wspólnie Grand Palace, który ze swymi przestronnymi komnatami i marmurowymi tarasami zrobił na Gracie ogromne wrażenie. Pałac był zbudowany w eklektycznym stylu. Strzeliste kolumny i łuki pięknie komponowały się z tradycyjnymi tajskimi dachami. Wewnątrz była świątynia poświęcona malutkiej figurce szmaragdowego Buddy, a także ogromna makieta przedstawiająca najbardziej znaną kambodżańską świątynię w kompleksie Angkor. Oglądała wszystko z zapartym tchem. W pewnej chwili podniosła wzrok i dostrzegła, że oparty o ścianę Rocco po prostu się jej przygląda.

Poprzedniego ranka obudził ją bardzo wcześnie. Wyprowadził ją przed hotel, gdzie czekała już na nich riksza tuk – tuk. Pojechali na nadbrzeże i wsiedli do łódki. Widzieli buddyjskich mnichów w ich charakterystycznych pomarańczowych szatach, przyjmujących od wiernych jałmużnę. Potem pojechali na targ, żeby znaleźć się tam przed rzeszą turystów. Do hotelu wrócili rikszą.

– O czym myślisz?

Drgnęła i spojrzała na Rocca. Przez wszystkie te dni starała się nie myśleć o tym, co do niego czuje. Było to zbyt niebezpieczne. Teraz przywołała na twarz uśmiech i odezwała się lekkim głosem.

– Pomyślałam sobie, że ostatnia kobieta, którą zabrałeś do Bangkoku, z pewnością nie cieszyła się tak z przejażdżki rikszą jak ja.

– Nigdy nie zabrałem nikogo do Bangkoku – powiedział po chwili.

Gracie poczuła w piersi ucisk.

– W takim razie na pewno zabierałeś je do Nowego Jorku.

Popatrzył na nią, jakby chciał przesłać jej ostrzeżenie. Wkraczała na śliski grunt.

– To prawda. W Nowym Jorku bywam znacznie częściej. – Z tymi słowami zwrócił wzrok na swoje dokumenty. Udawał, że pracuje, choć w rzeczywistości śledził każdy jej ruch. Była wspaniała. Wycieczka do Bangkoku po prostu ją zachwyciła. On też uwielbiał zwiedzać, podziwiać widoki, cieszyć się tym, że jest w jakimś nowym miejscu.

Podchodzili do lądowania. W tym mieście łatwiej mu będzie trzymać Gracie na dystans. Bangkok był pomyłką. Był zbyt egzotyczny i niecodzienny. Na samo wspomnienie wskakującej do basenu Gracie zrobiło mu się gorąco. Z trudem skoncentrował wzrok na tekście, który trzymał w ręku.

Odkąd wylądowali w Nowym Jorku, Rocco był dziwnie daleki. Nigdy wcześniej nie był taki oficjalny i skupiony na interesach. Nie chciała, żeby zepsuło jej to przyjemność bycia w nowym mieście. Chłonęła mijane widoki. Najbardziej podobały jej się żółte taksówki na Manhattanie. Witryny znanych sklepów przy Piątej Alei zachwyciły ją, a Central Park zauroczył. W końcu samochód zatrzymał się przed budynkiem w stylu art deco z ogromną markizą nad wejściem. Portier z miłym uśmiechem pomógł jej wysiąść z samochodu. Poczowała, że jest gorąco, choć był to zupełnie inny rodzaj ciepła niż w Tajlandii.

– Witamy, panie de Marco – portier pozdrowił Rocca.

– Dawno pana u nas nie było.

Przeszli przez klimatyzowane lobby do windy, która zabrała ich do apartamentu. Gracie sądziła, że widziała już eleganckie wnętrza, ale to było coś zupełnie innego. Wszystko było utrzymane w kolorze złota i kremu.

Dywany były tak grube, że literalnie się w nich tonęło. Na ścianach wisiały abstrakcyjne olejne obrazy, a na stolikach i półkach stały prawdziwe antyki. Na wygodnych kanapach piętrzyły się stosy kremowych poduszek.

Rocco otworzył francuskie drzwi prowadzące na taras. Był ogromny, ozdobiony donicami z kwiatami i całkiem sporymi krzewami. Rocco oparł dłonie na biodrach i popatrzył na Gracie z uśmiechem.

- A gdzie basen? – spytała żartobliwie.
- Piętro niżej, w kompleksie gimnastycznym.
- Och!
- Jest bardzo ładny i widać z niego cały park.

Podeszła do okna, żeby popatrzeć na jeden z najśłynniejszych parków na świecie. Spacerujący po nim ludzie byli mali jak mrówki. Zobaczyła też jezioro.

– Jestem zdziwiona, że nie zatrzymałeś się na najwyższym drapaczu chmur, żeby mieć najlepszy widok.

Nie patrzyła na niego, więc nie zobaczyła, jak jego szczęki się zacisnęły.

– Tak, ale Upper East Side to najlepszy adres. – Spojrzał na zegarek. – Posłuchaj, teraz muszę iść. Przez cały dzień mam zaplanowane spotkania.

Ucieszyła się, że będzie miała trochę czasu dla siebie.

– Okej. Dam sobie radę.

Rocco wyjął coś z portfela i podał jej.

– Weź to i idź na zakupy.

Odruchowo wzięła z jego ręki kartę kredytową. Przy okazji dał jej coś jeszcze.

– Masz trochę gotówki, przyda ci się na taksówki. Poproszę Rubena, żeby dał ci mapę i wskazał kilka miejsc, które warto odwiedzić. Spotkamy się, powiedzmy, o szóstej, dobrze?

Wyczuła, że jest zniecierpliwiony i chciałby już pójść.

– Dobrze, do zobaczenia wieczorem.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby jeszcze chciał coś dodać, ale odwrócił się i wyszedł. Niedługo potem przyszła kobieta, która przedstawiła się jako Consuela i oznajmiła, że jest gospodynią pana de Marco. Gracie przywitała się z nią. Kobieta najwyraźniej była wielką fanką Rocca. Uparła się, żeby pokazać Gracie całe mieszkanie, łącznie z basenem i sauną. Kiedy wreszcie zostawiła ją samą, Gracie zajęła się rozpakowywaniem rzeczy i zastanawianiem się nad tym, czym wypełni sobie resztę dnia. Postanowiła, że poszuka internetowej kafejki i sprawdzi, czy nie dostała jakiegoś mejla od Stevena.

W porze lunchu Rocco wrócił do mieszkania. Przeklinał się za tę słabość, ale chciał zobaczyć Gracie. Ku swemu zdziwieniu dowiedział się od Consuela że Gracie wyszła z domu kilka godzin temu.

Poszedł do sypialni w nadziei, że znajdzie tam jakąś notatkę, ale niczego nie znalazł. Walizki Gracie były nierozpakowane. Na komodzie dostrzegł kartę, którą jej zostawił. Wzięła jedynie jakieś dwadzieścia dolarów, nic więcej. Rocco roześmiał się. Czy naprawdę spodziewał się, że ruszy prosto do butików znanych projektantów przy Piątej Alei? Ta kobieta osobiście odniosła diamentowy naszyjnik i kolczyki do hotelowego sklepu w Bangkoku. Schował kartę do kieszeni, przeklinając się w duchu za to, że tu przyszedł. Trudno mu było zignorować fakt, że Gracie zwiedza miasto bez niego. Dopiero kiedy znalazł się w samochodzie, przyszła mu do głowy potworna myśl. Oto pozwolił jej chodzić samej po obcym mieście. Mogła rozplątać się we mgle i nigdy więcej się nie pojawić. Zaufał jej i bardzo go to zdenerwowało. Przez resztę popołudnia nie mógł się na niczym skupić i dopiero, kiedy portier powiadomił go, że bezpiecznie wróciła do domu,

odetchnął z ulgą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wróciła do domu, była zmęczona, ale szczęśliwa. No, może nie całkiem szczęśliwa, ponieważ Rocco nie wspinał się z nią na Empire State Building i nie jadł z nią kanapki w Central Parku. Przygryzła w zamyśleniu dolną wargę. Byłaby szczęśliwa, gdyby czekał na nią mejl od Stevena, ale niestety, nie odezwał się. Mimo to napisała do niego w nadziei, że prędzej czy później się odezwie.

Westchnęła i wyszła na taras, żeby popatrzeć na majestatyczny widok Central Parku rozpościerający się poniżej. Celowo sama poszła zwiedzać Nowy Jork. Nie chciała, żeby Rocco nieustannie trzymał ją za rączkę i był jej przewodnikiem. Potrafiła dać sobie radę sama. Uśmiechnęła się do siebie. Czy to było dla niego typowe? Zawsze dawał swoją kartę kredytową kobietom, z którymi sypiał? A one, czy zawsze chętnie z niej korzystały?

– Nie wzięłaś karty kredytowej, którą ci zostawiłem.

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała Rocca nonszalancko opartego o drzwi tarasu.

– Przestraszyłeś mnie. Nie słyszałam, jak wszedłeś.

Podszedł do niej. Było w jego spojrzeniu coś, co sprawiło, że się cofnęła.

– Nie wzięłam. Nie potrzebuję jej. Kupiłeś mi wystarczająco dużo ubrań.

Wyraz twarzy Rocca był nieprzenikniony. Oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy.

– Powiedz mi, w takim razie, co porabiałaś. – W jego głosie dało się

słyszeć irytację.

Gracie poczuła, że narasta w niej złość.

– Pożyczyłam dwadzieścia dolarów i pojechałam do miasta, żeby wziąć więcej pieniędzy z bankomatu. Z mojego własnego konta. Potem po odczekaniu dwóch godzin w kolejce weszłam na szczyt Empire State Building. Poszłam na piechotę do parku, kupiłam kanapkę i zjadłam ją. W porządku? – Nie wspomniała o wizycie w kafejce internetowej.

– Nie, nie w porządku.

Pochylił głowę i pocałował ją mocno. Chciała mu się oprzeć, ale nie była w stanie. Wiedziała, że jest zły z powodu tego, że nie przypomina jego innych kobiet, ale nic nie mogła na to poradzić. Zanurzyła palce w jego włosach i przylgnęła do niego całym ciałem. Tu przynajmniej byli wobec siebie szczerzy. Liczyło się tylko to, co czują, a nie co myślą.

Wziął ją na ręce, a Gracie zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Kiedy dotarli do sypialni, położył ją na łóżku i pośpiesznie się rozebrał. Gracie zdjęła top, szorty i zrzuciła sandały. Popatrzyła na nagiego Rocca, który położył się obok niej, i dotknęła lekko jego twarzy.

– Tęskniłam dziś za tobą.

Spojrzał na nią dziwnie.

– Nie mów tego. Nie chcę tego słyszeć.

– Cóż, przykro mi, ale tak właśnie było. Tęskniłam za tobą i mogę to powtórzyć jeszcze raz.

Z jękiem przykrył ją ciałem i zamknął jej usta pocałunkiem. A potem nie była już w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa.

– Kim jest twoja towarzyszka?

Gracie uśmiechnęła się do kobiety w nieokreślonym wieku, z gładką twarzą i nieco staromodną fryzurą.

– Gracie O’Brien.

Kobieta objęła uważnym spojrzeniem całą postać Gracie.

– Domyślam się, że jesteś Irlandką. Ta jasna karnacja i rude włosy nie mogą należeć do nikogo innego.

Gracie uśmiechnęła się słodko.

– Moja matka była Angielką. Tam też się urodziłam i wychowałam. Ale ojciec rzeczywiście pochodził z Irlandii.

– Rozumiem. – W tym momencie kobieta straciła całe zainteresowanie Gracie i zwróciła się do Rocca. – Opowiedz mi, skarbie, o swojej wyprawie do Bangkoku. Nie mogę się doczekać, kiedy dowiem się wszystkiego o umowie z Larrimar Corporation.

Zręcznie odciągnęła Rocca od Gracie, ale on zatrzymał się w pół kroku, zmuszając ją, aby także stanęła.

Uwolnił ramię z jej uchwytu i bez słowa wziął za rękę Gracie, jasno dając kobiecie do zrozumienia, że nie powinna jej lekceważyć. Gracie z rozbawieniem przyglądała się całej scenie. Osobiście wolała przyglądać się ludziom i słuchać ich rozmów, niż brać udział w konwersacji. Byli na służbowym przyjęciu i właśnie przed chwilą skończyli jeść obfitą kolację. Wyszli na ogromny taras oświetlony setkami małych świeczek. Chciała uwolnić się z uścisku Rocca, ale on trzymał ją z żelazną siłą.

– Chciałabym zaczerpnąć świeżego powietrza – powiedziała do niego, uśmiechając się słodko do ich snobistycznej towarzyszki.

Puścił ją niechętnie. Patrzył, jak przeciska się przez tłum. Ludzie oglądali się za nią. Była kolorowa i pełna życia w porównaniu z większością zgromadzonych tu osób. Czyż nie to właśnie przykuło jego uwagę, gdy ujrzał ją po raz pierwszy?

Kiedy tu jechali taksówką, spojrzała tęsknie przez okno.

– Nie mogliśmy wybrać się na piechotę przez park?

– Nie, Gracie, nie mogliśmy.

Pokazała mu wówczas język i zrobiła nadąsaną minę. Przypomniła sobie, jak powiedziała, że za nim tęskniła, i omal nie wybiegł z jadącego samochodu, żeby od niej uciec, A teraz nie chciał jej puścić.

– Jest inna.

– Słucham? – Rozkojarzony wrócił do rzeczywistości.

Helena Thackerey była snobką, ale była też bardzo bystra i doskonale знаła się na sztuce negocjowania.

– Mówię, że jest inna.

– To prawda, ale nie łączy mnie z nią nic szczególnego.

Starsza kobieta prychnęła pogardliwie.

– Powiedz to komuś, kto jest na tyle naiwny, żeby w to uwierzyć, de Marco. – Pochyliła ku niemu głowę.

– Podoba mi się. Ma w sobie odwagę. Nie jak te słodkie idiotki, z którymi zazwyczaj się spotykasz.

Gracie wyszła na taras. Wzięła szklanekę z wodą i podeszła do balustrady, żeby popatrzeć na rozciągający się poniżej widok.

– Tam po lewej stronie jest Harlem – usłyszała obok siebie jakiś głos.

Rocco przysunął się na tyle blisko niej, że przylgnął biodrami do jej pośladków. Oparła głowę o jego ramię.

– Jesteś nienasycony.

Zamknął ją w ciasnym uścisku.

– Chodźmy stąd. Mam już dosyć Nowego Jorku jak na ten wieczór.

Gracie zwróciła głowę w jego stronę.

– To tak jak ja. Wciąż muszę patrzeć na ten okropny Central Park.

Rocco stłumił uśmiech. Uwielbiała go rozśmieszać.

– To wielka szkoda, ponieważ jak wrócimy do hotelu, staniemy na naszym tarasie dokładnie tak samo. Tyle tylko, że nie będziesz miała na sobie tej sukni, a twoje nogi oplotą mnie w pasie.

Odstawiła szklankę i bez dalszych słów wyszli z hotelu. Jak tylko znaleźli się w mieszkaniu, Rocco podszedł do Gracie, która posłusznie stała przy ścianie, patrząc na Central Park. Pocałował ją delikatnie i czule. Kiedy się od niej oderwał, poczuła, że pragnie więcej, nie tylko jego ciała.

– Jak możesz nieustannie zadawać się z takim ludźmi? – spytała miękko.

– Co masz na myśli?

– Na przykład ta kobieta. Była po prostu niegrzeczna. Podobnie jak Honora Winthrop.

Rocco stanął obok niej i oparł ręce o ścianę. Był spięty.

– Tak naprawdę Helena nie jest taka zła. Jej zachowanie to głównie poza. Kiedy przyjechałem do Nowego Jorku, bardzo mi pomogła. Wiele jej zawdzięczam i wiele się od niej nauczyłem.

Gracie zmarszczyła brwi. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby Rocco mógł się na czymś nie znać.

– Polubiła cię. Powiedziała, że masz...

– No dobrze, może źle ją oceniłam. Ale co do Honory miałam rację.

– Miałaś. To dziwka.

– W takim razie dlaczego zamierzałeś ją poślubić?

Rocco milczał. Zastanawiał się, jak jej powiedzieć, że dla niego małżeństwo było takim samym kontraktem, jak wszystko inne. Wskazał ręką na park.

– Dlatego. Żeby odnieść w tym świecie sukces, trzeba zostać zaakceptowanym. Dla kogoś takiego jak ja jedyną metodą jest poślubienie

odpowiedniej kobiety.

Gracie znieruchomiała.

– Co masz na myśli, mówiąc „dla kogoś takiego jak ja”? Przecież ty pochodzisz z tego środowiska.

Spojrzał na nią przeciągle. Po długiej chwili potrząsnął głową i wskazał ręką na chodnik.

– Oto, skąd pochodzę. Dokładnie jak ty.

– Jak to dokładnie jak ja? Nie chcesz chyba powiedzieć, że dorastałeś...

– Na ulicy? Walcząc, żeby przetrwać? Dokładnie tak.

Odwrócił wzrok i zaklął po włosku. Gracie zdała sobie sprawę, że nigdy nie słyszała, by mówił w swoim ojczystym języku.

– Nie musimy teraz o tym rozmawiać.

– Dlaczego nie?

Nie będę z tobą długo, chciała dodać, ale powstrzymała się. Zbyt mocno to bolało. Rocco popatrzył na park, jakby tam mógł dostrzec odpowiedzi na dręczące go pytania. A potem zaczął mówić cichym, pozbawionym emocji głosem. Opowiedział jej o matce, która była wysokiej klasy prostytutką. To dlatego jego ojciec był jednym z najbogatszych ludzi w mieście.

– Każdy zarobiony grosz wydawała na narkotyki. Celowo zaszła w ciążę z moim ojcem, żeby poprzez moją osobę zapewnić sobie środki finansowe. Była na tyle bystra, że pobrała od niego próbkę DNA i zrobiła testy. Dzięki temu miała dowód, że jest moim ojcem. On jednak nie chciał o niczym wiedzieć. Miał dwie córki i był megalomanem. Nie chciał mieć syna i to z kobietą, która pochodziła ze slamsów i była prostytutką. Mogło mu to zepsuć reputację.

Dostrzegła, że jego ręce zacisnęły się w pięści.

– Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, jak żyłem. Morderstwa,

narkotyki, gangi. Używali mnie jako systemu ostrzegającego przed wrogimi gangami. Dzwonienie po policję nie miało sensu. I tak nigdy nie przyjeżdżali. Byli tak samo skorumpowani jak cała reszta. Nienawidziłem tego pełnego przemocy świata, tego chaosu i destrukcji. Matka staczała się coraz niżej. Marzyłem o innym życiu, bez ciągłej niepewności i poczucia zagrożenia. Bez wiecznie obecnego niebezpieczeństwa.

Gracie nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Co się stało z twoją matką? – spytała w końcu.

Rocco znieruchomiał.

– Znalazłem ją martwą z igłą wbitą w nogę. Miałem siedemnaście lat.

Położyła rękę na jego ramieniu.

– Och, Rocco...

– Nie mówię ci tego, żeby wzbudzić w tobie litość. Nie potrzebuję współczucia. Nigdy nie potrzebowałem. Moja matka mnie nie kochała. Była zbyt zajęta kombinowaniem, jak zdobyć następnego kochanka lub pieniądze na kolejną działkę.

Gracie z trudem przełknęła.

– Tak mi przykro.

Rocco odwrócił wzrok.

– Któregoś dnia pojechałem do ojca. Wiedziałem, gdzie mieszka. Kiedy stanąłem przed nim, pchnął mnie i przewrócił na ziemię, a potem przeszedł przede mną i odszedł. Moje dwie przybrane siostry, które z nim były, nawet na mnie nie spojrzały. Słyszały, jak wołałem za nim „ojcze”. Zazdrościłem im wtedy poczucia bezpieczeństwa. Zazdrościłem pieniędzy, które im to poczucie zapewniały. – Uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu nie było cienia radości. – Ojciec wydał odpowiednie polecenia swoim ludziom. Jak tylko jego samochód odjechał, zostałem zaciągnięty w pobliskie krzaki i

pobity do nieprzytomności. Wylądowałem w szpitalu. Ostrzeżenie odniosło skutek: nigdy więcej nie próbowałem się z nim skontaktować. Wyjechałem z Włoch z silnym postanowieniem, że któregoś dnia spojrzę mu w oczy, wiedząc, że osiągnąłem w jego świecie znaczącą pozycję.

Gracie spojrzała na jego spięte ramiona. Widziała cienką bliznę biegnącą od skroni do szczęki. Mogła sobie wyobrazić spotkanie ojca z synem i prawie było jej żal ojca Rocca. Chciała dotknąć ręką tej blizny, ale wiedziała, że on jest jak zranione zwierzę.

– Ta blizna na ramieniu to po tatuażu, prawda?

Rocco skinął głową.

– Oznaczał przynależność do konkretnej grupy. Kiedy przyjechałem do Anglii, usunąłem go.

– To dlatego nigdy nie mówisz po włosku. Nie chcesz, by cokolwiek przypominało ci o tamtych czasach.

Spuścił głowę na ramiona i odezwał się cichym, łagodnym głosem.

– Po prostu odejdz, Gracie. Zostaw mnie samego.

Postąpiła krok do tyłu, czując nieopisany ból. Tak bardzo chciała móc go pocieszyć. Kiedy doszła do drzwi, spojrzała na Rocca. Stał na środku pokoju ze spuszczoną głową. Taki samotny. Zawsze tak było. Walczył z otaczającym światem, jednocześnie pragnąc być jego częścią. Zatrzymała się. Zrzuciła buty i podeszła do niego. Wsunęła się pod jego ramię, pozwalając, by ją objął. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie odejdę. Nie wydaje mi się, żebyś tak naprawdę pragnął być teraz sam. – Położyła drobną dłoń na jego policzku i spojrzała na niego z miłością.
– Tak bardzo cię pragnę, Rocco.

Napięcie między nimi stało się nie do zniesienia. Nagle Rocco wydał z siebie gardłowy okrzyk.

– Niech cię diabli!

Przycisnął ją tak mocno, że przestraszyła się, że złamie jej kręgosłup. Nic jednak nie powiedziała. Czuła w nim siłę i dzikość, które potrzebowały ujęcia. Rozpaczliwie pragnęła przy nim być, w ten, jedyny sposób, w który pozwalał jej się do siebie zbliżyć.

Jego pocałunki były niemal brutalne. Ruszył do sypialni, ściągając z niej ubranie.

Kiedy już było po wszystkim, nie potrafiła przypomnieć sobie, jak dotarli do łóżka. To, co w nim zaszło, pokazało jej, jak bardzo się do tej pory maskował. Całe ciało miała obolałe, ale było to przyjemne uczucie. Wiedziała, że będzie miała siniaki. Rocco ścisnął ją, całował, kąsał. Wziął ją od tyłu, przyciskając całym ciężarem do łóżka. Uwielbiała to.

Teraz uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Rocco?

Ku jej zdumieniu zakrył twarz ramieniem i nie chciał na nią patrzeć.

– Nie mogę spojrzeć ci w oczy. Wziąłem cię jak... jak zwierzę.

Delikatnie, ale stanowczo zsunęła jego rękę i położyła się na nim. Dłonie oparła na jego twarzy.

– Rocco de Marco, spójrz na mnie. – Otworzył oczy i dostrzegła w nich jedynie wstyd. – Nic mi nie jest. Co więcej, bardzo mi się podobało.

Pocałowała go w usta, w policzek, w szyję.

Ujął ją za ramiona i odsunął od siebie.

– Nie mogę tego zrobić.

Wyraz jego twarzy był nieodgadniony. Patrzyła, jak wstaje z łóżka i odchodzi, nie patrząc na nią.

– Prześpij się trochę, Gracie. Jutro w południe wyjeżdżamy.

Odejście od niej było najtrudniejszą rzeczą w jego życiu. Ruszył prosto

do basenu i zanurkował.

„Nic mi nie jest. Podobało mi się”. Jej słowa były jak pchnięcie nożem.

Zbyt wiele rozumiała. Zbyt blisko prawdy była. Nigdy nie opowiadała nikomu o przeszłości. Był ostrożny. Jednak jej opowiedział wszystko. A ona przyjęła to bezwarunkowo. Objęła to.

Wziął ją brutalnie, a mimo to nie odepchnęła go. Co więcej, wyszła mu naprzeciw. Jego złość gdzieś zniknęła, a w jej miejscu pojawił się spokój. Nawet wstyd, jaki początkowo odczuwał, zdawał się słabnąć.

Z werwą pokonywał kolejne długości basenu, mając nadzieję, że to pomoże mu stłumić uczucia, które się w nim zrodziły. Nowe, zupełnie inne od dotychczasowych uczuć. Nie tak mroczne i skomplikowane. W jakiś dziwny sposób było to jeszcze bardziej przerażające niż cokolwiek innego, czego doświadczył w życiu.

Następnego dnia Gracie wciąż czuła się trochę rozbita. Nie wiedziała, co myśleć o tym, co się wydarzyło.

Obudziła się dość późno, a Consuela poinformowała ją, że Rocco wyszedł już do biura. Włączyła telewizor, żeby obejrzeć wiadomości, ale nie była w stanie na niczym się skupić. W pewnej chwili jej uwagę przykuł dochodzący od drzwi hałas. Spojrzała w tym kierunku i ujrzała stojącego w nich Rocca. Jedno spojrzenie na jego zaciętą twarz wystarczyło, żeby domyśliła się, jak wyglądają sprawy po ostatniej nocy. Odrzucił ją. Nic dziwnego. Za daleko się posunęła. Nie powinna była tak mocno go naciskać. Był na to zbyt dumny.

Wstała wolno i postąpiła krok w jego stronę.

– Jestem gotowa.

Rocco podniósł rękę, w której trzymał jakiś papier.

– Możesz mi to wyjaśnić?

– O czym ty mówisz?

– „Steven, gdzie jesteś? Wszystko w porządku? Proszę, daj mi jakiś znak. Tyle mam ci do opowiedzenia. Muszę wiedzieć, czy u ciebie wszystko jest w porządku. Wyślij mi numer telefonu, pod który będę mogła zadzwonić. Musimy porozmawiać. Jestem w stanie Ci pomóc”.

– Skąd to masz?

– Wysłałaś to na jego firmowy adres, który regularnie jest sprawdzany. Gracie poczuła się winna, choć doskonale wiedziała, że nie ma do tego żadnych podstaw.

– Nie powiedziałam ci o tym wczoraj, ponieważ kiedy wróciłeś, sprawiałeś wrażenie zdenerwowanego. Ale miałam zamiar to zrobić.

– Miałaś na to cały wieczór. Chciałaś go po prostu ostrzec, żeby się do nas nie zbliżał. Zapewne zorganizowałybyś jakieś potajemne spotkanie.

Gracie wiedziała, że mogło to tak wyglądać. Wyprostowała się w fotelu, starając się nie zważać na ból, jaki odczuwała.

– Wiem, że z twojego punktu widzenia może to tak wyglądać, ale to nieprawda. Napisałam do niego tylko dlatego, że się o niego martwię i chcę wiedzieć, co się z nim dzieje. Jeśli zaś chodzi o moją pomoc, to miałam na myśli to, że jeśli się ujawni, będę przy nim niezależnie od tego, co się wydarzy.

Rocco uśmiechnął się cierpko.

– Cóż za wspałałomyślność. Pozwolisz jednak, że będę miał inne zdanie na ten temat. Zamierzałaś mu powiedzieć, że teraz, kiedy sypiasz z jego szefem, jesteś w stanie zyskać moją sympatię i współczucie. Że dzięki temu uniknie konsekwencji swoich czynów.

„Sypiasz z jego szefem”. A więc myślał, że uwiodła go tylko po to, aby pomóc bratu? To śmieszne! A ona sądziła, że łączy ich coś wyjątkowego!

– To, co mówisz jest po prostu śmieszne.

– Nie. Śmieszne jest to, że tak długo brałem twoje słowa i zachowanie za dobrą monetę. Jesteś równie przebiegła jak twój brat. Dziwi mnie to, jak daleko jesteś w stanie się posunąć, żeby go chronić.

– A może powinnam ci przypomnieć, że to ty mnie uwiodłeś?

Jego twarz była jak wykuta z granitu.

– Polowałaś na mnie od chwili, w której mnie ujrzałaś. Ty i twój brat. On nawarzył piwa, a ty je teraz wypijesz.

Spojrzała na niego. Po mężczyźnie, który się z nią wczoraj kochał, nie było śladu. Jakie szczęście, że nie powiedziała mu, co do niego czuje. Wolałaby umrzeć niż pozwolić mu się domyślić, jak bardzo jej na nim zależy. Wycofała się więc i schowała się w sobie. Tylko tam była bezpieczna. To tam ukrywała się, gdy w jej życiu zdarzyło się coś naprawdę złego. Tu słowa Rocca nie mogły jej dosięgnąć.

– Najwyraźniej wszystko już ustaliłeś. Nie ma już nic więcej do dodania.

– Zgadza się. Nie ma już nic do dodania. Czas ruszać.

Podróż powrotną do Londynu pamiętała jak przez mgłę.

Kiedy samochód Rocca zatrzymał się przed jego mieszkaniem, Gracie poczuła, jak jej ciało przeszywa tępy ból. Przez chwilę popatrzyła tęsknym wzrokiem na pustą ulicę, ale od razu poczuła na ramieniu silny uścisk ręki Rocca.

– Nawet o tym nie myśl.

Wyrwała ramię z jego uścisku, odzyskując werwę.

– Nie dotykaj mnie. Nie zamierzam zostawić mojego brata na twojej łasce. Nigdzie nie ucieknę.

W windzie oboje milczeli. Z trudem starała się wymazać z pamięci to,

czego dowiedziała się o jego dzieciństwie. Nie zasługiwał na jej współczucie. Zwłaszcza teraz.

W mieszkaniu powitał ich George. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i wypłakać, ale nie zrobiła tego.

George podał Rocco gazetę.

– Jest tu wasze zdjęcie.

Rzeczywiście, na pierwszej stronie gazety widniała ich fotografia z przyjęcia w Nowym Jorku. „Kim jest ognistowłosa kobieta, towarzysząca de Marco?” głośił podpis.

Gracie poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Teraz zobaczymy, jak bardzo twój brat się o ciebie troszczy.

Początkowo nie bardzo wiedziała, co ma na myśli, ale wkrótce zrozumiała.

– Oskarżyłeś mnie o to, że cię uwiodłam, ale to ty to wszystko zaplanowałeś. Zabrałeś mnie tam ze sobą tylko po to, żeby mój brat zobaczył to zdjęcie i wyszedł z ukrycia.

Wyraz twarzy Rocca był nieodgadniony.

– Chętnie się przekonam, czy wasza więź rzeczywiście jest tak silna, jak mówisz.

Stał przed nią zupełnie obcy mężczyzna. Nie miał nic wspólnego z człowiekiem, w którym się zakochała.

– Jesteś draniem.

Uśmiechnął się do niej cynicznie.

– Masz rację, jestem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rocco popatrzył za odchodzącą Gracie. Usłyszał trzask zamykanych za nią drzwi. Zaklął pod nosem i poszedł nalać sobie porządny kieliszek whisky. Ręce mu drżały. Odkąd jego asystentka dała mu mejl wysłany przez Gracie, nie mógł nad sobą zapanować. Przeczytał go kilkakrotnie i za każdym razem dopatrywał się w nim coraz więcej treści. Kiedy dotarł do domu, zapisane w tej wiadomości słowa stały się symbolem jego upokorzenia. Serce zrobiło mu się ciężkie jak z ołowiu. Był w stanie myśleć tylko o tym, jakiego głupca z siebie zrobił. Jak mógł tak bezkrytycznie jej zaufać? Jak mógł uwierzyć w jej niewinność? Kiedy przypomniał sobie, jak się przed nią obnażył, miał ochotę rzucić czymś ciężkim o ścianę. Przez cały czas próbowała skontaktować się z bratem. Uważała, że ma Rocca w garści, a on dał się jej omamić. Powiedział jej rzeczy, z których nikomu dotąd się nie zwierzał. Zaufał jej. Oprzytomniał dopiero, kiedy przed wejściem do jego domu rzuciła tęskne spojrzenie w stronę wolności. Odruch, żeby ją przy sobie zatrzymać, był silniejszy od niego. Chciał ją zatrzymać za wszelką cenę. A teraz musiał ponieść tego konsekwencje. Albo jego przewidywania się sprawdzą, albo okaże się, że właśnie popełnił największy błąd w swoim życiu.

Następnego ranka chodził niespokojnie po swoim biurze, nie potrafiąc skupić się na pracy. Gracie nie przyszła na śniadanie i nie odpowiedziała, kiedy zapukał do drzwi jej sypialni. Jedyne jej ostre „odejź!” powstrzymało go przed tym, żeby siłą wtargnąć do pokoju. Zadzwoił teraz do pani Jones, która poinformowała go, że Gracie nadal siedzi zamknięta w swoim pokoju.

Przez przeszklone ściany ujrzał znajomą postać idącą w kierunku jego biura. Serce zrobiło mu się ciężkie jak z ołowiu. Po chwili drzwi otworzyły

się z impetem i do biura wszedł Steven Murray. Widząc jego minę, wiedział już, że popełnił największy błąd w swoim życiu.

Znajomy głos wytrącił Gracie ze stanu odrętwienia, w jakim się znalazła.

– Gracie, otwórz drzwi. To ja.

Usiadła, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy. Chyba śni. Zmusiła się do wstania z łóżka i podeszła do drzwi. Otworzyła je i ujrzała stojącego w nich brata. Przez dłuższą chwilę jedynie mu się przyglądała, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. W końcu jednak emocje wzięły górę. Wybuchnęła głośnym płaczem i rzuciła mu się w ramiona. Steven objął ją mocno i zaczął uspokajać. Nie wiedziała, jak to się stało, ale po chwili siedziała na sofie, a Steven wciskał jej w dłoń kieliszek z bursztynowym płynem.

– Wiesz, że nie piję alkoholu.

– Dobrze ci robi, wierz mi.

Zrobiła, jak jej kazał, krzywiąc się po wypiciu porządnego łyka. Zakasłała. Po jakimś czasie poczuła jednak, że alkohol budzi ją do życia. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, że to rzeczywiście jej brat siedzi tuż obok niej, przeraziła się.

– Nie możesz tu zostać. Rocco jest na dole. Jeśli cię tu znajdzie...

Przerwała, kiedy dostrzegła, że Steven wpatruje się w kogoś ponad jej głową. Odwróciła się i ujrzała Rocca.

– Wiem, że tu jest. Najpierw przyszedł do mnie – uśmiechnął się lekko, ale jego twarz pozostała napięta.

Gracie nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Przeniosła wzrok na brata.

– Steven, o co tu chodzi?

– To długa historia. Wyjaśniłem wszystko panu de Marco. Byłem

szantażowany przez facetów, których poznałem w więzieniu. Wiedzieli, gdzie pracuję i postanowili wyciągnąć z tego korzyści. Zagrozili, że jeśli nie zgodzę się z nimi współpracować, powiedzą o mnie wszystko panu de Marco. Bałem się stracić to, na czym tak bardzo mi zależało, więc przystałem na ich propozycję. Niestety, sprawy wymknęły się spod kontroli... Chcieli zbyt dużo pieniędzy, a ja spanikowałem. Uciekłem i... – Spojrzał na Rocca i Gracie dostrzegła w tym spojrzeniu szacunek. – Pan de Marco obiecał, że nie wyciągnie względem mnie konsekwencji, jeśli pomogę mu namierzyć tych drani. Nie wiem, ile pieniędzy uda nam się odzyskać, ale pan de Marco obiecał mi pracę. Będę mógł spłacać resztę długu. Wiem, Gracie, że nie zasłużyłem na kolejną szansę, ale tym razem naprawdę was nie zawiodę. Zaufaj mi.

Gracie nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Była w szoku.

– Steven, mógłbyś na chwilę zostawić nas samych? – usłyszała głos Rocca. – Pani Jones pokaże ci twój pokój.

Steven skinął głową. Spojrzał na Gracie i ścisnął jej rękę.

– Wszystko okej?

Miała ochotę histerycznie się roześmiać. Nic nie było okej. Zamiast tego skinęła jedynie głową i popatrzyła za wychodzącym bratem.

Kiedy zostali sami, spojrzała na Rocca, niezdolna wypowiedzieć słowa.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wydusiła w końcu. – Dlaczego dajesz mi kolejną szansę? Po tym wszystkim...

– Po tym wszystkim, co powiedziałem? – Zaklął po włosku. – Przepraszam cię, Gracie. – Odwrócił twarz, jakby nie mógł znieść tego, że na niego patrzy.

– Tak bardzo cię przepraszam. – Przez dłuższą chwilę milczał. – Byłem głupcem – odezwał się w końcu.

– Ślepym głupcem. Kiedy przeczytałem twój mejl, uwierzyłem w najgorsze. Tej nocy w Nowym Jorku powiedziałem ci rzeczy, których nigdy nikomu nie mówiłem. Z tobą jednak było inaczej. Słowa same płynęły mi z ust. A ty nie odwróciłaś się ode mnie. Przyjęłaś mnie. – Usiadł naprzeciw niej, a jego oczy płonęły. – To zdjęcie w gazecie to nie był mój pomysł. Musisz mi uwierzyć. Kiedy je zobaczyłem, przyszło mi na myśl, że to może zmusi Stevena do ujawnienia się. Pozwoliłem, żebyś tak myślała, bo chciałem cię od siebie odsunąć. W głębi ducha wiedziałem jednak, że moje oskarżenia są bezpodstawne. A kiedy dziś rano w moim biurze pojawił się Steven z pytaniem, co nas łączy, zrozumiałem, czym jest prawdziwa miłość. Nie zawahał się do mnie przyjść, żeby się upewnić, że nic ci nie grozi.

W sercu Grace rozbudził się cień nadziei.

– Nie powinienem był zmuszać cię do tego, żebyś tu była – ciągnął Rocco – ale prawda jest taka, że zrobiłem to wcale nie ze względu na twojego brata. Chodziło o to, co do ciebie czuję.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Rocco ujął jej rękę.

– Jeśli chcesz, możesz w każdej chwili odejść. Ale wolałbym, żebyś została. Tak długo, jak tylko zechcesz.

– Tak długo, jak zechcę? – Promyk nadziei przerodził się w wielki ogień.

– Wiesz o tym, że między nami coś jest. Coś wielkiego.

Uwolniła rękę z jego uścisku. Rocco miał na myśli pożądanie. Chciał, żeby została tak długo, aż ono się nie wypali.

Spojrzał na zegarek.

– Posłuchaj. Teraz muszę iść na spotkanie. Nie mogę go odwołać. Pomyśl o tym, co ci powiedziałem. Kiedy wrócę, porozmawiamy o tym,

dobrze?

Patrzył na nią, czekając na to, co powie.

– Proszę.

Zrozumiała, że nie wyjdzie, dopóki nie usłyszy od niej jakiegoś potwierdzenia. Skinęła głową. Jego rysy złagodniały.

Nic więcej nie powiedział. Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Gracie mogła zrobić tylko jedno – uciec. Rocco chciał mieć ją w swoim łóżku. Nie powiedział nic omiłości. Ona jednak nie mogła się na to zgodzić. Zbyt mocno go kochała. Gdyby tak nie było, nie zraniłby jej wczoraj tak bardzo.

Spakowała pospiesznie swoje rzeczy i napisała dwie krótkie wiadomości: dla Rocca i dla Stevena. Nie chciała rozmawiać teraz z bratem w obawie, że mógłby przekonać ją do tego, by pozostała. Kiedy wychodziła, okazało się, że dyżur ma jakiś strażnik, którego nie знаła. Całe szczęście. Gdyby zobaczyła Georga, jej silna wola mogłaby rozsypać się jak zamek z kart.

Dwa tygodnie później

Gracie trzymała nad głową tacę pełną pustych kieliszków, torując sobie drogę przez tłum. Choć padała z nóg, a pot płynął jej po plecach cienkim strumieniem, zacisnęła zęby. Ta praca pozwoli jej wyprowadzić się za kilka tygodni z hostelu i wynająć tanie mieszkanie. A wtedy będzie mogła zacząć robić swoją książkę dla dzieci.

Z westchnieniem ulgi pchnęła drzwi do kuchni i odstawiła tacę. Jej szef natychmiast wręczył jej kolejną, zastawioną kieliszkami z szampanem.

– Bardzo są dziś spragnieni – oznajmił z radosnym uśmiechem.

Bez słowa wzięła z jego rąk tacę i ruszyła na salę. Tłum zdawał się jeszcze większy. Nie miała pojęcia, jak zdoła się przebić przez tych

wszystkich ludzi.

– Bardzo przepraszam... – zaczęła grzecznie, ale niewiele jej to pomogło.

Nagle przez tłum przeszedł szmer, jakby ludzie dostrzegli, że przyszedł ktoś sławny. Przewróciła oczami i skupiła spojrzenie na tacy.

– Och, mój Boże, idzie tu. To naprawdę on? – usłyszała czyjś głos.

W sali zrobiło się ciszej.

– Gracie O'Brien, wiem, że tu gdzieś jesteś. Pokaż się

– usłyszała znajomy głos.

Serce przestało jej bić. To nie mogła być prawda. Najwyraźniej miała halucynacje.

Głos jednak powtórzył pytanie, tym razem z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Do diabła, Gracie, gdzie się ukryłaś?

Teraz wiedziała już, że to jawa.

Podniosła głowę i ujrzała górującego nad tłumem Rocca. Stał przy jednym z bufetów z rękami opartymi na biodrach i rozglądał się dookoła. W pewnym momencie jego spojrzenie powędrowało w miejsce, gdzie stała, i dostrzegł ją. Wydał z siebie okrzyk triumfu i zaczął iść w jej stronę. Tłum rozstępował się przed nim jak Morze Czerwone. Wysoki, postawny, w błękitnej koszuli i ciemnych dżinsach prezentował się wspaniale. I te ciemne oczy, patrzące na nią niczym dwa lasery. Ręce Gracie zaczęły drżeć, aż kieliszki na tacy uderzały o siebie z cichym brzękiem. Rocco podszedł do niej, wyjął jej tacę z rąk i podał ją stojącemu obok mężczyźnie.

– Co tu ty robisz, Rocco? Chyba jasno ci dałam do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana kontynuowaniem naszej znajomości.

– To prawda. *Dio*. Kiedy przeczytałem twoją kartkę, miałem ochotę

skreć ci kark.

Wokół nich zapanowała cisza jak makiem zasiał. Ona jednak widziała tylko jego.

– Nic się nie zmieniło. Jak powiedziałam, nie jestem zainteresowana kontynuowaniem tej znajomości.

Rocco postąpił krok do przodu, a ona odruchowo się cofnęła.

– Ja też nie.

– W takim razie po co przyszedłeś? – spytała, czując narastającą złość.

– Zostaw mnie w spokoju. Nie mam ochoty na taki...

– Powiedz mi w takim razie, czym jesteś zainteresowana – spytał, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Niczym, co ma związek z tobą.

– Kłamiesz – oznajmił z uśmiechem.

– Nieprawda. Nidy cię nie okłamałam – wybuchnęła.

– Wiem, *cara...* Obawiam się jednak, że tym razem jest inaczej.

Ku swemu przerażeniu Gracie poczuła pod powiekami gorące łzy. Rocco wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie. Objął ją tak mocno, że nie była w stanie się poruszyć.

– Niech cię diabli, Rocco – wyszeptała w jego koszulę.

Odsunął ją lekko i zaczął gładzić po twarzy, starając się zetrzeć z niej łzy.

– Nie płacz, *piccolina...* Proszę. Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała. Powiedz tylko, czym jesteś zainteresowana.

Chciała wykrzyknąć, że przez niego cierpi, że kocha go bez wzajemności, ale nie potrafiła.

– Raczej kim. Tobą, Rocco. Interesuje mnie wszystko, co dotyczy twojej osoby. Twoje pragnienia, zainteresowania, smutki. Pragnę, żebyś był

szczęśliwy. Kocham cię i chciałabym spędzić z tobą resztę mojego życia. Nie interesuje mnie przelotna znajomość, romans. Chcę być z tobą na zawsze. – Widząc, że nie uciekł, słysząc jej wyznanie, nabrała pewności. – Czy to właśnie chciałeś usłyszeć? Czy mi wierzysz?

Rocco uśmiechał się uśmiechem, którego nigdy jeszcze u niego nie widziała. Skinął głową.

– Och tak, *cara*. Dokładnie to chciałem usłyszeć. Tak się składa, że ja też cię kocham. Nie powiedziałem ci tego dotąd, ponieważ bałem się, że cię wystraszę. Zdawałem sobie sprawę, że musisz mnie nienawidzić za to, że cię zraniłem, i musiałem postępować bardzo ostrożnie. Chciałem cię w sobie rozkochać, żebyś nie mogła ode mnie odejść. I wtedy wróciłem do domu i znalazłem tę kartkę od ciebie.

Zupełnie nieświadomie zaczął mówić po włosku. Gracie dotknęła lekko jego policzka.

– Mówisz po włosku.

– Odkąd wyjechałaś, nie byłem w stanie jeść, spać ani pracować. Założyłem w biurze zasłony i kazałem pracownikom wynieść się piętro niżej, żeby nie mogli być świadkami mojej udreki. – Jego twarz była poważna.

– Przywróciłaś mnie do życia, Gracie. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł teraz żyć bez ciebie. Ta myśl mnie przeraża.

Gracie po prostu na niego patrzyła. Ona wiedziała, co to znaczy samotność. Dopiero kiedy poznała Rocca, jej życie nabrało barw. Podświadomie ufała mu od początku i pozwoliła mu sprawować nad wszystkim kontrolę.

Łzy ponownie napłynęły jej pod powieki. Zakłęła siarczyście.

– Zanim cię poznałam, nigdy nie płakałam.

– To dlatego, że wreszcie nie musisz być tą silną. Tą, która jest za

wszystko odpowiedzialna.

Skinęła głową, pozwalając, by łza popłynęła jej po policzku. Rocco stał ją delikatnie. Objął ją i przytulił do siebie. Zarzuciła mu ramiona na szyję, lgnąc do niego całym ciałem. Szeptał do niej czule po włosku i gładził uspokajająco po plecach.

– Boże, tak bardzo cię kocham, Rocco.

Spojrzał na nią, a jego oczy pociemniały.

– Ja ciebie także, Gracie.

Chciał ją pocałować, ale odwróciła się gwałtownie.

– Jesteś pewien, że nie mówisz tak tylko dlatego, że jestem zwyczajną dziewczyną? A jeśli kiedyś się mną znudzisz i zatęsknisz za kobietami z towarzystwa?

Rocco rozejrzał się wokół siebie. Ludzie patrzyli na nich z otwartymi ustami. Oto trzymał w ramionach kobietę, którą kochał i która darzyła uczuciem jego. Niczego więcej nie pragnął, ale zrozumiał to dopiero wtedy, gdy ją poznał.

– A ty jak myślisz?

Zdał sobie sprawę, z tego, że złożył jej deklarację na oczach tłumów.

Gracie zarumieniła się.

– Dobrze, wierzę ci.

– Myślę, że czas iść do domu.

– Chodźmy – powiedziała, nie wypuszczając go z objęć.

Znacznie później, kiedy nasyceni sobą odpoczywali w łóżku, Gracie głęboko westchnęła. Rocco uniósł się na ramieniu i spojrzał na nią poważnie.

– Nie powiedziałem ci, że cię kocham, tylko dlatego, że obawiałem się, że przerazi cię intensywność mojego uczucia. Chciałem, żeby wszystko odbyło się tak, jak należy. Zaslugujesz na to, żeby zdobywano cię według

wszelkich zasad uwodzenia.

– Możesz uważać mnie za zdobytą, Rocco.

Sięgnął ręką do szuflady w stoliku nocnym i coś z niej wyjął.

– Skoro tak, to mogę chyba przejść do następnego punktu.

– Następnego punktu? – Gracie także uniosła się na łokciu.

Otworzył niewielkie welwetowe pudełeczko i jej oczom ukazał się przepiękny pierścionek ze szmaragdem otoczonym drobnymi diamentami. Gracie przeniosła wzrok na Rocca.

– Nie można go oddać do sklepu. To pożyczka na całe życie.

Gracie usiadła i przykryła się prześcieradłem. Drżała. Rocco ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec, nie spuszczając przy tym wzroku z jej oczu.

– Gracie O'Brien, kocham cię bardziej niż swoje życie. Czy pojedziesz ze mną do Rio de Janeiro i zostaniesz moją żoną? George i Steven będą naszymi świadkami.

Nie czekając na odpowiedź, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Dopiero po dłuższej chwili oderwał się od niej i lekko uśmiechnął.

– Teraz możemy przejść do kolejnego etapu.

– To znaczy?

– Spędzimy razem resztę życia. Założymy rodzinę, którą będziemy kochać i której damy wszystko to, czego nas pozbawiono.

Wiedziała, że czeka na jej odpowiedź. Chciał wiedzieć, czy pragnie tego samego, co on, co wcale nie było takie pewne. Gracie dotknęła lekko jego twarzy.

– Tak, kochany. Marzę o tym tak samo gorąco jak ty.

Minęły cztery lata. Gracie popatrzyła na pokrytą czarnym puszką główkę swojego nowo narodzonego syna. Był z nią mąż i dwuipółletnia

córeczka, Tessa.

– Jakieś zażalenia, panie de Marco?

Kiedy się pochylił, żeby pocałować żonę, Tessa poruszyła się przez sen w jego ramionach. Powietrze wokół nich naładowane było miłością.

Odsunął się i spojrzał na nią z czułością.

– Żadnych, moja kochana. Żadnych.

TTLR